

Javier Cortines

SERCE SMOKA
MŁOŚĆ W CZASIE WOJNY KOREI Z JAPONIĄ

Javier Cortines

SERCE SMOKA

MŁOŚĆ W CZASIE WOJNY KOREI Z JAPONIĄ

Przekład z języka hiszpańskiego:

Kinga Dygulska-Jamro

Copyright © Javier Cortinez, 2011

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo Kwiaty Orientu, 2011

Redakcja
Agnieszka Sobich

Projekt okładki
Jacek Waś

Korekta
Edyta Matejko-Paszkowska
Marzena Stefańska-Adams

ISBN

Wydawnictwo Kwiaty Orientu
26-110 Skarżysko-Kamienna, ul. Konopnickiej 12/42
Telefon 041 2524870
email: marzena@kwiatyorientu.com
Strona internetowa: www.kwiatyorientu.com

Mojej żonie Baoyan,
mojej siostrze Marii Józefinie
i mojej córce Azji Zofii.

Kiedy upadają bogowie
ludzie się cieszą,
bo wierzą, że mogą zająć ich miejsce
F.J.C.

Słowo od autora

Piszę te słowa z Szanghaju, miasta, które nazywano Perłą Dalekiego Wschodu. Tutaj przecina się wiele dróg z przeszłości, terażniejszości i przyszłości.

Dzisiaj jest mroźny marcowy dzień, a gęsta mgła wydaje się osiadać nad rzeką Huangpu. Z okien mojego biura widzę rzekę, a dalej za nią czerwony pawilon, który w czasie ostatniej Wystawy Światowej reprezentował Państwo Środka. Jestem w Chinach – na ziemi smoków, a przybyłem tu z Korei – ziemi smoków i tygrysów, gdzie przed ponad dwudziestoma laty zacząłem pisać „Serce Smoka” („Corazón de Dragón”). To wtedy rozpocząłem literacką podróż w czasie i przestrzeni, by zanurzyć się w pełnych magii wydarzeniach i tajemnicach zamkniętego królestwa Korei z końca XVI wieku.

W tamtym czasie, w małej miejscowości Hahoe przychodzi na świat bohater mojej książki, Aryong. Koreański chłopiec o sercu smoka, który z czasem poznaje smak władzy, miłości i chwały, zostając bohaterem wojny z Japonią, która miała miejsce w latach 1592–1598. Aryong spotyka jednego z pierwszych ludzi z Zachodu, który przybył do Korei, hiszpańskiego jezuitę Gregoria de Céspedes, syna wysokiego urzędnika królewskiego w Madrycie. Zakonnik jest postacią historyczną, autorem wielu listów do Stolicy Apostolskiej, w których wyrażał swoją sympatię dla Koreańczyków i opisywał koszmar wojny koreańsko-japońskiej.

Powieść ta, w której legendy przeplatają się z wydarzeniami historycznymi, jest przewodnikiem po zwyczajach i życiu społecznym szesnastowiecznej Korei – kraju, który zamieszkiwali buddyjscy mnisi, wojownicy, szamani oraz przepiękne kisaeng¹, które grając na kayagumie², śpiewały o miłości i kruchości życia.

¹ Kisaeng – dama do towarzystwa (ten i pozostałe przypisy pochodzą od tłumaczki, o ile nie zaznaczono inaczej).

² Kayagum – koreański instrument dwunastostrunowy.

* * *

Cieszę się bardzo, że miałem możliwość poznać autorkę polskiego przekładu, panią dr Kingę Dygulska-Jamro, znawczynię społeczeństwa i kultury koreańskiej, z którą podzielałam pasję dla Dalekiego Wschodu i ciekawość odkrywania piękna dalekich lądów.

Javier Cortines
Szanghaj, 5 marca 2011 roku

I

Kim³ obudziła się przepełniona radością. Przyśniła jej się zstępująca z nieba smoczyca, która przysiadła na brzegu strumienia i złożyła wielkie różowawe jajo.

– Urodzę syna, który będzie sławny w całym królestwie. Przyniesie mi poważanie wśród ludzi i szacunek męża – pomyślała.

Przemyśla twarz perfumowaną wodą, poprawiła włosy, włożyła swój najlepszy hanbok⁴ i skierowała się do alkowy, gdzie spał jej ukochany. Była podniekszycytowana jak nigdy wcześniej.

– Kochanie, kochanie! – wołała do głośno chrapiącego męża.

Shin leżał w pozycji prenatalnej, szczęśliwy, że nie musi komunikować się ze światem zewnętrznym. Dłonią zasłaniał twarz od pierwszych promieni słońca, a resztę ciała szczelnie przykrył kołdrą, tak by nie stracić ani trochę ciepła. Wszak zimny szron wdarł się ubiegłej nocy do wnętrza domu przez małe dziurki w papierowym wypełnieniu okien⁵.

Kim wdrapała mu się na klatkę, usiadła rozkrokiem jak amazonka i zaczęła podskakiwać.

– Obudź się, obudź się! Nie bądź takim leniem! To jest najważniejszy dzień w naszym życiu. Narodzi się nam syn, którego pozna cały świat. Rozbłyśnie on niczym gwiazda.

Shin otworzył oczy i spojrzał na żonę. Zastanawiał się, kiedy ona tak się postarzała...

– Co mówisz? Oszalałaś? – wymamrotał, nie dając wiary jej słowom.

Kim ze spokojem zbliżyła usta do jego ucha i wyszeptwała:

– Posłuchaj mnie uważnie. Niebo zapragnęło byśmy mieli potomka. Wczoraj przyśniła mi się ogromna skrzydlata smoczyca, zstępująca z wyso-

³ Nazwiska koreańskie są jednosylabowe. Najczęściej występujące to Kim, Park, Shin. Po zamążpójściu żona nie zmienia nazwiska. W Korei osoby zwracają się do siebie po nazwisku.

⁴ Hanbok – tradycyjny strój koreański; w wersji dla kobiet składający się z szerokiej spódnicy i narzutki, szyty bez haftek, przepasany pod piersią pasem z kokardą.

⁵ Koreańskie okna tradycyjnie wypełniało się papierem.

kiego niebieskiego nieba. Zatoczyła kilka kręgów ponad wierzchołkami gór, przebiła się przez chmury, które zgromadziły się jak stado baranków wokół słońca, a następnie zniżyła lot ku ziemi. Wbiła świetlisty wzrok w naszą małą lagunę, postawiła uszy, a następnie wyciągnęła swą potężną głowę, jakby chciała się upewnić, że jest sama. Zatrzepotała skrzydłami i złożyła jajo, które oświetliły pierwsze promienie słońca. Po kilku sekundach skorupka zaczęła pękać. Usłyszałam kwilenie dziecka i obudziłam się.

Shin patrzył na małżonkę z fascynacją. Ona zaś na przemian, raz zanurzała się w fantastycznym świecie, raz powracała, niosąc ze sobą tą cudowną wiadomość. A on, choć za młodu był bardzo sceptyczny, teraz zrozumiał, że istnieją zjawiska niewytłumaczalne, których tajemnica zamknięta jest w przyrodzie – w rzekach, wietrze i locie ptaków.

Nieustannie wpatrywał się w oczy Kim. Spostrzegł w nich głęboką wiarę w to, że oczekuje niezwykłych wydarzeń. Pogłaskał się po brodzie i powiedział:

– Nie mów o tym nikomu. Nie możemy dopuścić, by sen się nie ziścił, i ryzykować by bogowie odwrócili się od nas.

* * *

Kim wyszła z domu na rynek w pobliżu Bramy Północnej z mocno bijącym sercem. Właśnie otwierano pierwsze stoiska, a ludzie targowali się o ceny ryżu, warzyw i owoców.

– Pierwszy dziś kilogram jabłek za pół ceny! – krzyczał handlarz, przekonany, że ten stary zwyczaj upustu dla pierwszego klienta przyniesie mu szczęście na cały dzień.

Kim zignorowała przedsiębiorczego kupca i podeszła do stoiska z zółwiami i owocami morza – krabami i małżami. Kilogramy oślizgłego morskiego żeńszenia unosiły się nad algami w wielkich misach z wodą. Kim kupiła trzy żywe ryby i dwa żółwie. Następnie podeszła do kramu ze słodyczami i kupiła nieco ryżowych ciasteczek. Gdy zwróciła wzrok ku stoisku z głowami świń, zrozumiała, że nadszedł czas by mogła ofiarować bogom jedną z nich. Po chwili niosła przed sobą głowę świni jak niezwykły

skarbu. Zagłębiła się w wąskie uliczki miejscowości Hahoe⁶, a następnie skierowała się ku brzegowi rzeki Naktong. Chciała tam nieco odpocząć. Zdjęła buty i, jak za panieńskich czasów, skakała po kamieniach. Po chwili złożyła ręce i zaczęła się modlić do Buddy o spełnienie wielkiego marzenia o synu.

– Sakyamuni, światło wszystkich światłości, które zna ludzką duszę, spraw, aby spełniło się moje pragnienie – modliła się.

Następnie wypuściła do rzeki ryby i żółwie. Złożyła w ofierze ryżowe ciasteczka i uznała, że Budda przyjął ten dar. Żółwie ześlizgły się wolno po kamieniach, a ryby odplynęły szybko w głąb wód rzeki Naktong. Kim podniosła wzrok i nagle wszystko wokół wydało jej się piękne. Przyklękła i kontemplowała wodę, której plusk podzielał na nią niemal hipnotyzująco. Wiatr rozwał jej włosy i odsłonił nagość białej szyi. Przez chwilę wyobraziła sobie, jak będzie się tu bawić z synem, uczyć go moralności i cnót konfucjańskich. Nagle jednak ogarnął ją strach.

– A jeśli to wszystko jest tylko iluzją?

Oderwała się od tych myśli i wróciła nad brzeg rzeki po swoje buty i grube skarpety z bawełny. Potarła stopy o kamień, by pobudzić krążenie. W drodze powrotnej podjęła decyzję – musi zrobić wszystko, by inni widzieli w niej osobę uprzejmą i dobrą dla wszystkich.

Przechodząc koło sklepu z wyrobami z drewna dostrzegła dwie przerażające maski, które rzeźbiarz Park zawiesił na drzwiach. Przed sklepem stał buddyjski mnich, zbierający pieniądze na pobliską świątynię.. Pies obszczekiwał powóz zaprzężony w woły, a kury próbowały uciec z zagrody. Kim zobaczyła też pewną nieszczęsną kobietę, która nie dość, że była okropną plotkarą, to jeszcze miała szpetną twarz. Mężczyźni z Andongu mówili o niej z odrazą, zachęceni do prześmiewek przez właściciela zajazdu, Kunga, który nie przestawał serwować im ryżowego wina makkoli.

– Okropieństwo! Jak można pić makkoli z samego rana! Najgorsze, co może się przytrafić kobiecie, to mąż alkoholik. Na szczęście Shin mało pije

⁶ Hahoe – wieś w środkowej Korei, w prowincji Północna Kyongsang. Znana jest z przedstawień teatru maskowego. W jej pobliżu, w mieście Andong i okolicach, mieściły się najlepsze szkoły konfucjańskie.

i umie się kontrolować. W końcu nie da się ukryć, że alkoholizm prowadzi do impotencji. Kobiecie potrzebny jest mężczyzna, który je żeńseń i węzową zupę, dzięki czemu zachowuje się w łóżku tak jak trzeba – myślała.

W tym momencie Kim doszła do wniosku, że jej mąż jest niezwykle silny, bo regularnie z nią współżyje. Po tej konkluzji udała się do domu, by dopilnować, czy ondol⁷ dobrze działa.

Tymczasem Shin – potomek zubożałych yangbanów⁸, specjalista od akupunktury, farmaceuta i dentysta w jednym – właśnie wrywał pacjentowi trzonowego zęba.

– Gdzie byłaś? – zapytał w tym samym czasie, gdy chwycił w szczypce ząb i gdy rozległ się krzyk pacjenta.

– Na zakupach – odpowiedziała zdenerwowana i spojrzała na niego z wyrzutem. Była poddenerwowana, przypominała napięty łuk tuż przed wypuszczeniem strzały.

Małżonkowie rozmawiali, nie zważając na to, że pacjent krwawił i cierpiał z bólu. Złapał lekarza za kitel i na migi dawał mu znać, że potrzebuje czegoś do zatrzymania krwawienia. Shin kazał mu się uspokoić i dał mu zioła do popłukania ust. Pacjent chwycił naczynie z ziołami, jakby od niego zależało jego życie, i po chwili wypłuł ziołową płukanekę razem z krwią. Wyслуchał jeszcze medycznych zaleceń, które polegały na tym, by nie jadł nic pikantnego przez najbliższy tydzień. Po czym, nie mogąc opanować drgania w prawym policzku, skłonił się kilkakrotnie na pożegnanie i szybko wyszedł.

– Dojdzie do siebie. Zimno jest najlepszym lekarstwem – powiedział Shin do żony.

Kim powiedziała mu, jak rankiem złożyła ofiarę dla Buddy, i jak niemal zamarzyły jej ręce i nogi w zimnej rzece. Następnie zerknęła kątem oka na męża i zasugerowała, że trzeba by jeszcze złożyć ofiarę innym bogom. Shin przytaknął, choć nie wierzył w te wszystkie zabiegi. W dodatku czuł się już mocno zmęczony pomysłami żony.

⁷ Ondol – tradycyjne ogrzewanie podłogowe.

⁸ Yangban – koreański szlachcic.

– Rób, co uważasz za stosowne, ale zachowaj to wszystko w sekrecie.

W sprawach wiary Kim zawsze wychodziła na swoje i tym razem też odniosła sukces. Chwilę później zapalała kadzidelka przed domowym ołtarzem, prosząc przodków o pomoc w poczęciu syna. Uklękła, trzykrotnie skłoniła się do samej ziemi i zaczęła się modlić.

* * *

Kim zaszła w ciążę. Mimo że nie była zbyt praktykującą buddystką, w czasie oczekiwania na narodziny pierworodnego ogarniał ją mistyczny spokój. Kilka miesięcy później, w roku, miesiącu, dniu i godzinie smoka⁹, Kim wydała na świat syna. Nazwano go Aryong.

Chłopiec ważył pięć kilogramów i miał czystą niezakrwawioną porodem skórę. Szybko chwycił pierś matki w swe małe rączki, a gdy już się najadł, wykonał taki ruch, jakby chciał stanąć na nóżki. Położna zabrała dziecko, by Kim mogła nieco odpocząć. Owinęła je w bawełniane pieluszki i ułożyła do snu w kołysce z sosnowego drewna.

⁹ Według chińskiego kalendarza solarnego, godzinę wyznacza pozycja słońca. Jest ich dwanaście: Godzina Szczura, 23-1 rano; Godzina Byka, 1-3 rano; Godzina Tygrysa, 3-5 rano; Godzina Królika, 5-7 rano; Godzina Smoka, 7-9 rano; Godzina Węża, 9-11 rano; Godzina Konia, 11-13; Godzina Kozy, 13-15; Godzina Małpy, 15-17; Godzina Koguta, 17-19; Godzina Psa, 19-21; Godzina Świni, 21-23.

II

Król Sonjo¹⁰ właśnie przejął władzę, dynastia Ming¹¹ rozkwitała w Państwie Środka, a japońskie karły z wysp¹², jak pogardliwie nazywali sąsiadów Koreańczycy, jeszcze nie zagrażały królestwu Choson¹³.

Gdy nowy monarcha wstąpił na tron, nadworni astrologowie ostrzegali go przed wrogością i wojennym duchem Japończyków. Doradzali mu, by zbudował potężną flotę, która obroniłaby kraj przed inwazją. Jednak władca nie doceniał ich porad, biorąc ich poglądy za przesady. Zamiast inwestować we flotę, zajął się studiowaniem buddyjskich i konfucjańskich ksiąg, oraz rozbudową swego pałacu w Hanyangu¹⁴.

* * *

Przyszła wiosna i zakwitły drzewa wiśni, których różowawo-białe kwiaty mieniły się w słońcu. Gołębie tańczyły między nimi jakby unoszone nie skrzydłami, ale siłą młodzieńczej miłości. W powietrzu wyczuwało się magiczny zapach, który inspirował do rozmyślań. Ludzie z miasta odpoczywali w cieniu drzew kwitnących wiśni, a wieśniacy w zadaszeniach z bambusa, jakie ustawiali pośrodku pól ryżowych. Dzieci biegały wśród żeńszeniowych poletek, a dziewczęta korzystały z pierwszych dni ciepła, by umyć włosy w rzece Naktong, lub pobawić się na huśtawkach zawieszonych na drzewach. Na tyłach Hahoe zalegały jeszcze ostatnie warstwy śniegu, które oddzielały miejscowość od reszty świata.

Pani Kim przechadzała się dumnie po Hahoe, a w bawełnianej chuście na plecach nosiła syna. Cieszył się on matczynym ciepłem i przyglądał się z wysoka wąskim uliczkom Hahoe, które wydawały mu się wielkie. Koły-

¹⁰ Król Sonjo (1567–1608).

¹¹ Dynastia Ming (1368–1644).

¹² Tak Koreańczycy nazywali Japończyków (F.J.C.).

¹³ Choson (1392–1910) – epoka rządów dynastii Yi. Jej pierwszym władcą był Yi Songgye, a jedną z jego pierwszych decyzji było przeniesienie stolicy z Kaesongu do Hanyangu, dzisiejszego Seulu. Nową doktryną państwową i powszechnie respektowaną etyką polityczną został neokonfucjanizm.

¹⁴ Hanyang – dawna nazwa Seulu.

sał się w rytm bicia serca matki i wpatrywał w zwierzęta na drodze, które jawiły mu się jako wielkie stwory. Czuł się szczęśliwy, gdy matka się śmiała, a opuszczały go siły, gdy się smuciła. Kim ograniczała swoje domowe zajęcia, by spędzać z nim jak najwięcej czasu. Starala się go czasem drażnić, bo wierzyła, że to wzmocni jego charakter. Gdy mąż znikał w pracy i miała pewność, że nikt jej nie widzi, udawała konika. Wsadzała sobie malucha na plecy i obwoziła po całym domowym królestwie.

Zanim jeszcze Aryong skończył rok, jego ojciec musiał się przyzwyczaić do życia w domu, który jego małżonka zamieniła w sanktuarium, gdzie wszystko było podporządkowane potrzebom syna. Na drzwiach wejściowych Kim zawiesiła nawet różne sentencje dla gości, którzy przychodzili z podarunkami dla malca, a którym ona sama życzyła szczęścia i wiecznej młodości. W ten sposób dzieliła się z innymi swoją radością.

* * *

Przyjęcie z okazji pierwszych urodzin Aryonga rozpoczęło się w godzinie mały. Muzycy stanęli w rogu podwórza i zaczęli grać stare wiejskie melodie, które wszyscy dobrze znali. Pani Kim przygotowała zupę i kurczaka nadziewanego żeńszeniem i kasztanami, oraz ryżowe ciastka. Dogadzała też kuzynom i sąsiadom wykwintnym regionalnym winem. Mężczyźni zbierali się w małych grupkach, w których rozmawiali o polityce, o ostatnim mistrzu zawodów strzelania z łuku w mieście Jinhae, i jak zwykle o interesach. W tym czasie kobiety nieustannie podawały do stołu kimpap¹⁵ i pędy bambusa w miodzie.

Aryong znajdował się w centrum zainteresowania wszystkich. Ubrany był w mały dziecięcy hanbok wyszywany w smoki, białe spodnie i czarny czeppek. Próbował właśnie stawiać pierwsze kroki, gdy ojciec podniósł go i powiedział donośnym głosem:

– Oto spadkobierca lekarza Shina, który przyniesie szczęście rodzinie i całemu światu!

¹⁵ Kimpap – przystawka w postaci krążków ryżu zawiniętych w wodorost, często z jajkiem, warzywami, rybami.

Shin podziękował muzykom i posadził Aryonga na macie na środku podwórza. Leżały na niej przedmioty symbolizujące cztery bramy życia: łuk, nić, monety i pióro. Najpierw Aryong chwycił za łuk, co miało oznaczać, że chłopiec będzie świetnym wojownikiem. Następnie wziął do rączki szpulkę nici, co wszyscy uznali za wróżbę długiego życia. Nie zainteresowały go monety, ale za to sięgnął po pióro i zaczął nim wodzić po ziemi.

– Będzie uczonym! Pójdzie drogą nauki! – wykrzyknęła uszczęśliwiona Kim.

Chwyła syna w ramiona i ucałowała. Muzycy znów grali, a goście pili makkoli i tańczyli ile tchu w siłach. Gdy się zmierzchało, o godzinie psa, włączono naftowe lampy. Na niebie rozbłysły gwiazdy, a Aryong chodził po podwórzu niczym król w oświetlony niebieskawym światłem księżyca i wielkiej tajemnicy życia.

Tymczasem goście wybornie się bawili. Rzeźbiarz Park, po kilku czar-kach makkoli, zaczął opowiadać brednie o tym, jak jednego z miejscowych pożarł tygrys i o tym, jak widział jakąś wielką bijatykę w Andongu. Zgro-madzeni, wśród których był burmistrz Numi, zaśmiewali się z tego do łez, tym bardziej, że Park miał tendencje do wyolbrzymiania.

Gdy koło północy goście zaczęli wychodzić, Shin dał Parkowi lek na kaca. Czarka naparu wydzielala mocny zapach, podobny do potu osła, ale miała lecznicze właściwości.

* * *

W łóżku Shin odgarnął włosy małżonki i zaczął kontemplować jej ciało oświetlone blaskiem księżyca.

– Kochanie, bardzo się martwię o Aryonga – powiedział. – Widziałas, że dotknął dziś łuku i strzał. Nie chciałbym mieć w domu ani wojskowego ani myśliwego, który będzie polował na tygrysy, albo biegł po górach i udawał, że jest boskim Tangunem¹⁶.

Kim spojrzała na niego zbita z tropu.

¹⁶ Tangun – mityczny założyciel koreańskiego państwa Kojoson (2333 r. p.n.e.), syn potomka króla Nie-ba i niedźwiedzi.

– Od kiedy to lekarz, który polega tylko na nauce i medycynie, daje wiarę takim zabobonom?

Shin, który tego wieczoru sam nieco przesadził z trunkami, nie umiał dyskutować z żoną, która często zarzucała mu, że jej w ogóle nie słucha. Szczęśliwie, tym razem Kim nie oczekiwała odpowiedzi. Szeptala mu do ucha czule słówka. Pamiętała wszak o starej zasadzie, że wyznawanie miłości czyni cuda. Przytrzymała rękę męża na swoim udzie, a następnie zaczęła masować i obcałowywać jego czule miejsca. Gdy Shina ogarnęło uniesienie, stracił nad sobą panowanie, wstąpiły w niego ogromne siły i wspiął się na swoją ukochaną. I tak rozpoczęli uprawiać miłość podobną do szamańskiego tańca, przerywaną jedynie czuлыми wyznaniem. W końcu Shin krzyknął, i poczuł, jakby był rwącą rzeką, która wdziera się na tereny żony. A po wielkiej rozkoszy opuściły go siły i radość, które miał jeszcze przed chwilą. Przytulił mocno żonę i usnął.

Śnieżnobiałe światło księżycy zamieniło ciała kochanków w kość słoniową.

III

Aryong miał szczęśliwe i spokojne dzieciństwo. W wieku ośmiu lat był już w zażyłej przyjaźni ze wszystkimi sąsiadami, którzy chętnie spędzali z nim całe popołudnia. Szczególnie polubił rzeźbiarza Parka. Przyciągały go zapach drewna i maski – czasem diaboliczne, a czasem delikatne jak wiosna.

– Boisz się ich? – pytał Park, wpatrując się głęboko w oczy Aryonga.

– Nie.

Rzeźbiarz chciał przekazać małemu całą swoją wiedzę i sekrety wyrobu masek.

– Im groźniej wyglądająca maska, tym lepiej, bo wtedy przegania złe duchy – tłumaczył.

Maski Parka były dwojakiego rodzaju – groteskowe lub straszne. Te pierwsze miały w sobie coś szlachetnego, więc chętnie kupowali je arystokraci. Drugie nabywała biedniejsza część społeczeństwa. Chłopiec wierzył, że gdy zachodzi słońce, dusze masek wychodzą z warsztatu mistrza i wracają dopiero o poranku.

Aryong lubił spędzać czas w zakładzie pana Yunmi także w zimie. Wyrabiał on piękne celadonowe¹⁷ dzbany o niebieskawozielonym odcieniu, na których malował żurawie i gałęzie kwitnących wiśni. Jednak jego ulubionym miejscem była przychodnia lekarska ojca, wypełniona butelkami z ziołami i wężówkami, na których ponaklejane były etykiety w chińskich znakach. Co prawda Aryong nie marzył o medycynie, ale uwielbiał przemykać się ukradkiem do gabinetu ojca i przyglądać się tym wszystkim cudom.

Wchodził na stół, skąd już łatwiej mu było dosięgnąć poustawianych na regałach gołębih gniazd i jelenich rogów, które służyły do sporządzania lekarstw. Był tam nawet róg nosorożca, który pochodził z dalekich wypraw, na które ojciec udawał się co pół roku. Kiedyś takie rogi zamawiano w Chinach w zamian za koreański żeńszeń. Aryong nigdy nie widział nosorożca, ale wyobrażał go sobie, jako potężne zwierzę, nieco podobne do smoka

¹⁷ Celadon – ceramika o zielonkawo-niebieskim odcieniu, wytwarzana w Korei od czasów królestwa Koryo (935–1392).

z wielkim rogiem, lub do świętego jednorozca – bohatera koreańskich i chińskich podań, Ka’Lina, którego wizerunek często pojawiał się w konfucjańskich świątyniach.

Matka często zabierała syna na zakupy, które robiła na pobliskich bazarach. Aryong to uwielbiał. Nie mógł oderwać oczu od świeżych warzyw i owoców, świńskich głów, przypominających maski pana Parka, oraz ryb i mięs, suszonych promieniami słońca niemal jak na wolnym ogniu. Aryong podziwiał przy tym zdolności negocjacyjne matki, która zawsze wychodziła z bazaru z najlepszymi produktami i miną zwycięzcy. Sam też był zadowolony, bo matka zawsze kupowała mu kubeczek chrupiących larw jedwabnika¹⁸.

Pewnego dnia, gdy Aryong miał dziewięć lat, oddalił się od wioski, by zwiedzić okolice. Doszedł aż do małego wzgórza, skąd widać było chatę szamanki Sun. Ludzie we wsi mówili, że Sun ma blisko sto lat, i że jeszcze nigdy nie chorowała. Ponoć za młodu była bardzo ładna i mieszkała na królewskim dworze. Dziś nikt nie wątpił w jej nieograniczoną energię, umiejętności paranormalne oraz w to, że żyje na granicy dwóch światów. Czasem przychodziła na targ po skorupy żółwi. Wtedy na jej widok Aryonga przechodziły zimne dreszcze. Innym razem widział, jak zbierała na polanie aromatyczne zioła. Czuł wtedy, że serce mu przyspiesza, a dusza niemal wyrывa się z ciała.

Mimo sędziwego wieku Sun poruszała się z wielką gracją i sprawiała wrażenie, jakby posiadała nadnaturalne siły. Ludzie wierzyli, że potrafi ona latać lub znikać w dowolnym momencie. Z pewnością jako kapłanka intuicyjnie wyczuwała wiele rzeczy. Teraz na przykład, czuła, że chłopiec stoi za jej plecami. Odwróciła się nagle, a Aryonga oblał zimny pot. Kapłanka krzyknęła:

– Aryong, nie wstyd ci mnie śledzić? Chodź tu natychmiast!

W tym momencie Aryong po raz pierwszy poczuł, że ziemia trzęsie się mu pod stopami. Uciekał z chaty Sun ile tchu w piersi. Wydawało mu się, że cienie drzew chcą go złapać i ukarać w imieniu ich królowej. Odetchnął z ulgą dopiero, gdy dotarł do wioski. Pierwsze napotkane kobiety potrak-

¹⁸ Larwy jedwabnika – koreański przysmak, do dziś uważany za dobrą przegryzkę dla mężczyzn. Larwy jedwabnika tradycyjnie smaży się na kamieniach i podaje na gorąco.

tował jak prawdziwe wybawicielki. Chwilę później wpadł do warsztatu Parka. Ten spojrzał na niego po ojcowsku i zapytał przekornie:

– No co, spotkałeś tygrysa?

Aryong utkwil wzrok w podłodze i powiedział:

– Panie Park, myślę że kapłanka Sun mnie prześladowuje.

Rzeźbiarz zrozumiał, że mały musiał mieć bliskie spotkanie z szamaką.

– Uspokój się. Strach można pokonać tylko siłą spokoju. Jeśli chcesz daleko zejść w życiu, to musisz nauczyć się panować nad sobą. Tylko czas i cierpliwość wzniosą cię na szczyt Góry Duchowej.

Artysta zrobił przerwę, po czym kontynuował:

– Usiądź wygodnie i opowiedz mi, co się stało.

Aryong powiedział mu, że widział jak Sun wskoczyła jednym susem na sam czubek drzewa i wydała z siebie zwierzęcy okrzyk.

– Musiałem uciekać, bo Sun chciała mnie zaatakować.

Park poczekał, aż chłopiec się uspokoi, w końcu poradził mu:

– Musisz wrócić do chaty Sun i porozmawiać z nią. Jeśli nie przezwyciężysz strachu, jej postać będzie cię prześladować całe życie. Zarówno ona, jak i ja jesteśmy w kontakcie z duchami, ale to jeszcze nie oznacza, że jesteśmy demonami. Przecież wielokrotnie pomagamy ludziom. Wiesz, ile razy Sun pomagała nam swoim szamańskim tańcem sprowadzić deszcz w czasie suszy? Tysiące, tysiące razy! – powiedział.

Dla Aryonga słowa rzeźbiarza były jak balsam dla duszy. Park ucieszył się zaś, że chłopiec przezwyciężył strach i opowiedział mu swój sekret.

– Jak dobrze wiesz, moje maski doceniane są nawet na dworze króla Sonjo. I to nie jest przypadek. Dzieła te sięgają swą historią do czasów najdawniejszych. Jest w tobie coś inspirującego, więc choć jesteś jeszcze mały, mogę otworzyć przed tobą serce i opowiedzieć ci pewną bardzo ważną historię.

Chłopiec spojrzał na Parka i zauważył na jego twarzy wielkie emocje.

– Mojemu przodkowi o imieniu Noh przyśnił się kiedyś mędrzec z białą brodą, który pokazał mu dziesięć najważniejszych masek świata – opowiadał Park. – Duch starca ofiarował mu maski i obiecał zdradzić sposób ich wyrobu. Postawił mu jednak warunek – nikt nie mógł zobaczyć, jak się

je rzeźbi. Noh wrócił do warsztatu, ale gdy kończył dziewiątą maskę, zazdrosna żona zaczęła go podglądać przez szparę w drzwiach. Wtedy Noh padł na ziemię jakby rażony piorunem i zmarł. Mimo wszystko sztuka wytwarzania masek przetrwała i nadal jest przekazywana z pokolenia na pokolenie. Jednak zawsze robię dziewięć masek i z jakiegoś tajemniczego powodu nie mogę skończyć dziesiątej. Wciąż nad nią pracuję i wyobrażam sobie, jaka powinna być.

Aryong poczuł w tym momencie, że dotyka zupełnie innej rzeczywistości, zupełnie jakby dotykał palcami nieba. Wtedy też rozległ się buddyjski dzwon, który wybijał godzinę koguta. Aryong pożegnał się szybko, bo chciał już wracać do domu.

– Zaczekaj chwilę – powiedział Park. Następnie wyjął z szafy pudło.

– To jest prezent dla ciebie – powiedział.

Aryong podniósł wieko i zobaczył piękny łuk ze skórzanym wykończeniem i dwunastoma strzałami. Dotknął zabawki, po czym ze łzami w oczach przytulił się do przyjaciela. Przed wyjściem podziękował Parkowi, a ten po raz kolejny przypomniał mu, że musi spotkać się z kapłanką Sun.

Gdy chłopiec wracał do domu, słońce chyliło się już ku zachodowi. Na niebie pojawił się księżyc i błysnął białym okiem. Oświecił zboża i domy miejscowych bogaczy. Aryong zdał sobie w tym momencie sprawę, że słońce i księżyc są jak oczy wielkiego ptaka, które strzegą ziemię. Poczul, że Hwanin – władca Nieba – opiekuje się duchem swego wnuka Tanguna, zamieszkującego góry królestwa Choson.

* * *

Od kiedy Aryong dostał łuk, całe godziny spędzał na podwórzu, udając, że strzela do wroga. Z gliny zrobił sobie mongolską armię i bawił się w wojnę z żołnierzami Czyngis-chana, który podbił świat na niespotykaną skalę. Chłopiec biegał po podwórzu, przymierzał się do ataku i brał wroga przez zaskoczenie. Ze zwinnością węża wyjmował z kołczanu strzały, napinał łuk i trafiał prosto do celu. Kilkakrotnie zabijał Czyngis-chana, ale później znów lepił jego figurkę, bo przecież Mongołowie nie mogli pozostać bez władcy.

Ojciec widział to wszystko i w końcu nazwał syna „małym mistrzem łucznictwa, który pokonał Czyngis-chana”. Aryong uwielbiał przedstawiać się kolegom właśnie tym przydomkiem. Gdziekolwiek się pojawiał, zaludniał to miejsce wyimaginowanymi bandytami, piratami, dzikimi zwierzętami i bogami. Każdy zakątek podwórza był miejscem wielkich bitew monarchów i półbogów, którzy czasem wygrywali, a czasem przegrywali. Malutkie patio stało się miejscem napawającym siłą, drzwiami ku dorosłemu światu, przedłużeniem życia w łonie matki, a przede wszystkim – początkiem drogi.

Chłopiec wyobrażał sobie nawet, że ziemia się rozstępuje, występuje z niej lawa i zalewa wojska wroga. Każdego dnia część podwórza zamieniała się we wspaniałe tereny bitew. Ziemia odsłaniała swoje bogactwo, pozwalała na wprowadzenie harmonii, i wprawiała w ruch serce świata. Aryonga wypełniał pokój i równowaga stworzenia, yin i yang, pierwiastek męski i żeński, słońce i księżyc. W nocy duchy gwiazd dotykały swoimi palcami glinianych żołnierzyków Aryonga, a on wiedział, że czynią to z troski, by ochronić jego armię i czuwać nad snem całej rodziny.

* * *

Shin chciał, by syn spędzał więcej czasu w gabinecie, uczył się medycyny, i aby mu pomagał przy chorych. Szybko jednak zrozumiał, że mały nie wykazuje w tym kierunku zdolności. Co prawda Aryong słuchał uważnie opowieści ojca, a zwłaszcza historii o nieuleczalnych chorobach, ale nie było wiadać w nim materiału na lekarza.

Ojciec czuł się coraz bardziej rozczarowany i mówił często do małżonki:
– Już nic z niego nie będzie. Nie mam do niego siły.

* * *

Kim uważała, że mąż za dużo pracuje. Pewnej nocy, gdy Shin skończył zajmować się pacjentem chorym na epilepsję, a Kim robiła mężowi masaż szyi po ciężkiej pracy, Aryong wszedł do gabinetu i zapytał:

– Co to jest śmierć?

Rodzice wstrzymali oddech i popatrzyli na siebie. Ojciec poprosił syna, by usiadł.

– Aryong, naprawdę nie wiem – wyznał ojciec.

Chłopiec wbił wzrok w ziemię i zamyślił się. Zrozumiał, że dotknął tym pytaniem niewygodnego tematu. Wynurzył się z zadumy, jakby wychodził z głębokiego jeziora, spojrzal na ojca z wyrozumiałością i powiedział:

– Tato, ja wiem, czym jest śmierć. To jakby zapaść w sen i nigdy się nie obudzić.

Kim zaniemówiła. Nie skończyła masażu i wyprowadziła syna z gabinetu, aby odpowiedzieć na resztę jego egzystencjonalnych pytań. Chciała mu też opowiedzieć o inkarnacji oraz o nieskończonych możliwościach, jakie ma człowiek na drodze do perfekcji i nirwany.

– Każdy człowiek umiera, a wtedy staje się gwiazdą oświetlającą nadzieje innych ludzi. Wielkie gwiazdy to ci, którzy byli mądrzy i wiedzieli jak kroczyć po ziemi. Natomiast małe gwiazdy to małe zwierzątka, które tak często rozdeptujemy, nie zdając sobie z tego sprawy. Wszystko, co nas otacza jest święte, bo kryje w sobie nieskończone życie.

Później Kim opowiedziała synowi legendę o białym słoniu, który pojawił się na świecie po śmierci Buddy. Miał on przypominać ludzkości, że miłość jest kluczem do uratowania ludzkości, a brak miłości jest jedynym grzechem.

– Za każdym razem, gdy robimy coś złego, jedna z gwiazd na niebie gaśnie, a potem przenosi się do innego świata. Dlatego też, jeśli ludzie nie przestaną grzeszyć, pewnego dnia będziemy żyli pod niebem bez gwiazd – tłumaczyła Kim coraz pewniejsza tego, że trzeba wytłumaczyć synowi także filozofię zen.

Aryong nic z tego nie rozumiał, ale słuchając matki, czuł się bezpiecznie, jakby otaczała go jakaś potężna siła. Zauważał, że ta bliska mu kobieta ma wewnętrzny ogień, który daje początek światłu gwiazd, i który może wstrząsnąć całą wiecznością.

Następnego dnia, gdy tylko Aryong przetarł oczy i zauważył pierwsze promienie słońca, pobiegł do kuchni, by zobaczyć, jak matka szykuje śnia-

danie. Napił się zupy, zjadł nieco kimchi¹⁹ i wybiegł, nie dokończywszy nawet małej miseczki ryżu.

Kim krzyczała za nim, by zjadł coś jeszcze, ale on już nie słyszał, zupełnie pochłonięty zabawami na podwórzu. Jak już pokonał wojska mongolskie, to udał się do miejsca, gdzie zawsze o godzinie smoka czekali na niego przyjaciele: Kunin – który cały dzień wcinał ryżowe ciasteczka, Kasan – wyjątkowo waleczny rycerz, i Sirie – typowy introwertyk, o zdolnościach artystycznych. Dzielili smutki i radości, uczestnicząc w fantastycznych przygodach, gdzie jedyną granicą była ich nieskończona wyobraźnia.

– Gdzie dziś idziemy? – zapytał Kasan, oczekując jakichś ekscytujących wydarzeń.

Aryong odpowiedział bez wahania:

– To świetny dzień na ujeżdżanie koni! Chodźmy do stadniny pana Woo!

Kunin i Sirie byli specjalistami od unikania zagrożeń i szalonych pomysłów Aryonga, więc szybko zaproponowali puszczenie latawca. Kasan przywołał ich do porządku i zganil za taką tchórzliwą postawę. Kunin niemal się popłakał i ze wzrokiem wbitym w ziemię wyjąkał:

– Dobrze, dobrze. Niech będzie, ale ja się będę tylko przyglądał.

Sirie nie chciał zostać sam, więc powiedział, że dołączy, ale będzie stał na czatach.

Chłopcy pomaszerowali do gospodarstwa Woo. Na ganku domu rozłożona była skóra niedźwiedzia, a w pobliskiej zagrodzie pasła się czarna owca. Aryong przeskoczył ogrodzenie i wskoczył jej na grzbiet.

– Parz, jak ujeżdżają bogowie! – krzyczał Aryong.

Przerażona owca wierzgała i beczała. Kasan nie mógł znieść widoku jej cierpienia i omal nie wybuchnął płaczem, a Sirie krzyknął głośno. W tym momencie chłopcy zobaczyli, że zbliża się do nich Woo z wielką łopatą w ręku.

¹⁹ Kimchi – koreański przysmak, podawany w formie przystawki do niemal każdego posiłku, uznawany za symbol rodzimej kuchni. Jest to warzywo, najczęściej kapusta pekińska lub biała rzodkiew, kwaszone z czosnkiem, pastą z czerwonej papryki i różnymi dodatkami, np. owocami morza.

– Pozabijam was! Ponabijam was na pale! – krzyczał.

Kasan rzucił się do ucieczki jak wypuszczona z łuku strzała, a Aryong zaczął biec tak szybko, że ledwo dotykał stopami ziemi. Chłopcy ukryli się w małej jaskini, której wejście przykryli gałęziami drzew. Wyszli dopiero, gdy uznali, że niebezpieczeństwo minęło. Wtedy ogarnął ich śmiech. Tarczali się po ziemi i przedrzeźniali Woo. Musieli już wracać do domu, więc ruszyli leśną ścieżką do Hahoe. Maszerowali tak do czasu, aż usłyszeli złowieszczy pisk zwierząt. Dopiero teraz zauważyli, że niebo się zachmurzyło a z drzew zaczęły spadać liście. W powietrzu wyczuwało się grozę śmierci. Chłopcy pobiegli w stronę, skąd dochodziły te straszne zwierzęce odgłosy.

Z daleka zauważyli trzech dobrze zbudowanych mężczyzn, którzy nabijali psy na pale, a później wieszali je na gałęziach drzew. Przerażeni chłopcy schowali się za skałami. Widzieli, jak zwierzęta przebierały w powietrzu łapami, jakby chciały uciekać z miejsca kaźni, toczyły pianę, wyły z bólu, a po chwili śmiertelna mgła zasłoniła im ślepie i milkły na zawsze.

Po raz pierwszy w życiu Aryong poczuł nienawiść. Chciał powystrzelać z łuku straszliwych oprawców, którzy torturowali psy. Gdyby tylko mógł, przywróciłby życie tym biednym zwierzętom. Ledwo powstrzymał w sobie naturalny bunt przeciwko złu. Przypomnił sobie, że dorośli uwielbiają psie mięso, a nawet twierdzą, że najlepsze jest wtedy, gdy zwierzę umrze gwałtowną śmiercią. Zwłaszcza mężczyźni uwielbiali zupę z psa. Aryong nigdy nie mógł zrozumieć, jak taka potrawa może kogokolwiek wzmocnić. Jednak jego ojciec też ją chętnie jadał, a nawet zalecał swoim pacjentom.

Smutek ogarnął serce Aryonga. Spojrzał jeszcze raz na zmaltretowane psy zawieszane na drzewach, i ze spuszczoną głową udał się wraz z przyjaciółmi do domu. Przy drodze do Hahoe stał posąg Buddy, siedzącego w pozycji lotosu. Wydawało im się, że Budda spojrział na nich poprzez swoje trzecie oko w czole, i pragnął przegnać smutek z ich dziecięcych serc.

IV

Pewnego poranka Aryong postanowił stawić czoła strachowi i spotkać się z czarownicą Sun. Od kiedy Park poradził mu, by ją odwiedził, chłopiec nie mógł spać po nocach. Wiedział, że artysta miał rację, a mimo to ogromnie się bał. W końcu zebrał się na odwagę i poszedł. Gdy przekraczał próg bramy Hahoe, znów ogarnął go paniczny strach, i wszelkie tłumaczenia i rady, jakich sobie sam udzielał, były na nic. Strach i odwaga walczyły w nim ze sobą.

Gdy szedł do Sun, zobaczył pod drzewem buddystę, który z zamkniętymi oczyma odmawiał mantrę, i wieśniaków, którzy dzielili dojrzałego arbuza. Na leśnej polanie spotkał też młodzieńców ćwiczących taekwon-do. Stary mistrz o długich siwych włosach cierpliwie tłumaczył im zasady Wielkich Ograniczeń:

– Jeśli chciałbyś atakować jak tygrys, musisz zapomnieć o sobie. Wyobraź sobie, że jesteś w skórze bestii. Wczuj się! Tylko ten, kto przezwycięży lęk, może zostać mistrzem. A najważniejsze w tej walce jest zwycięstwo nad samym sobą. Nie zapominajcie, że ten, kto zwycięża nad innymi jest potężny, ale ten, kto zwycięża z samym sobą jest niezwykły.

Aryong wiele by dał, aby z nimi zostać, ale wiedział, że teraz najważniejsza jest rozmowa z Sun, i uwolnienie się od uczucia prześladowania przez wiedźmę.

Nad chatą Sun krążyło stado kruków. Aryong już miał wypuścić strzałę w kierunku przewodnika tej skrzydlatej bandy, gdy poczuł, że robi mu się gorąco i splywa potem po całym ciele. To był strach. Wydawało mu się, że ptaki zataczają nad nim krąg, jakby świętowały zwycięstwo nad jego strachliwą duszą. Przypomniał sobie słowa starca: „Tylko ten, kto przezwycięży swój wewnętrzny lęk, może zostać mistrzem”.

Podszedł do ogrodu i zastukał. Niespodziewanie poczuł kościsty dotyknąć go na plecach.

– Wiedziałam, że przyjedziesz – powiedziała Sun, zagłuszając skrzekliwe odgłosy ptaków.

Aryong był przerażony. Nie mógł nawet spojrzeć w oczy staruszki, których żółtawe tęczęwki wywracały się do góry, zupełnie jakby szukały tam zagubionych galaktyk.

– Chciałem prosić o wybaczenie – wybąkał Aryong.

Staruszka otworzyła drzwi i popchnęła go lekko w stronę wejścia.

– Wejdz – powiedziała.

Aryong usiadł ze spuszczoną głową na klepisku. Gdy ukradkiem spoglądał na Sun, wydawało mu się, że przybiera ona postać wielkiego kruka. W tej chwili zdał sobie sprawę, że jest już za późno na ucieczkę.

– Po raz pierwszy od wielu lat odwiedziło mnie dziecko – powiedziała.

– Ludzie myślą, że straciłam rozum, ale czy mają rację? Widzę więcej od innych i umiem czytać myśli drzew.

Spojrzała na chłopca ognistym wzrokiem i zapytała:

– Chcesz bym ci przepowiedziała przyszłość?

Aryongowi odjęło mowę. Chciał odmówić, ale słowa nie przechodziły mu przez gardło.

– Siadaj tutaj – powiedziała stanowczym tonem Sun.

Aryong był jak zahipnotyzowany i robił wszystko, czego chciała kobieta. Zupełnie opanowała jego umysł.

Kapłanka usiadła naprzeciwko, rzuciła w powietrze bambusowy patyczek i już po chwili zanurzyła się w świat duchów. Rozłożyła wielki wachlarz i wydała z siebie głośny okrzyk. Następnie rozsypała na bambusowej macie ryż, by odczytać z układu ziaren przyszłość chłopca.

– Masz zadatki na wojskowego. Widzę, jak walczysz z oddziałami barbarzyńców ze wschodu. Straszny to widok, straszny..

Sun przerwała, popatrzyła na chłopca i obdarzyła go ciepłym spojrzeniem:

– Jesteś mocny i słaby, wielki i mały, jesteś doliną i górą, chmurą i skałą. Samotność zmieni twoje serce w kamień, ale miłość go zmiękczy. Twoja słabość może cię zniszczyć albo podnieść. W młodości staniesz się ofiarą swoich iluzji, ale gdy osiągniesz dojrzałość, stawisz czoła rzeczywistości. Widzę krew na twoich rękach i nienawiść w oczach. Widzę niemoc w twojej

mocy, i kwiat lotosu, szykujący się do rozkwitu... Czeką cię wiele wyzwań i trudne życie... A teraz zejdź mi z oczu! – krzyknęła.

Nagle Aryong poczuł się wolny. Gdy wyszedł z domu Sun, poraził go błękit nieba. Im dalej był od wiedźmy, tym więcej miał w sobie życia. Wracił do domu tą samą drogą. Młodzieńcy wciąż ćwiczyli taekwon-do, a ich mistrz wydawał mu się drzewem, rzeką lub chmurą. Uczniowie próbowali go atakować, ale bronili się bez żadnego wysiłku.

– Człowiek to znacznie więcej niż ciało – tłumaczył uczniom z lekkim uśmiechem.

Gdy Aryong wrócił do domu, była już godzina psa. Rodzice cały dzień odchodzili od zmysłów, zastanawiając się, gdzie się podział. Shin nakrzyczał na chłopca i za karę zabronił mu wychodzić z domu przez trzy kolejne dni. Kim za to chciała wiedzieć, co się właściwie stało w domu szamanki Sun.

Przez chłopca przemawiał strach:

– Z oczu Sun wychodził ogień, a jej moc sprawiła, że przez wiele godzin nie mogłem się ruszyć z miejsca. W pewnym momencie czarownica zamieniła się w wielkiego ptaka, złapała mnie w szpony i wprowadziła do swej kryjówki za górami.

Rodzice Aryonga zrozumieli, że chłopiec był przerażony, więc szybko zmienili temat. Ojciec zaczął opowiadać o ostatnim cesarskim cięciu, jakie wykonał ciężarnej, a zaraz potem wyszedł do kliniki. Kim chciała uspokoić syna, więc położyła się z nim na posłaniu i opowiedziała mu historię o założeniu Korei.

– Dawno, dawno temu, kiedy tygrys palił fajkę, Hwanun – syn króla nieba – poprosił ojca, by pozwolił mu zejść na ziemię i nauczyć ludzi kilkunastu ważnych umiejętności. Hwanin zesłał syna na górę Taebek, w pobliżu granicy z Cesarstwem Chińskim. Tam przywitały go niedźwiedzica i tygrysica, które od dawna pragnęły przybrać postać kobiety. W końcu dobry władca nieba postanowił wysłuchać ich prośby i powiedział tak:

– Jeśli wytrzymacie w jaskini przez miesiąc, bez słonecznego światła, jedząc tylko czosnek i gorzki piołun, to staniecie się kobietami.

Tygrysica nie wytrzymała próby i po kilku dniach uciekła z jaskini. Jednak niedźwiedzica była cierpliwa i posłuszna bogu. Dopiero po miesiącu

wyszła z jaskini, za co w nagrodę stała się piękną kobietą. Bóg dał jej za męża swojego syna Hwanuna, a z ich związku poczęło się dziecko. Był to syn, którego nazwali imieniem Tangun. To on założył nasze państwo. Rządził nim przez wiele wieków, aż w końcu zamienił się w ducha gór. Od tego momentu opiekuje się wszystkimi, naszym lądem, wodą i powietrzem. Zazwyczaj pojawia się z wiernym towarzyszem u boku – z dostojnym tygrysem.

Kim zauważyła, że chłopiec pogrąża się we śnie, więc wstała i delikatnie zasunęła za sobą drzwi. A chłopcu śniły się rzeczy niesamowite. Widział czarownicę Sun, która rozebrawszy się, odprawiała szamańskie obrzędy i pluła ogniem. Następnie podeszła do Aryonga, popatrzyła mu głęboko w oczy i krzyknęła:

– Wynoś się stąd, o ty, który mnie tak bardzo rozczarowałeś!

Chłopiec obudził się zlany zimnym potem. Wydawało mu się, że Sun wciąż na niego patrzy, a potem, że przygląda mu się jakaś wielka niedźwiedzica. Gdy się obudził, zobaczył twarz ukochanej matki.

* * *

Kolejnego poranka Aryong postanowił odwiedzić przyjaciela, artystę Parka. Chciał mu powiedzieć, że stawił czoła strachowi. Park wysłuchał go, a następnie poprosił, by powtórzył historię na spokojnie i by dokładnie cytował słowa staruszki. A więc Aryong zaczął opowieść od początku, starając się, by wzbudziła jak największą grozę. Naśladował gesty Sun, a nawet założył maskę, by wykrzyknąć:

– Wynoś się stąd, o ty, który mnie tak bardzo rozczarowałeś!

– Wiesz – przerwał mu nagle Park – wiele lat temu Sun przepowiedziała przyszłość również i mnie. I uratowała mnie od wielu życiowych błędów. W moim przypadku nie wróżyła z ziaren ryżu, ale ze skorupy żółwia, którą podgrzewała na wolnym ogniu.

– A ja myślę, że ona jest szalona. Powiedziała, że czyta myśli drzew, i że potrfi nic nie jeść całymi tygodniami.

– Mylisz się. Ona otworzyła się na świat duchów i jest z nim w kontakcie. Jest to zupełnie inny, niedostępny dla nas świat. Dziś nie rozumiesz słów Sun, ale przyjdzie dzień, kiedy pojmiesz ich znaczenie.

Park poprosił chłopca, by chwilę na niego zaczekał. Po chwili wrócił ze skorupą żółwia w dłoni. Pokazał Aryongowi linie na twardej skorupie i zapytał:

– Wiesz, co oznaczają?

Chłopiec nie odpowiedział.

– Mówią nam, że do wielkich celów prowadzą nas wąskie ścieżki. Tylko i wyłącznie pokorna postawa wobec życia może doprowadzić nas prawdy. Wiesz, Aryong, przez wiele lat moja praca nie przynosiła żadnych owoców, bo myślałem, że jestem lepszy od innych. Duma zaślepiała mój umysł i zamieniła go w ciemną studnię. Aż pewnego dnia postanowiłem skończyć z pustym życiem. Usiadłem pod drzewem w pozycji lotosu i chciałem dopełnić samobójstwo. Jednak, gdy tylko wyjąłem miecz, usłyszałem łkanie Sun. Prosiła, abym tego nie robił i przyniosła mi skorupę żółwia, by przypomnieć mi o moim prawdziwym przeznaczeniu.

Park popatrzył na chłopca i dodał:

– Zawsze odrzucaj wszystko, co ma choćby cień zła. Podążaj ścieżkami tych, którzy osiągnęli mądrość i bądź pokorny. Pamiętaj o słowach mistrza Lao Tze: „Dobrym podróżnym jest ten, kto nie zostawia za sobą śladów”.

Aryong dotknął skorupy żółwia i zamyślił się. Nigdy nie pomyślałby, że człowiek tak energiczny jak Park był tak blisko zniszczenia całego życia. Czuł, że Park traktuje go jak własnego syna.

Artysta wziął od chłopca skorupę, zawinął ją w ryżowy papier zdobiony chińskimi znakami, i schował do skrzyni.

– Idź już. Pozwól mi nieco popracować – pogłaskał chłopca po głowie i zaczął rzeźbić maski.

Aryong pobiegł więc spotkać się z kolegami. Poszli do pobliskiego lasu bawić się w wojnę. W pewnym momencie jeden z chłopców wyszeptał:

– Czuję śmierć w powietrzu.

Wtedy zobaczyli wielkiego niedźwiedzia. Aryong potknął się o kamień i upadł prosto pod jego łapy. Zamknął oczy z przerażenia i poczuł silny powiew wiatru. Uniósł lekko powieki i dostrzegł tygrysa, zeskakującego z drzewa. Bestia rzuciła się prosto na niedźwiedzia. Zraniony zwierz rzucał się jak

oszały. Jednak tygrys nie dawał za wygraną, wbił ostre pazury w ciało niedźwiedzia, a jego oczy błysnęły zwycięsko. Brązowe futro niedźwiedzia zlało się z żółto-brązowymi paskami napastnika. Po chwili tygrys zanurzył kły w sercu ofiary. Krew tryskała wokół, a tygrys rozkoszował się zwycięstwem.

Chłopcy znów zasłonili oczy, bo wydawało im się, że w ten sposób staną się zupełnie niewidoczni dla tygrysa. Jeden z nich, Sirie, był już niemal przezroczyście ze strachu, aż w końcu zamienił się w małą skrzydlatą muszkę. Aryong i Kunin starali się zaś opuścić to straszne miejsce jak najszybciej i stąpać tak cicho, jakby chodzili po jedwabiu. Gdy wszyscy trzej spotkali się w leśnej kryjówce, Sirie próbował coś powiedzieć, więc otwierał usta, ale nie wychodziły z nich żadne słowa. W końcu Kasan klepnął go po plecach i zakrzyknął:

– Obudź się, chłopie! Żyjemy! Wracamy do domu!

V

Shin nie miał już tyle sił co dawniej i coraz częściej drażnili go wszyscy, którzy kręcili się wokół niego bez wyraźnego celu. Starał się ograniczać liczbę pacjentów do minimum. Czasami zamykał się w gabinecie i zanurzał w lekturze ksiąg o tradycyjnej medycynie. Rozmyślał o tym, jak to człowiek za młodu ma potrzebę przekraczania granic, a na stare lata powraca do kożeni i pragnie już tylko odkrywania, czym jest Prawda.

Jednym z jego ulubionych tekstów była Księga o Medycynie Żółtego Cesarza, z której czerpał wskazówki do przygotowywania recept. Na jej stronach robił liczne notatki, które miały mu pomóc w udoskonalaniu medykamentów i metod leczenia. Odkrył nawet, że można zastąpić drogie produkty tańszymi, na przykład lek z łapy niedźwiedzia lekiem z gniazda gołębi. Był to wywar, który osłabiał bóle porodowe i odmładzał organizm kobiety.

Pewnego dnia, gdy pochłonięty był studiowaniem ulubionej księgi, usłyszał delikatne pukanie do drzwi. Po chwili okazało się, że to żona dobrego znajomego, pani Choi, przyszła po pomoc.

– Choi, co cię do mnie sprowadza? Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że taka zdrowa kobieta jak ty nagle poczuła się źle.

Żona rzeźbiarza zakryła usta prawą dłonią, jakby chciała ukryć sekret, a po chwili powiedziała:

– To nic poważnego. Tylko jest mi ciągle niedobrze i często kręci mi się w głowie.

– Jesteś w ciąży?

Choi zaniemówiła i zbladła. Nabrała głęboko powietrza, pochyliła się lekko i wybuchnęła płaczem.

– Chcę usunąć ciążę. Boję się, że noszę w sobie dziewczynkę. Popelniliśmy z mężem błąd, ale chcemy go naprawić.

Shin nie zważając na dobre relacje, jakie ich do tej pory łączyły, powiedział:

– Jeśli chcesz to zrobić, to musisz jechać do Andongu, bo tylko tam znajdziesz położne, które zabijają dzieci bez żadnych skrupułów. Ja zawsze bronięm życia, więc twoja prośba mnie obraża.

Choi zebrała się na odwagę i podniesionym głosem zapytała:

– Ile chcesz pieniędzy?

Shin aż poczerwieniał ze złości i wybuchnął:

– Precz mi z oczu! Wynoś się!

Kobieta przestraszyła się i mamrocząc coś niewyraźnie, ulotniła się w przeciagu ułamka sekundy.

– Może byłem dla niej zbyt ostry, ale jestem przekonany, że jeszcze mi kiedyś podziękuje – pomyślał Shin.

W tym momencie weszła żona, pani Kim, i zaczęła robić mu wymówki.

– Jak mogłeś tak ją potraktować? To jedna z moich najbliższych przyjaciółek, a jej mąż, Park, traktuje naszego Aryonga niczym ojciec.

– Popsułaś mi humor jeszcze bardziej niż ta twoja przyjaciółka. Nie wystarczy ci, że większość moich pacjentów to twoje znajome, które zgłaszają jakieś wymyślone schorzenia i tylko zabierają mi czas? I w dodatku przychodzisz tu z awanturą akurat wtedy, gdy znalazłem jedną z niewielu chwil na wypoczynek.

– Jeśli ktoś tu jest zmęczony to właśnie ja. Całe dni spędzam na pracach domowych, których nikt, ale to zupełnie nikt nie docenia. A w dodatku słyszę, jak to jest ci ciężko pomagać naszym dobrym znajomym. Zupełnie nie myślisz.

– Nie myślę? Jeśli ktoś w tym domu używa głowy to tylko ja. Ty i te twoje przyjaciółki żywicie się jedynie przesadami. Naprawdę myślisz, że jeśli ona urodzi dziewczynkę w roku konia, to sprowadzi na rodzinę nieszczęście? Jeśli w to wierzysz, to masz ptasi mózdzek.

Kim najbardziej na świecie nie lubiła obraźliwego określenia „ptasi mózdzek”. Zawołała więc syna i postanowiła wyjść z nim z domu. Zanim to uczyniła, rzuciła jeszcze przez ramię:

– Choi jedzie do Andongu, by dokonać tam aborcji. Jeśli coś jej się stanie, to mam nadzieję, że wiesz, kto będzie za to odpowiedzialny... Aha, zapomniałam ci powiedzieć, że jej mąż, pan Park, właśnie obdarował nas trzema maskami. Dwie zrobił dla nas, a jedną dla Aryonga, z życzeniami udanej maskarady w święto wiosny.

Na koniec odwróciła się na pięcie i powiedziała z gracją:

– Wydaje mi się właściwym, byśmy przez pewien czas sypiali w osobnych sypialniach.

I wyszła.

– Myślisz, że to taki zaszczyt i przyjemność z tobą sypiać! – krzyknął za nią Shin. I wyobraził sobie, że dusi małżonkę gołymi rękoma. Złapał się za głowę i zaczął przygotowywać sobie wywar z żółci niedźwiedzia na uspokojenie.

* * *

Pani Choi, tak jak zapowiedziała, udała się do pobliskiego Andongu, by zabić dziecko w swoim łonie.

Wszystko odbyło się w prymitywnych warunkach, bo robiła to kobieta niedoświadczona. Sama nie dawała gwarancji, że wszystko się powiedzie. Pani Choi była już w czwartym miesiącu ciąży i żaden lekarz przy zdrowych zmysłach nie chciał się tego podjąć.

Gdy Choi wróciła do domu, ogarnęły ją dreszcze, pot spływał po całym ciele i powoli traciła przytomność. Jej mąż, pan Park, od razu pobiegł po pomoc do medyka Shina, wierząc, że tylko u przyjaciela znajdzie pomoc. Niestety, coś mu mówiło, że to mogą być ostatnie chwile życia żony, i że jest ona bliska przekroczenia rzeki Sansu, która oddziela świat żywych od świata zmarłych.

Shin zgodził się odwiedzić kobietę w domu. Gdy wszedł, zastał tam swoją żonę. Kim, jako przyjaciółka rodziny, siedziała tam od rana. Zebrała dzieci u wezłowania umierającej i nakazała im odwrócić głowy w kierunku wschodnim. Zakazała im patrzeć na północ, bo tam mieszkają dusze zmarłych. Tymczasem Shin przyłożył rękę do czoła kobiety i kazał ją ciepło okryć. Zaczął przygotowywać lekarstwa.

– Będzie żyła? – zapytali niemal jednocześnie Park i Kim.

– Budda jeden wie – odpowiedział Shin.

Wybiegł z domu chorej, by jak najszybciej odszukać hodowcę owiec, pana Woo. Tylko on mógł mu użyczyć potrzebnego remedium – czarnej owcy. Woo był łaskawy. Pozwolił zabić jedną owcę na ofiarę Buddzie, a drugą na

lekarstwa. Shin pokroił mięso czarnej owcy na dziesięć części i gotował mięso na wolnym ogniu. Po dwunastu godzinach dodał do wywaru dwanaście gołębich gniazd. Przez trzy dni z rzędu karmiono umierającą kobietę wyłącznie tym wywarem. Po skończonej kuracji Choi nagle oprzytomniała, wyskoczyła z łóżka jakby wstąpiły w nią nowe siły i rzuciwszy się na szyję mężowi, wykrzyknęła:

– Kochanie, udało się nam! Nie będziemy mieć córki w roku konia!

VI

– Jaki piękny dzień! – zachwyciła się Kim, otwierając szeroko okiennice i wdychając delikatny zapach kwitnących wiśni. Odurzająca ją wspaniała wonia, doświadczająca niemal mistycznego przeżycia. A przed jej oczami rozkwitały tysiące różowo-białych kwiatów, które oznaczały jedno – nadeszła wiosna.

Tymczasem jej małżonek przewracał się w łóżku, pochrapywał i uwalniał gazy, co napawało Kim obrzydliwością. W końcu wymamrotał leniwe:

– Chce mi się jeść. Śniadanie gotowe?

– Ty zakuty łbie! Nie masz za grosz wrażliwości. Lepiej wstań i zobacz, jak pięknie rozkwitły drzewa wiśni.

Lekarz wstał i natychmiast zderzył się z krytycznym spojrzeniem małżonki. Niemal w tym samym momencie zerwał się wiatr i niczym dyrygent rozpoczął wspaniały koncert, w którym spadające płatki kwiatów wiśni grały pierwsze skrzypce. Wszystko pokryła różowawa biel kwiatów wiśni.

Shin zamyslił się, oparł na ramieniu żony i powiedział:

– Życie ludzkie jest tak kruche jak opadające kwiaty wiśni...

Pani Kim pocałowała męża w usta i objęła delikatnie niczym gołębicą. Małżonek poczuł wielkie pożądanie, które stopniowo narastało i w końcu stało się tak silne, że zaczął całować żonę jak oszalały. Ona zaś szybko poczuła jego intymną obecność we własnym ciele. Obsypywała go małymi pocałunkami i szeptała:

– Powoli, powoli kochanie. Niech ta chwila trwa jak najdłużej...

Próbowali różnych pozycji. Kochali się namiętnie, acz subtelnie, uzupełniając się jak yin i yang. Po miłościach mąż przytulił się do żony i wsłuchiwał w bicie jej serca. Po chwili oderwał głowę i pomyślał:

– Dość tego dobrego. Do pracy!

Wziął do rąk miskę ryżu i zupy z wodorowstów, i wyszedł ze śniadaniem na podwórze. Posilek sprawiał mu dużą przyjemność. Gdy tak siedział przed domem, przed oczami przesuwaly mu się sceny z całego życia. Przypomniły sobie, jak rzucał kamieniami w buddyjskich mnichów, gdy był małym chłop-

cem, oraz swoją pierwszą miłość do pięknej dziewczyny, a nawet marzenie o studiowaniu sztuki Tai-Chi²⁰ w Chinach.

W końcu przysłała mu do głowy myśl, w którą sam do końca nie wierzył:

– Tak naprawdę to jestem w uprzywilejowanej sytuacji. Mam wspaniałą rodzinę – żonę i syna. Jako lekarz cieszę się społecznym poważaniem, a co więcej jestem dobrego zdrowia.

Następnie rozłożył ręce i zaintonował swoją ulubioną pieśń o kobietach z portowego Mokpo, które żegnają mężów wypływających w morze. Chwilę później zaczął operację katarakty. Gdy już niemal zbliżał się ku jej konńcowi, otwarły się drzwi i stanęła w nich pani Kim:

– Kochanie, kurczak jest już gotowy. Chodź na obiad.

* * *

Aryong przygotowywał się do wielkiej wiosennej maskarady. Poszedł do rzeźbiarza Parka, by podziękować mu za nową maskę, która przypominała oblicze króla małp. Maską bardzo mu się spodobała i wielokrotnie przymierzał ją przed lustrem. Czasami wydawało mu się nawet, że nie jest w niej królem małp, ale królem i bogiem całego Hahoe. I teraz właśnie pokazał Parkowi swój popisowy występ:

– Jestem bogiem opiekunem Hahoe! Przybyłem, by pożreć demony, które niszczą nasze pola i ograbiają nas z ryżu! Jestem potężnym bogiem, którego boją się wszystkie żywioły świata!

Park nagrodził chłopca oklaskami, po czym pokazał mu maski, które przygotował na tegoroczną maskaradę dla siebie i żony. Sam zamierzał wystąpić w przerażająco bladej masce, która wyrażała wszystko to, co zimne i cieme, a co emanuje z naszych ciał, gdy rozum śpi. Dla żony wyrzeźbił maskę zabawną, która miała lekko rozchylone usta, jakby chciała coś pożreć.

– Wiesz, że maski śpią za dnia? Nie lubią słonecznych promieni. Dlatego ożywają dopiero, gdy się zmierzcha. Czasem wydaje mi się, że w ma-

²⁰ Tai-Chi – chińska sztuka walki i gimnastyka.

ski wchodzą duchy naszych bliskich zmarłych, którzy nie mogą znaleźć wiecznego pokoju.

Aryong poczuł się nieswojo i zaczął się zastanawiać, czy jakiś duch przypadkiem nie wszedł w ciało starej czarownicy Sun.

Park zrobił krótką przerwę, zamyślił się, po czym dodał:

– Niektórzy uważają, że nie należy rozmawiać z dziećmi o sprawach ważnych, ale że wystarczy je zabawiać nic nieznaczącymi, pustymi zabawami i rozmowami. To duży błąd. Im wcześniej człowiek nauczy się żyć w zgodzie z własnymi wewnętrznymi bogami i demonami, tym szybciej pokona strach.

Aryong patrzył na Parka szeroko otwartymi oczyma jak zahipnotyzowany. Każde jego słowo zdawało się penetrować wnętrze chłopca, jakby zaklinało węże.

Tymczasem Park otworzył okno i zaczerpnął powietrza. Z wioski dochodziły odgłosy bębnow i śpiew kobiet, tańczących w rytm muzyki. Do okna rzeźbiarza podbiegł młody chłopak w białym ubraniu, który tańczył i kręcił głową jednocześnie, jakby był w transie. W ten sposób wprawiał w ruch niebieską szarfę, którą miał przyczepioną u czubka swej pokażnej białej czapy. Aryong wybiegł na drogę. Wtedy dostrzegł bębenek przewieszony przez ramię muzykanta. Skóra na bębnie zaczynała już pękać od nagłych uderzeń, jak serce, które za szybko bije. I gdy wydawało się, że instrument już dłużej nie wytrzyma i pójdzie w strzępy, wtedy chłopak przestał w niego uderzać i wprawił w dynamiczny ruch wstęgę. Muzykant nosił żalobny biały strój, który w zestawieniu z dynamiką jego ruchów dawał wrażenie tańca miłości ze śmiercią²¹.

Gdy chłopak odszedł, Aryong spojrział rozczarowany na Parka.

– Zniknął tak szybko... Nie oszczędza swojej energii w godzinie świni, co może oznaczać, że nie pożyje długo – powiedział rzeźbiarz.

Zamyślił się, a po chwili przypomniał chłopcu o wielkim festiwalu:

– Aryong, czas na ciebie. Idź się przygotować do maskarady, a ja powiem żonie, by w końcu wybrała jakiś strój. Wiesz, ona wciąż nie może się zdecydować. Zobaczymy się później.

²¹ Biel – żalobny kolor krajów Dalekiego Wschodu.

VII

Choć w wielu kwestiach król Sonjo był dość tolerancyjnym władcą, to wydał edykt zakazujący buddyjskim mnichom zamieszkiwania w miastach. Szlachta wymagała od niego twardej ręki i rządów opartych na regułach konfucjańskich. A ponadto Sonjo zagrażali eunuchowie, dwór huczał od plotek związanych z erotycznymi przygodami z kisaengxx w rolach głównych, więc Sonjo wołał nie ryzykować walki z wszystkimi oponentami na raz. Ugiął się przed żądaniami arystokratów i zdecydował o wygnaniu buddyjskich mnichów w góry. Początkowo budziło to ich ostry sprzeciw, jednak z czasem wszyscy przywykli do nowej sytuacji.

Monarcha przeżywał trudne chwile. Całe dni spędzał na przechadzkach po Sekretnych Ogrodach – pięknym parku pełnym okazałych pawilonów i tajemniczych labiryntów. Godzinami potrafił wpatrywać się w drzewa sosny i kwiaty lotosu w stawach. Obcowanie z przyrodą dawało mu poczucie wolności, w przeciwieństwie do klaustrofobii, jaką odczuwał w sali koronacyjnej i innych pałacowych pomieszczeniach, przeznaczonych do przyjmowania zagranicznych ambasadorów.

Czasem myślał też o swoich małżonkach. Jego pierwsza żona, Liu, zaczęła malować sobie mały pieprzyk koło ust, bo wyczytała w książce medycznej, że kobiety z małym znamieniem w tym miejscu są pełne pasji. Z kolei czwarta żona o imieniu Yeum, zaczęła go unikać, bo po lekturze książek medycznych uznała, że pieprzyk koło oka oznacza kobiety lekkich obyczajów, które przynoszą wstyd swoim małżonkom.

Sonjo zupełnie stracił poczucie rzeczywistości. Otoczony rajskimi pejzazami był przekonany, że naród jest równie szczęśliwy i darzy go miłością.

– Lud Choson cieszy się pokojem, co jest celem istnienia każdego królestwa. Najważniejsze, że niebo i ziemia są w harmonii – rozmyślał Sonjo, wspominając słowa z konfucjańskiej Księgi Przemian. Była to jedna z jego ulubionych lektur, którą chętnie czytał w ogrodzie.

Następnie król zajął się karmieniem kolorowych karpia w stawie i medytacją w kamiennych ogrodach²². W końcu usnął. Śniło mu się, że wyschły mu usta, i że zaczął grzebać rękami w ziemi w poszukiwaniu podziemnego źródła. Jednak, zamiast wody, z ziemi wyszły języki ognia, które zajęły jego szaty i ciało. Oskoczył nagle, padł na kolana, i prosił boga o szybką śmierć. Majaczył z bólu. Wydawało mu się, że widzi krowę, która zamienia się w piękną kobietę. Przyczołgał się do jej stóp, a wtedy spadły na niego krople mleka. Zgasiły płomień ognia i wypełniły alabastrowy kielich, który leżał na trawie. Wtedy kobieta zamianała się w małego cielca, a monarcha zaczął ją pić mlekiem z kielicha. Sam wypił ostatnie krople i poczuł, jak orzeźwiający napój wypełnia jego ciało. Po chwili cały spływał zimnym potem, a jego usta wypełniły się nie mlekiem, ale roztopionym złotem. W końcu całe jego ciało błyszczało złotym blaskiem. Stało się piękne i mocne jak cenny kruszec. Monarcha zamienił się w pomnik ze złota. Unieruchomiony w tej postaci, wodził wzrokiem za cielcem, który oddalał się z ogrodów, zostawiając za sobą ślady kobiety. Chciał biec za tym pięknym i dziwnym stworzeniem, ale jego stopy były zbyt ciężkie. W końcu dostrzegł, że cieliec po raz kolejny przybiera postać przepięknej kobiety, która wskakuje w morskie fale.

Gdy Sonjo się przebudził, wezwał doradców, by wytłumaczyli mu znaczenie snu. Trzech mędrców od razu zjawilo się w królewskiej bibliotece i padło przed królem na kolana. Ten kazał im usiąść wygodnie i przystąpić do pracy.

– Słuchamy Waszą Królewską Wysokość – powiedzieli zgodnym chórem.

Sonjo opowiedział im sen z całym bogactwem szczegółów.

– Teraz wasza kolej. Mówcie!

– Najjaśniejszy Królu, uczucie pragnienia może oznaczać nadmiar posiłków. Sugerowałbym ograniczenie pokarmów, szczególnie na noc. Co zaś dotyczy się wizji kobiety, to oznacza ona chęć powrotu w czasy dzieciństwa i tęsknotę za matką. Z pewnego powodu Wasza Wysokość wraca myślami do źródeł życia. Mleko oznacza oczyszczenie i pragnienie powrotu do chwili na-

²² Kamiennie ogrody – mowa tu o ogrodach w stylu zen.

rodzin. Umysł Waszej Wysokości pragnie połączenia z siłami kosmosu, aby odnaleźć najgłębszy sens życia – zupełnie jak lotos, który otwiera się w poszukiwaniu czystego powietrza i wolności. Na koniec dodam, że złoto oznacza przeszkody w osiągnięciu życiowych celów.

Wtedy do króla podszedł drugi doradca i bawiąc się palcami jak wachlarzem, po chwili zastanowienia powiedział:

– Pragnienie oznacza duchową pustkę. Wasza Królewska Mość powinien wciąż czerpać ze źródła mądrości i poznania. Spotkanie z kobietą-cielcem może zaś oznaczać, że szuka Wasza Wysokość równowagi w życiu i pragnie ją odnaleźć poprzez powrót do źródeł życia, czyli poprzez matkę. Sen mógł się pojawić z woli przodków, którzy życzą sobie, by król zwracał się do nich w modlitwie i dbał o święte obrzędy. Kobieta jest symbolem życia i śmierci. To, że znika w morzu to znak, że ostatnie chwile życia Waszej Królewskiej Mości będą przepelnione pięknem.

Jako ostatni przemówił najstarszy z mędrców. Był niewidomy, a jego włosy były białe jak srebro. Wygłosił najkrótszą mowę:

– Najwyższy, proszę się o nic nie martwić. Bogowie dbają o wszystkie potrzeby Waszej Wysokości. Proszę tylko pamiętać, że duch i ciało stanowią jedno, a piękno – jak ta kobieta – jest ulotne.

Monarcha lekko się uśmiechnął, po czym uczynił ruch ręką, który pozwolił mędrcom odejść. Zniknęli tak szybko jak ptaki, które rozkładają skrzydła, a po chwili już ich nie ma.

Zaczął rozmyślać nad ich radami i doszedł do wniosku, że potrzebuje czasu na oczyszczenie wnętrza i medytacje. Chciał spojrzeć na życie jasnym świeżym umysłem.

– To dobry moment w życiu, by pozwolić sobie na chwilę oddalenia od spraw codziennych – pomyślał, mając na uwadze fakt, że właśnie większość królewskiego dworu udała się do Hahoe na doroczną maskaradę.

Jak tylko wrócił do pałacu, przemknął się niepostrzeżenie do garderoby. Tam zdjął z siebie królewskie szaty zdobione w złote smoki. Wdziął strój wieśniaka i buty z ryżowego sznurka, które trzymał ukryte w skrzyniach. Przed wyjściem spojrzął jeszcze na żonę, która właśnie przymierzała szaty

od władcy dynastii Ming, Shi Tsunga. Zauważył, że znowu wymalowała sobie sztuczny pieprzyk w okolicy ust. Pocałował ją delikatnie w czoło i wyszedł do Sekretnych Ogrodów. Minął zagajnik, przeszedł przez bramę Wiecznego Życia, i udał się w kierunku Laguny Dobrych Życzeń. W jej pobliżu znajdował się Pawilon Ubogich, gdzie monarcha chciał spędzić piętnaście dni na medytacjach i ascetycznym życiu o wodzie, zimnym ryżu i kimchi. Zawsze, bowiem uważał, że tylko asceza pomaga zbliżyć się do problemów zwykłych ludzi.

VIII

Stara Sun zjawiała się na maskaradzie zniecka, jakby wiedziona nagłym uderzeniem pioruna. Miała na sobie ubranie ze skóry tygrysa i przyciągała setki oczu.

– Cisza! Cisza! – krzyknął ktoś na znak rozpoczęcia maskarady. I wtedy dwunastu niewolników wniosło na scenę wielką białą lektykę z wysokiej rangi urzędnikiem i jego małżonką. Mężczyzna w masce ślimaka odezwał się do żony doniosłym głosem:

– Kochanie – uwielbiam podróżować na ramionach niewolników. Są jak zwierzęta, a jedzą mniej niż konie i nie potrzebują odpoczynku.

– Tak, jemy mniej niż konie i nie potrzebujemy odpoczynku – odkrzyknęły niewolnicy.

– Bądźcie cicho! – krzyknął na nich urzędnik.

Lektykę postawiono na ziemi. Jeden z niewolników pochylił się tak nisko, że arystokratyczne małżeństwo zeszło po jego grzbiecie na ziemię.

– Co za obrzydliwość. Taki blady i chudy ten człowiek, że wydaje mi się, że chodzę po szkielecie – syknęła małżonka.

– Pani – odezwał się pokornym głosem niewolnik. – Dotyk twych stóp, odzianych w obuwie z piór i jedwabiu, sprawia, że czuję się bardziej człowiekiem. Wybacz, jeśli cię uraziłem.

– Nie zasługujesz na przebaczenie – syknęła kobieta i uderzyła go drewnianym kijem po głowie. Następnie rozejrzała się wokół i powiedziała: – Powinni zakazać tych maskarad. Podniecają mnie, ale i przerażają.

W godzinie psa rozbłysły lampiony i w tym momencie serce Hahoe забиło znacznie mocniej. Rozpoczęły się przedstawienia, tańce, śpiewy i pochody. Odtwarzano też walki smoków przy głośnym wótrze bębnow. Po niedługim czasie wąskie uliczki Hahoe i leśne polany wokół zapełniły się podпитыi mężczyznami. Zbierali się w grupkach, by podyskutować przy ryżowym winie, lub byli zupełnie nieprzytomni po spożyciu miodu i alkoholu – mieszanki, która działała jak najsilniejszy środek usypiający. Nie mo-

gła ich obudzić nawet bryza, która przeszła przez wieś z samego wieczora. W świetle księżycy wyglądali jak nieruchome potwory.

Wtedy na nowo rozległy się głosy urzędnika i małżonki, krytykujących niewolników i wieśniaków.

– Za bardzo im pobłażasz! Powinieneś częściej używać bata! Nie dość, że są bezużyteczni, to jeszcze nas okradają! Słyszysz mnie? Okradają nas!

– Tak, kochanie, masz rację. Muszę dać im nauczkę. Gdy umrą, nie pochowamy ich ciał, ale wrzucimy je do morza, by ich dusze nigdy nie zaznały spokoju.

Widzowie zajęczeli z przerażenia, a niewolnicy padli na kolana i błagali:

– Nie czyn tego, Panie. Zrobimy co zechcesz, tylko nie czyn tego.

Aryong był wstrząśnięty tą sceną. Czuł, jak po policzkach spływają mu łzy, i już chciał zdjąć maskę serafina, gdy przypomniał sobie, że przecież jest wśród setek ludzi z zakrytymi twarzami. Nagle niewolnicy wstali z klęczek. Dumnie się wyprostowali i zamierzając się w swych okrutnych panów kamieniami, krzyczeli:

– Zabić ich! Zabić ich! Zabić ich!

Urzędnik wraz z małżonką próbowali uchronić się przed ciosami, ale nadaremnie. Kobieta zdjęła maskę arystokratki i okazało się, że jest zwykłą wieśniaczką. Wtedy niewolnicy uderzyli ze zdwojoną siłą i zabili okrutników.

Czarownica Sun podeszła do ich zwłok i splunąwszy przez ramię wykrzyknęła:

– Łobuzy! Głupcy! Snoby!

I nagle wszyscy opuścili miejsce kaźni i zwrócili się ku tajemniczemu dymowi, jaki unosił się z gałęzi palonych na pobliskiej polanie. Aryong i Kunin pobiegli w stronę ognia i zobaczyli, że to wieśniacy drażnią byki przed walką. Ku radości wszystkich zarżnięto jednego byka na pokaz. Tuż przed śmiercią zwierzę wlepiło ślepią w Aryonga, a chłopiec myślał, że nie wytrzyma tej grozy.

– Źle się stało... – wyszeptał Kunin w nadziei, że cała walka i składanie ofiar z byków zakończy się jak najszybciej.

Nie czekając na efekt tego ponurego spektaklu, chłopcy odeszli w kierunku miejsca, gdzie odbywały się obrzędy szamanistyczne, zwane kut. Szamanka chodziła po drabinie z ostrzy gołymi stopami i nie raniła się, mimo ekstatycznego tańca na nożach. Otwierała przy tym i zamykała wachlarz głuchymi uderzeniami, jakby chciała zasłonić nim całe swoje życie. Mały bębenek zwisał jej u szyi, a zapach potu i ognia przeplatały się ze sobą. Biodra szamanki poruszały się szybko i rytmicznie niczym fale w rytm jej głośnych okrzyków. W pewnym momencie zrzuciła maskę i zaczęła przywoływać kogoś głośnie wyciem. Aryongowi wydawało się, że jest w ciemnej pieczarze, której wejścia bronią ogniste drzwi. Kilkakrotnie próbował uciec z tego miejsca, ale za każdym razem jakaś niewidoczna siła przyciągała go z powrotem.

W końcu obrzęd dobiegł końca i zebrani usłyszeli:

– Hahoe jest już wolne od złych duchów.

Szamanka przebrała się w piękny hanbok i rozpoczęła nowy obrzęd – tym razem na przywołanie dobrych duchów. Wieśniacy rozstawili przed nią stolik ofiarny, na którym położyli głowę świni, ryżowe ciasta, ziarna ryżu, wino i owoce. Po czym wszyscy wzniesli okrzyk:

– Za zdrowie, miłość i szczęście!

Hahoe bawiło się do białego rana.

IX

Dopóki Aryong nie rozpoczął szkoły, cieszył się swym beztróskim dzieciństwem. Był jak dziki koń. Włosy pachniały mu wiatrem i deszczem, a on nie chciał zaakceptować myśli, że będzie musiał się poddać ostrej dyscyplinie.

Pewnego jesiennego dnia, akurat, gdy szukał w skrzyni swego ulubionego latawca, przyszła matka i powiedziała:

– Synu, nadeszła chwila, w której stajesz się mężczyzną. Musisz nauczyć się prawdziwego życia i dyscypliny. Dlatego postanowiliśmy z ojcem, że zapiszemy cię do akademii konfucjańskiej.

Następnie matka rozłożyła ręce, jakby chciała zamachać jak ptak skrzydłami, i dodała:

– Wykorzystaj tę szansę i pamiętaj, że nie wszyscy w królestwie mogą uczęszczać do tak znamienitej szkoły.

Aryong nie miał wyjścia, więc zaakceptował swój los. Przeraziła go tylko wspomniana dyscyplina. Tyle razy widział mistrza Tae Hana, który bezlitośnie bił dzieci tylko za to, że się pomyliły w zadaniu domowym, lub nie uważały na lekcji... Tak nauczyciel zaskarbiał sobie szacunek dzieci i rodziców.

Pierwszego dnia szkoły Tae Han poinformował uczniów o zasadach panujących w akademii.

– Ci, którzy nie umieją zapanować nad emocjami i odruchami, nigdy nie osiągną pełni człowieczeństwa. Od dziś będziecie poświęcać mniej czasu na zabawę, a więcej na poznawanie nauk przodków.

Aryong widział w mistrzu wielką górę nie do zdobycia.

– Od dziś spróbujecie ograniczać swoją wyobraźnię – kontynuował Tae Han.

Serce Aryonga przyspieszało za każdym razem, gdy nauczyciel przechodził obok i przypadkowo dotykał ramienia chłopca. Wbijał wtedy wzrok w gołe stopy nauczyciela, którego wszyscy nazywali „ten, który ma klucze mądrości”. Czasami chłopiec próbował się zrelaksować, poszukując wśród innych uczniów swoich przyjaciół – Sirie, Kasana i Kunina. Jednak bezskutecznie.

Kiedy mistrz wytłumaczył blisko dwudziestu nowym uczniom zasady panujące w szkole, wbił w nich swój zimny wzrok i dodał:

– Możecie mnie oszukiwać. Możecie lekceważyć moje słowa i śmiać się za moimi plecami. Jednak siebie nie oszukacie. Spróbujcie tylko, a będziecie jak tygrysy z papieru, które zniszczy pierwszy powiew wiatru.

Później zacytował Konfucjusza i odwróciwszy się nagle na pięcie, huknął na Aryonga:

– I na co się tak gapisz? Ty kapuściana głowo!

Aryong mocno pożałował, że jeszcze przed chwilą przypatrywał się ścien-
nym malowidłom z dziesięcioma symbolami życia. Wiele dalby za to, by
stać się niewidzialnym. Oczy miał rozbiegane i nawet nie mógł spojrzeć mi-
strzowi prosto w twarz. Spuścił nisko głowę i wyjąkał ciche: „Przepraszam”.

– Mów głośniej! Nic nie słyszę! – krzyknął Tae Han.

Chłopiec walczył ze strachem, aż po chwili wyjąkał:

– Nie zasługuję na przebaczenie. Ukarz mnie, mistrzu, wedle mojej winy.

Widząc taką skruchę, Tae Han postanowił być miłosierny. Odpowiedział
sucho:

– Żeby mi to było ostatni raz. Jeśli nie interesuje cię nauka, porozma-
wiam z twoimi rodzicami. Być może się pomylili. Myślą, że powinni cię
kształcić, podczas gdy ty urodziłeś się po to, by pracować na roli.

Aryong czuł się poniżony, ale i wdzięczny mistrzowi za to, że już skoń-
czył. Ta pierwsza lekcja była początkiem końca jego beztroskiego dzie-
ciństwa.

Aryong, Kunin, Kasan i Sirie wykorzystywali każdą chwilę na wspólną
zabawę po szkole. Stroili sobie żarty z nauczyciela, przedrzeźniali jego ge-
sty i starali się w ten sposób zapanować nad strachem, jaki w nich wywoły-
wał. Pragnęli być odważni.

* * *

Tae Han uwielbiał zaskakiwać. Był nieprzewidywalny: zachęcał do myśle-
nia, budził z uśpienia i robił wszystko, by zasiać w uczniach ziarenko wiedzy.

Pewnego dnia przerwał lekcję i powiedział:

– Jeśli spotkacie na swojej drodze ojca – zabijcie go. Jeśli spotkacie na swojej drodze przyjaciela – zabijcie go. Jeśli spotkacie na swojej drodze Buddę – zabijcie go.

Zapadła cisza, bo nikt nie odważył się zapytać o znaczenie tych słów. Tym bardziej, że mistrz zawsze podkreślał jak ważne jest obdarzanie szacunkiem rodziców i Buddę.

* * *

Pierwsze dni w szkole były dla chłopców prawdziwą torturą. Wkrótce jednak zaczęli rozumieć słowa Tae Hana i powoli obrastali w cnoty. Z czasem napomnienia i dyscyplina mistrza stawały się łagodniejsze, a chłopcy zaczęli przewycięzać słabości ciała i umysłu.

– Nie możecie sobie pozwolić na słabość. Pamiętajcie, co mówił Konfucjusz o królu: zanim zacznie on rządzić państwem, musi nauczyć się rządzić domem.

Innym ulubionym powiedzeniem Konfucjusza było: Ten, kto zwycięża nad innymi, jest potężny. Jednak ten, kto zwycięża nad samym sobą, jest niezwykły.

Z upływem czasu widać było owoce nauki Tae Hana.

Sirie rozkochał się w poezji i komponował własne wiersze sijo²³. Grał też na flecie i nauczył się wyrabiać piękną zielonkawą porcelanę – celadon. Kiedy Aryong i Kasan spędzali wolny czas na bijatykach, Sirie godzinami siedział w pozycji kwiatu lotosu pod drzewem i medytował. Czasami grał na flecie, próbując naśladować szelest wiatru wśród gałęzi. Z kolei Kunin wykazywał przedwczesne zainteresowanie handlem. Umiał szybko obsługiwać liczydło i przeliczać pieniądze ze zręcznością doświadczonego kupca. Jedyny problem polegał na tym, że strasznie pociły mu się ręce, gdy trzymał w ręku monety z brązu.

²³ Sijo – rodzaj koreańskiego krótkiego utworu lirycznego, początkowo przeznaczonego do wykonywania wokalnego. Składa się z 44-46 sylab i 3 wersów, z których ostatnia ma przekazywać emocje lub treści metaforyczne; czasem zapisuje się utwór w 6 linijkach. Tematyka sijo jest różnorodna, od polityki po czynając, a na miłości kończąc; często są to utwory satyryczne, pełne aluzji i humoru.

Aryong miał nieco inne zainteresowania, co szybko dostrzegł mistrz sztuk walki, Chun Lee. Uważał on, że chłopiec włada łukiem w sposób wręcz genialny, jakby broń była częścią jego ciała. Mistrz zaczął nazywać Aryonga, podobnie jak jego rodzice, „małym chłopcem, który zwyciężył nad Czyn-gis-chanem”.

– Aryong, pamiętaj, że łuk jest święty. Napina się go siłą umysłu. Musisz się przy tym odprężyć, a twoje wnętrze musi stać się wielkie jak morze. Strzały muszą stracić swoją materię, byś mógł je wypuścić wewnętrzną siłą ku celowi – nauczał Lee.

Z czasem chłopiec zapamiętał starą taoistyczną maksymę: Trzeba panować nad małpą umysłu i nad koniem swej woli²⁴.

W królestwie Choson łuk uznawano za broń niemal magiczną, którą chętnie przedstawiano na malowidłach nagrobnych. Łuk, bowiem symbolizował ciało ludzkie, a strzały perfekcję. Strzelanie z łuku wymagało ogromnej koncentracji, życia w harmonii z bogami i czystego wnętrza. Tylko tacy zawodnicy mieli szansę na wygraną w zawodach w łucznictwie, jakie odbywały się w Jinhae – małej nadmorskiej miejscowości, której strome zbocza zwracały się ku Japonii. Najlepsi łucznicy cieszyli się dożywotnią sławą i wieloma przywilejami. O takim właśnie zwycięstwie marzył Aryong i wszyscy koreańscy chłopcy. Marzyli o wygranej w zawodach i nagrodzie – byku, który był symbolem odwagi.

²⁴ Maksyma pochodzi z książki *Podróż na Zachód. Przygody Króla Małp*.

X

Pewnej letniej nocy, gdy węże wypelzały na leśne ścieżki a tygrysy zbliżały się do potoków, Aryong przebudził się koło północy, bo przeżył coś niezwykłego. Po raz pierwszy w życiu miał erotyczny sen. Był mokry od potu i miał wrażenie, że w żyłach płynie mu ogień zamiast krwi, a jądra wypełniają się tajemniczą substancją. Czuł straszliwe dreszcze na całym ciele i szybkie bicie serca. W końcu usnął i pozwolił, by ptaki nocy zanosły jego duszę w kojący cień drzewa, który wzmacnia wszystkich wojowników. Na jego twarzy malował się uśmiech. Gdy przebudził się o poranku, usiadł nagle na łóżku i przerażony, że matka zobaczy mokre plamy na prześcieradle, zaczął je nerwowo czyścić. Tak się przestraszył, że pomyślał nawet o ucieczce z domu.

Zaraz po śniadaniu wymknął się z domu i pobiegł do przyjaciół, by opowiedzieć o nocnej przygodzie. Wyznał, że ma wyrzuty sumienia, iż nic nie powiedział ojcu.

– Wiem, że powinienem, ale bałem się, że tata będzie się ze mnie śmiał, albo, co gorsze, że zamknie mnie w domu do czasu aż wyzdrowieję.

Kunin, Kasan i Sirie patrzyli na Aryonga jak na trędowatego. Po chwili Kasan objął przyjaciela ramieniem i powiedział na pocieszenie:

– Nic się nie martw. Bądź dzielny. I najlepiej by było, gdybyśmy o tym porozmawiali z panem Parkiem. On rozwieje nasze wątpliwości.

Początkowo Aryong nie chciał się na to zgodzić, jednak w końcu dał się przekonać i wszyscy ruszyli do domu artysty. Park akurat popijał herbatę. Był dla nich mędrce, który zna wszystkie tajniki życia.

– Panie Park, Aryong ma panu coś do powiedzenia... coś, co może zażyć na całym jego życiu – zaczął Kunin.

Aryong nie mógł wykrztusić słowa, więc rzeźbiarz próbował go ośmielić:

– No mów, chłopcze. Nie pozwól, by sparaliżował cię strach.

Chłopiec zdobył się na odwagę i w końcu opowiedział cały sen, oraz jego smutki – mokre prześcieradło. Gdy skończył, wszyscy spojrzeli na Parka, który był mocno ubawiony tą historią.

– Aryong, nic złego się nie dzieje. Po prostu stajesz się mężczyzną i zbliżasz się do otwarcia diamentowych wrót.

Chłopcy spojrzeli na artystę pytająco:

– Ale co to znaczy „zbliżyć się do otwarcia diamentowych wrot”? – zapytali.

Park odłożył na bok czarkę zielonej herbaty, i wyjaśnił:

– To znaczy, że niedługo Aryong będzie potrzebował miłości takiej, jaką mężczyźni może dać tylko kobieta. To, co mu się przydarzyło, przydarza się mężczyznom od wieków. Opisał to nawet taoistyczny mistrz Sun Ssu Mo²⁵, który wyraźnie stwierdził, że jeśli człowiek nie będzie się kochał z kobietą, to będzie miał senne fantazje.

Następnie Park opowiedział chłopcom o swojej pierwszej przygodzie miłosnej, jaką miał w wieku trzynastu lat z miejscową kisaeng.

– A teraz obiecacie mi, że zachowacie tę opowieść w tajemnicy.

– Obiecujemy nie pisać ani słowa. Niech nam Budda zamknie usta na zawsze, jeśli to uczynimy.

Odtąd chłopcy nie myśleli o niczym innym, jak tylko o tajnikach miłości cielesnej i o tym, jak by tu obejrzeć nagą kobietę. Zjadali wzrokiem młode dziewczęta na wiejskich drogach i wyobrażali sobie, jak pięknie by to było otworzyć swe diamentowe wrota. Aż pewnego wiosennego dnia Kasan powiedział do kolegów:

– Zarobiłem na sprzedaży węży. Myślę, że to wystarczy na wyprawę do Andongu i skorzystanie z usług kisaeng. Czyżby Park, w swojej mądrości, nie chciał nam właśnie tego podpowiedzieć?

Następnego dnia wymknęli się do Andongu. Po drodze udało im się złapać furmankę, która akurat jechała do miasta. Powoził ją opalony słońcem chłop, który przez całą drogę śpiewał ludowe pieśni. Około dwóch kilometrów przed Andongiem zobaczyli na wzgórzu wielką rzeźbę Buddy Ma-itreya, opiekującego się przyszłością. Jego wielka głowa skierowana była ku niebu, a ręce czyniły gest, mówiący „nie bójcie się”. U jego stóp zebrali się

²⁵ Sun Ssu Mo – medyk taoista, urodzony w Chinach w 581 r. n.e. Żył 102 lata, a po śmierci został nazwany Królem Medycyny.

wierni, którzy przyszli oddać mu cześć, pomodlić się, zapalić kadzidła i złożyć ofiarny ryż.

U bram miasta uliczny handlarz próbował sprzedać chłopcom soczystego arbuza. Jednak oni byli tak przejęci poszukiwaniem domu publicznego, że nie zwrócili na niego większej uwagi. Skręcili w wąską uliczkę z małymi domkami, przed którymi siedziały młode dziewczęta w zalotnie podniesionych hanbokach. Wybrali dom rozkoszy, na którym widniał szyld „Pod wesołym wężem”. Była to gospoda specjalizująca się w wężowej zupie, zwanej pentan. Ponieważ nigdy w życiu nie widzieli jak się taką zupę przygotowuje, a tym bardziej jak ona smakuje, poprosili grubą i wesołą gospodynię, by pozwoliła im wejść do kuchni. Kobieta skinęła na zgodę i chłopcy zobaczyli, jak wyjmuje z wielkiego glinianego dzbana osiem węży i wrzuca je żywcem do garnka z wrzątkiem. Potem znów wyłowila gady z wody i uderzyła je trzonkiem noża między oczy. Zanurzyła je z powrotem i dosypała przypraw.

Po obiedzie chłopcy spotkali się z kisaeng. Mogły mieć około piętanstu lat. Kurtuazyjnie zapytały, czy goście mają pieniądze, a gdy dostały pozytywną odpowiedź, zaprosiły ich na owoce i ryżowe wino. Teraz pozostało już tylko czekać na efekty, jakie powoduje w ciele mężczyzny wężowa zupa. Gdy zapadła krępująca cisza, Kasan próbował ratować sytuację i zapytał dziewczęta:

– Jesteście z Andongu?

– Te trzy są z Pusanu, a ja jestem z Andongu – odpowiedziała jedna z nich, zasłaniając twarz wachlarzem. Spojrzała uważnie na Aryonga i zapytała:

– Czujesz już coś szczególnego po spożyciu wężowej potrawy?

Aryong rzeczywiście czuł się rozgrzany w dolnej części ciała. Gdy to wyznał, kisaeng dotknęła go delikatnie w czułe miejsce, co doprowadziło go do rozkoszy. Tymczasem Kunin czerwieniał się i zjadał wzrokiem młodą dziewczynę siedzącą naprzeciwko. W końcu rzucił się na nią bez opamiętania. Kasan również stracił nad sobą panowanie i zaczął obmacywać piersi kisaeng. Wtedy dziewczyna, która zajmowała się Aryongiem, szepnęła:

– Chodźmy do sekretnej komnaty. Będziemy się kochać.

Aryong zrobił się cały czerwony i zaczął się zachowywać jakby wstąpił w niego demon. Podskoczył do góry i... uciekł z gospody.

Po dziesięciu dniach ojciec przyszedł do niego na rozmowę i powiedział:

– Nic nie wiedziałem o waszej wyprawie do Andongu. Chciałem ci tylko powiedzieć, że muszę teraz leczyć twoich kolegów z chorób zakaźnych. Myślę, że już spotkała ich zasłużona kara. Co prawda Kunin to tchórz i nie chciał się przyznać, gdzie się zaraził. Powiedział, że musiał to świństwo przynieść z publicznej łaźni. Sirie twierdził, że się upił i nic nie pamięta. Za to Kasan, który wciąż jest czystego serca, przyznał się ojcu do wszystkiego. Tylko że niczego nie żałuje...

Tym razem Aryongowi się upiekło i nie został ukarany za wyprawę. Jednak spalił się ze wstydu przed matką. A ona tylko na niego patrzyła i powtarzała:

– Jeszcze wejdiesz na ścieżkę rozwoju duchowego.

Aryong zobaczył na podwórku Kunina, Kasana i Sirie. Puszczali beztrąsko latawce. Wybiegł w ich stronę i krzyknął:

– Ale się zakaziliście! Ale się zakaziliście!

Po przygodach z kobietami Sirie już nigdy więcej o nich nie wspominał. Poświęcił się poezji, oraz nauce kaligrafii chińskich znaków. Szukał harmonii między yin i yang i komponował wiersze tak piękne, jak gałęzie kwitnących wiśni. Bardzo szybko jego przyjaciele dostrzegli wielkie zmiany, jakie zachodzą w Sirie, jego rozwój duchowy i przedwczesną erudycję. Sirie nie interesował się już zwykłymi chłopięcymi zabawami, ale wolał spędzać czas nad rzeką Naktong, gdzie przywoływał bogów poetyckiej inspiracji.

* * *

Sirie postanowił wykastrować się. Pewnego jesiennego dnia, gdy słońce świeciło złotem i purpurą, usiadł przed domowym ołtarzykiem przodków. Chwilę pomedytował, rozebrał się do naga, obwinął jądra jedwabną nicią i pociągnął za nią szybkim ruchem. Podziałała na jądra jak najostrzejszy nóż. Towarzyszył temu aktowi jego przeraźliwy krzyk i krew bryzgająca po ca-

łym pokoju. Rodzice natychmiast usłyszeli to pełne bólu wycie syna. Wpadli w rozpacz. Matka, No Ah, krzyczała z przerażenia tak głośno, że słyhać było ją w całym Hahoe. Natomiast ojciec, Lee Sam, wybuchnął płaczem i trzęsącymi rękoma próbował przykładać odcięte genitalia do ciała mdlejącego syna.

– Nie rób tego, ojcze. Chcę żyć w czystości do końca mych dni – wyszeptał Sirie.

Ojciec szybko chwycił go na ręce, obwinął kocem i bawełnianymi ręcznikami krwawiącą ranę, i pobiegł do lekarza Shina. Przez kilka godzin próbowali ratować chłopcu życie, aż w końcu udało się. Wtedy Sirie podziękował doktorowi z taką niewinnością, jaką mają tylko ci, co otarli się o śmierć.

Po kilku dniach przyjaciele Sirie przyszli do niego w odwiedzin. Ponieważ kończyli już szkołę, a on zamierzał poświęcić się akademii, podarowali mu na pożegnanie cztery symbole nauki: pędzel, tusz, papier i kamień do rozcierania tuszu.

* * *

Kunin też odchodził ze szkoły. Postanowił zająć się handlem. Ostatniej nocy miał nawet proroczy sen – śniła mu się świnia. Natychmiast po przebudzeniu przybiegł rano do Aryonga i Kasana, by opowiedzieć im, jak odwiedziła go w nocy boginka dobrobytu. Nikogo nie dziwiła jego żyłka do handlu, bo wszyscy w Hahoe wiedzieli, że w czasie pierwszych urodzin wróżono mu przyszłość kupca.

– Słuchajcie, śniły mi się różowe, złote i srebrne świnie. Patrzyły mi prosto w oczy, a jedna z nich weszła mi na posłanie.

Następnego dnia Kunin opowiedział przyjaciołom jeszcze inny sen, tym razem o bogu gór, Sanshinie. Wskazał on chłopcu palcem, gdzie znajdzie srebrny żeńszęń skąpany złotym blaskiem księżycy. Chłopiec ucieszył się bardzo, ponieważ uznał ten sen za potwierdzenie szczęśliwego losu. Od razu ruszył w góry, skąd już po dziesięciu godzinach przyniósł drogocenną roślinę. Był to najpiękniejszy żeńszęń, jaki kiedykolwiek widziano w Hahoe. Musiał mieć z trzydzieści lat, ważył trzy kilogramy, był wielkości nowona-

rodzonego dziecka i miał wyraźnie wyodrębniony korzeń i część główną. Naprawdę przypominał kształtem człowieka. Miał niewyobrażalną wartość na rynku, o czym szybko dowiedział się królewski przedstawiciel w Andongu. Kupił żeńszeń od rodziców chłopca za taką cenę, że mogli założyć mały zakład wyrabiający bawełnę, a z czasem przekształcić go w wielkie przedsiębiorstwo.

Kasan wybrał inną drogę życiową. Postanowił zostać wojskowym, tak jak Kito – potomek hwarangów, elitarnej grupy wojskowych, który kiedyś zatrzymał się na leczenie w przychodni Shina. Chłopiec odwiedzał go regularnie w nadziei, że usłyszy wiele opowieści o walkach, smokach i duchach zabitych. Słuchał Kito z otwartymi ustami.

– Prześladowają mnie dusze zabitych. Przyczajają się pod ziemią i straszą mnie – wyznał Kito.

Po dwóch tygodniach kuracji Kito poczuł się już na tyle dobrze, że mógł opuścić Hahoe. Wskoczył na białego konia, a mieszkańcy żegnali go jak wielkiego bohatera, który walczy z wrogami królestwa. Przed wyruszeniem w drogę Kito spojrzął na Kasana i powiedział:

– Uklęknij!

I dał chłopcu swój miecz.

– Jest twój. Pamiętaj tylko, by nie obnosić się z nim przed innymi, aby nie prześladowały cię demony boga zazdrości.

Kasan wziął do ręki miecz, a po policzkach sływały mu łzy wzruszenia. Tymczasem Kito zniknął za horyzontem, pozostawiając po sobie wielką chmurę kurzu.

XI

Król Sonjo uwielbiał pływać po rzece Han na statku w kształcie kaczki. Tym razem u jego boku stała małżonka, Liu. Otaczali ich eunuchowie, wśród których był Sirie. Recytował on królewskiej parze swoje wiersze, a na jego twarzy rysował się uśmiech czysty i niewinny jak u dziecka. Jego obecność wpływała na monarchę niezwykle kojąco.

Sirie nienawdził tej łodzi, którą uważał za obrazę bogini estetyki. Robił wszystko co możliwe, by unikać wzrokiem tych kaczyczych ornamentów, na widok których robiło mu się niedobrze.

– O czym myślisz? – zapytał król, widząc, że młodzieniec wbija wzrok w wodę.

Sirie podszedł do władcy miękkim krokiem i powiedział:

– Myślę o swoim wewnętrznym mistrzu. Każe mi on przewyciężyć fałszywe ja i pozbyć się tych wszystkich warstw, które oddzielają mnie od rzeczywistości.

– Twoja delikatność i wstręt do walki umożliwia ci otwarcie drzwi prowadzących do domu wewnętrznego mistrza. Powiedz mi, proszę, gdy się tam dostaniesz.

Sonjo skończył rozmowę, klasnął w ręce i przywołał muzyków. Zagrali stare melodie, które były wprowadzeniem do występu starszej wiekiem artystki. Śpiewała starą koreańską pieśń Arirang. Jej głos wibrował w powietrzu i przejmował wszystkich jakimś głębokim smutkiem.

W tym czasie królowa przechadzała się po łodzi, marząc o tym, by zanurzyć swoje piękne stopy w wodzie. Zazdrościła Japonkom, które mogą sobie na to pozwolić nawet w obecności mężczyzn. Pragnęła się rozebrać i wskoczyć do wody na oczach wszystkich. Wyobraziła sobie jak wielki skandal wywołałaby takim zachowaniem. Spojrzała w kierunku męża, wyraźnie znudzonego i zde gustowanego występem wiekowej artystki. Zauważyła też jakieś poruszenie na królewskiej barce.

Sirie podszedł na przód łodzi i dostrzegł stamtąd statek admirała Yi Sun Shina, wielkiego bohatera walk na lądzie i morzu. Sirie podszedł do króla i delikatnie obudził go z uśpienia.

– Obudź się, Wasza Wysokość. Przybywa admirał Yi Sun Shin.

Król otworzył oczy i krzyknął w kierunku śpiewaczki:

– Dosyć! To już przesada! Naśpiewałaś się wystarczająco!

Artystka, uznana za skarb narodowy numer piętnaście, skłoniła się szybko i odeszła. W tym czasie Yi Sun Shin podpłynął do królewskiej łodzi, wskoczył na pokład i zdecydowanym krokiem podszedł do króla. Padł przed nim na kolana, skłonił głowę do ziemi i tak trwał niruchomo, aż Sonjo powiedział:

– Daruj sobie te ceremonie. Wstań i powiedz, czemu zawdzięczam tę wizytę.

Monarcha kazał przynieść ryżowego trunku makkoli.

– Zanim rozpoczniemy rozmowę muszę ci, Panie, coś pokazać.

Yi kazał jednemu ze swych ludzi przynieść wielki worek. Odwrócił go do góry dnem i pozwolił by wypadła z niego cała zawartość.

Z worka wytoczyła się odcięta głowa mężczyzny. Zatrzymała się u stóp króla.

– Oto dowódca japońskich piratów. Nie będzie cię już więcej niepokoił, Panie – powiedział Yi Sun Shin. Odwrócił się i zawołał do eunuchów:

– Chodźcie tu wszyscy! Zobaczcie trofeum!

Sirie spojrział na zakrwawioną głowę i zrobiło mu się tak słabo, że zemdlał.

Król zaśmiał się na ten widok. Następnie serdecznie objął admirała i kazał dolać makkoli.

– Śmierć japońskim piratom! – krzyknęli zgodnie, wznosząc toast.

Sonjo zaprosił admirała do prywatnej komnaty na łodzi i tam poufnie go zapytał:

– Może jestem niecierpliwy, ale czy mógłbyś mi powiedzieć, jak naprawdę wygląda sytuacja z japońskimi piratami?

– Nasi ludzie pozbyli się kilku przywódców i rozgromili ich największe łodzie. Nie wydaje mi się, by jeszcze zagrażali naszemu wybrzeżu. W każ-

dym razie nie tracimy czujności. Bardziej niepokoją mnie ludzie Zachodu z Xibanya²⁶, zbliżający się do Japonii. Są wśród nich mnisi obcej religii, która może burzyć harmonię między niebem i ziemią. Najbardziej obawiam się tego, że za tymi mnichami pewnego dnia przyjdą ich wojska. Gdy tylko ludzie przywykną do obecności zakonników i osłabią czujność, wtedy oni wprowadzą armię. Wiemy, że ludzie Xibanya podbili już obce ziemie i zniszczyli obce kultury. Hiszpanie są jak orły nad naszą ziemią. Zaatakują nas, gdy pozwolimy sobie na chwilę słabości.

– Myślę, że przesadzasz. Hiszpanie nie są zainteresowani Azją. Mają wystarczająco pracy na kontynencie, który odkrywają. Poza tym zabrakłoby im armii i wyposażenia, by nas podbić. Pamiętaj, że jesteśmy pod protektorem Państwa Środka, które nas chroni przed inwazją.

Yi Sun Shin skłonił nisko głowę, po czym powiedział zdecydowanie:

– Wasza wysokość, chciałbym wierzyć w te słowa, ale sytuacja nie wygląda aż tak dobrze. Xibanya podbiła niedawno ziemie w południowo-wschodniej Azji – Filipiny. Co więcej, posiada ognistą broń, która nie powinna się dostać w ręce Japończyków. Jeśli tak się stanie, nasze ziemie będą poważnie zagrożone.

– Uspokój się! – powiedział wyraźnie zniecierpliwiony Sonjo. – Nie widzisz, jak słabym jesteśmy krajem? Nie uchronimy się przed przeznaczeniem. Dlatego też nie warto żyć w ciągłym strachu. Nie mówiąc już o tym, że nie możemy siał paniki. Jeśli lud dowie się o tym zagrożeniu, będziemy mieć poważne kłopoty.

– To prawda, Panie. Ale nie możemy też nic nie robić.

– Wiem. Co proponujesz?

– Potrzebuję pieniędzy na zbudowanie odpowiedniej floty.

– Skarb królestwa jest prawie pusty. Musisz się wstrzymać. Udaj się lepiej do Chin i poproś o pomoc.

Yi Sun Shin chciał jeszcze coś powiedzieć, ale król wyszedł na pokład zaczerpnąć świeżego powietrza.

²⁶ Xibanya (Española) – Hiszpania.

XII

Lee Hua Mog była obdarzona wielką inteligencją i urodą. Kochała życie i mieszkańców swojej wyspy Jeju – rybaków wylawiających owoce morza i śpiewających piękne pieśni przy wyjmowaniu sieci o zachodzie słońca.

W wieku dwunastu lat została wysłana do najbardziej prestiżowej sojae²⁷ – szkoły dla dam do towarzystwa. Od dziecka uwielbiała czytać o kisaeng, które zostawały żonami szlachciców, a nawet konkubinami monarchów i matkami przyszłych następców tronu. Jej największym marzeniem było zostać księżniczką, wskoczyć na białego rumaka, i odjechać z ukochanym do rajskich pałaców. Dlatego szkoła dla kisaeng wydawała jej się wspaniałą drogą do ziszczenia tych snów. Gdy ojciec Hwan i matka Meju, którzy nie darzyli córki prawdziwą miłością, zapisali ją do sojae, czuła się wybranką losu.

W końcu nadszedł ten ważny wiosenny dzień, kiedy Mog ubrała swój najlepszy hanbok i została odprowadzona do sojae. W szkole przywitała ją starsza kobieta, Sina, która bez zbędnych ceregieli zaprowadziła ją do pokoju, gdzie dziewczynka miała spędzić kolejne trzy lata życia.

– Od tej chwili musisz się stać kobietką. Gdy będziesz mieć piętnaście lat, urosną ci pióra u skrzydeł i będziesz mogła stąd odlecieć – powiedziała Sina.

Sina przerwała nagle, bo zobaczyła w oczach dziewczynki przerażenie.

– Dziś skończyły szkołę moje ulubione dziewczęta. Wiesz, co to jest? – zapytała, wyjmując chusteczkę poplamioną krwią.

– Brudna chusteczka.

– Jesteś jeszcze bardzo głupiutka. Ta chusteczka jest dowodem na to, że moja uczennica, Yi Na, nie jest już dziewczicą. Wczoraj spała z pewnym arystokratą, którego imienia nie mogę ci wyjawiać. Ta kropla krwi z jej otwartych jadeitowych wrot jest cenniejsza od najszlachetniejszego złota.

Mog wyobraziła sobie sączącą się z niej krew i przestraszyła się.

– Uspokój się, malutka. Przejdziesz na drugą stronę dopiero, gdy będziesz na to gotowa – powiedziała Sina.

²⁷ Sojae – szkoła dla dam do towarzystwa.

Od tej chwili Mog przygotowywała się do wielkiej chwili. Pomagało jej w tym pięć koleżanek, z którymi dzieliła pokój, a które marzyły tylko o tym, by zostać kisaeng. Nazywały ją młodszą siostrą.

Sina wstawiała pierwsza o godzinie kota i obchodziła wszystkie pokoje z małym dzwoneczkiem, by zbudzić uczennice do dnia wypełnionego nauką. Dziewczyny myły się o brzasku zimną wodą na podwórzu, jadły lekkie śniadanie i zasiadały do lekcji poezji, muzyki i kaligrafii. Mog wyróżniała się uzdolnieniami w malarstwie i filozofii, jednak najbardziej lubiła jazdę konną i taniec. Bardzo często, po ciężkim dniu nauki, wychodziła na podwórze i tańczyła boso z mieczem w ręku. Wierzyła, że ta magiczna broń zapala gwiazdy na niebie. W takich momentach czuła się jak boginka zrywająca wolność z drzewa jak jabłka.

Najbardziej przyjaźniła się z Joi, która pragnęła mieszkać w Hanyangu i zostać królewską konkubiną. Joi i Mog chodziły czasem do gorących źródeł w pobliżu szkoły. Siedziały nagie w wodzie tak długo, aż ich ciała stały się jasne i czyste jak słońce. Mog uwielbiała przyglądać się nagej Joi, myć jej włosy i rozpryskiwać wodę po jej ciele.

* * *

Czas szybko płynął i pewnego dnia Mog zorientowała się, że jest już kobietą. Sina uświadomiła jej to z całą mocą i zaczęła przygotowywać dziewczynę do spotkania z mężczyzną. Przez trzy dni Mog odżywiała się specjalnymi daniami i kąpała dwa razy dziennie w różanej wodzie. Wszyscy w sojae patrzyli na nią jak na księżniczkę i spełniali jej wszystkie zachcianki. W końcu Mog ubrano w przepiękny hanbok zdobiony złotem i srebrem i zaniesiono w lektyce do pałacu Najwyższego Inspektora Królewskiego na wyspie Jeju.

Gdy Mog schodziła z lektyki, czuła jak drżą jej stopy i wyobrażała sobie, że zbliża się do królewicza, który na pewno zabierze ją do podmorskiego królestwa. Kątem oka widziała Sinę, która wydawała ostatnie polecenia trzem pomocnikom odpowiedzialnym za strój kisaeng. Gdy wchodziła po

schodach pałacu, dostrzegła sekretne ręce, które czeszą jej włosy, poprawiają zapinki u butów i pudrują policzki.

Sina otworzyła drzwi pałacowej sali i wszyscy zobaczyli w niej staruszkę, który siedział na ziemi i bawił się pozytywką.

– Wasza Wysokość, przyprowadziłam najpiękniejszy z kwiatów, o który walczyli sami bogowie – powiedziała Sina z głębokim ukłonem. – Ona umiera z pragnienia poznania Waszej Wysokości – dodała.

Starszy mężczyzna dał znak wachlarzem, by odeszła. Spojrzał na Mog i powiedział:

– Chodź tu do mnie, maleńka.

Mog zdobyła się na odwagę i, po raz pierwszy od przybycia do pałacu, podniosła wzrok. Ku swemu przerażeniu zobaczyła nie młodego i przystojnego księcia, ale staruszkę, który musiał mieć z tysiąc lat. Dziewczyna chciała uciec z pałacu, ale zdała sobie sprawę, że jest bez szans. Zmusiła się więc do uśmiechu i podeszła do mężczyzny.

– To dla mnie wielki zaszczyt dzielić z Waszą Wysokością taki szczególny moment. Dziękuję niebu, że będę mogła stać przy boku osoby o tak wysokiej pozycji.

Urzędnik zlustrował ją wzrokiem, kazał przynieść ryżowego wina i zaprosił muzyków. Mog zaczęła się do niego przymilać i delikatnie karmić staruszkę z talerza, jakby był on wielkim noworodkiem. Wkładała mu do ust ryż zawijany w wodorosty, krewetki w pikantnym sosie i kawałki bambusa maczane w miodzie. Ku swemu zdziwieniu zaczynała odczuwać przy tym wielką rozkosz, zupełnie jak żaba, która zanurza ciało w wodzie.

– Jesteś cudowna – powiedział do niej mężczyzna. Kazał muzykom odejść i zamknąć za sobą drzwi. Ryżowe wino uderzyło Mog do głowy i czuła jak wielka namiętność rozchodzi się po jej młodym ciele. Tymczasem staruszek przyciągnął jej twarz i zaczął całować w usta. Rozebrał ją do naga swymi trzęsącymi się ze starości dłońmi. Ciało Mog było białe jak śnieg i przypominało ciało boginki, która właśnie wyszła z morskich fal. Gdy położyli się na wielkim posłaniu, starszy mężczyzna wspiął się na nią i, odszukawszy palcami jej jadeitowe wrota, spróbował stać się z nią jednością. Jed-

nak przypominał słabego człowieka na rumaku, i było to dla niego wielkim wyzwaniem. W końcu dotarł na szczyt góry. Natychmiast po tym opadł z sił. Zasnął w oparach wina i chrapał jak świnia.

Mog nie spała całą noc. Palcami jednej ręki dotknęła swych skrwawionych jadesitowych wrot, a drugą wyczyściła sobie nos. Wyciągnęła z niego gęstą lepłą ciecz i przykleiła ją do szyi najwyższego urzędnika na wyspie Jeju.

XIII

Gdy żaby wyskakiwały ze stawów, zima dobiegała końca, a ludzie podziwiali kwitnące wiśnie, wtedy najlepsi łucznicy królestwa przybywali do Jinhe na zawody. Tysiące osób chciało zobaczyć bohaterów, szykujących się do walki w obecności honorowego gościa, króla Sonjo. Na głównym placu Jinhae w ciągu jednej nocy rozstawiono dziesiątki kramów, które tworzyły labirynt przypominający skorupę ślimaka.

Aryong i Kasan, którzy ukończyli szesnasty rok życia, szykowali się do swoich najważniejszych zawodów. Przybyli do Jinhae dużo przed czasem, więc włóczyli się po mieście bez celu. Wieczorami chodzili między kramami, podziwiali wielkie krewetki, morski żeńszeń²⁸ i poćwiartowane rekiny. A gdy o poranku Aryong i Kasan właśnie szykowali się na kolejny podbój miasta, usłyszeli dźwięk rogu wzywającego na pojedynek sławnego Lim Taeka z bykiem. Przyjaciele natychmiast popędzili w stronę areny, którą otaczał już gęsty tłum. Lim Taek musiał mieć z pięćdziesiąt lat, a przeskoczył barierkę areny ze zrećnością tygrysa. Rozpoczął występ od dziwnego tańca, który miał zagrzać go do walki. Mistrz szybko pokonał bestię, wskakując na jej grzbiet, chwytając za rogi i podzynał jej gardło. Byk próbował się bronić, ale opadał z sił, a jego cała moc uciekała w powietrze. Po pół godzinie padł bez życia, co wywołało okrzyki radości na widowni. Lim Taeka podziwiano teraz jak bohatera. Kobiety miały łzy wzruszenia w oczach, a mężczyźni obnosili zwyciężcę na ramionach po wąskich uliczkach Jinhae.

Resztę dnia Aryong i Kasan spędzili na zawodach sirum²⁹. Brał w nich udział jeden z ludzi admirała Yi Sun Shina, wielki na dwa metry i niezwykle zrećzny w tej dyscyplinie. Na pewno wszystkie złe duchy uciekały na jego widok z przerażeniem.

²⁸ Morski żeńszeń – owoce morza, które, wedle dawnych koreańskich podań, karmią się krwią marynarzy, którzy utonęli w morzu (F.J.C.).

²⁹ Sirum – koreańska sztuka walki, polegająca na walce siłowej dwóch zawodników, rywalizujących ze sobą w okręgu. Zwycięzca powinien zepchnąć przeciwnika z koła.

Pod wieczór przyjaciele postanowili zabić głód. Przysiedli się więc do biesiadników siedzących na dworzu, i wraz z nimi raczyli się rybami i owocami morza.

– Ośmiornice w pikantnym sosie i butelkę soju! – krzyknął do kelnerki Aryong. Kobieta odpowiedziała szerokim uśmiechem. Wyciągnęła żywą ośmiornicę z wody, i, podśpiewując sobie, rzuciła zwierzę na drewnianą deskę. Ośmiornica wyglądała jak przybysz z obcej planety, który pomylił miejsce i czas. Próbowano uciekać, rozłożywszy każdą ze swych odnóg w innym kierunku, ale po chwili ostry nóż odciął jej głowę i każdą z kończyn po kolei. Mimo śmiertelnego cięcia, kończyny wciąż się ruszały, zwijając w krążki. Kelnerka polala je ostrym sosem i zaniósła ruszające się danie na stół.

Aryong chwycił palczkami ruszające się krążki ośmiornicy, i włożył ze smakiem do ust. Popił czarką soju i wznosił toast:

– Kasan, pijemy za jutrzejszy sukces! Oby jeden z nas zwyciężył w zawodach!

Gdy wypowiadał te słowa, część ośmiornicy, która wciąż trwała przylepiona mackami do wnętrza jego ust, nagle zapragnęła z nich uciec. Kasan roześmiał się na ten widok i powiedział:

– Lepiej rozpraw się z tym stworem.

I przyjaciele zapili resztę dania kolejnymi czarkami ryżowej wódki.

Następnego dnia trzystu luczników stawilo się na zawody. Po czterech godzinach zmagania na polu zostało tylko pięciu – po jednym z Hanyangu, Pyongyangu, Kaesongu, oraz dwóch z mniejszych miejscowości. W powietrzu czulo się napięcie i wielkie oczekiwanie na zwycięzcę.

Taskila z Pyongyangu wypuścił strzałę, która trafiła niemal w dziesiątkę. Zawodnicy z Hanyangu i Kaesongu chybili i zostali wyeliminowani. Kolejnym był Kasan. Podszedł do linii i poczuł, że ogarnia go strach, a dłonie mu się pocą. W końcu zapomniał o sobie, napiął mięśnie, i wypuścił strzałę – trafił niemal w dziesiątkę.

Ostatni był jego przyjaciel. Aryong czuł, że w chwili wypuszczania strzały z łuku jego wnętrze rozkwita jak kwiat, a nieopisane szczęście wypełnia jego wnętrze. Nawet nie myślał o zwycięstwie, a gdy już było pewne, że to

właśnie on wygrał, wprost nie wiedział, jak się zachować. Lud pochwycił go na ramiona, a wszyscy wybuchli wielką radością:

– Niech żyje Aryong! – krzyczeli ludzie, którzy pędzili w stronę zwycięzcy z nadzieją, że choć dotkną jego ubrania.

Najwyższy przedstawiciel króla w Jinhae oczekiwał już na Aryonga i Kasana, by wręczyć im pierwszą i drugą nagrodę. Gdy przybyli, skinął ręką na urzędników, którzy przyprowadzili ze sobą byka ozdobionego girlandami kwiatów. Aryong dostał w nagrodę byka oraz wieniec. Ale najważniejszym wyróżnieniem był dożywotni tytuł Syna Królestwa Choson. Kasan, który zdobył drugie miejsce, dostał złotą statuetkę żółwia – symbol podążania śladami przodków oraz tytuł Wielkiego Mistrza Jinhae wraz z dokumentem podpisanym przez samego króla Sonjo.

Całe miasteczko bawiło się do białego rana, wino ryżowe płynęło przez gardła mieszkańców niby rzeka, a kobiety tańczyły i składały ofiary bożkom.

Tęj samej nocy, gdy Aryong i Kasan tańczyli jak małe smoki, nagle stanęli twarzą w twarz z admirałem Yi Sun Shinem.

– Panowie! Nie wchodźcie zbyt wcześnie na drogę sławy? Jesteście jeszcze bardzo młodzi, ale chciałbym mieć was przy sobie.

Yi budował właśnie twierdzę na małej wyspie Nambang i zbierał najlepszych łuczników z kraju. Po krótkiej rozmowie zapowiedział, że oczekuje Aryonga i Kasana w twierdzy. Wstał, objął młodzieńców i skierował się do wyjścia. Odwrócił się po raz ostatni i powiedział:

– Idą straszne czasy. Będę was potrzebował.

XIV

Hahoe świętowało przez trzy dni. Szykowano się przyjęcie bohaterów niezwykle uroczystie. Na drzwiach przybijano imiona Aryonga i Kasana, oraz podziękowania lokalnym bogom za taki zaszczyt. Radości nie było końca.

Makkoli i soju lało się jak rzeka przez Hahoe, a setki kurczaków poświęcono na sporządzenie wytrawnych dań samgyetang³⁰. Najpiękniejsze dziewczęta w najlepszych hanbokach wyszły na spotkanie łuczników. W końcu wszyscy zobaczyli ich sylwetki na horyzoncie. Za nimi pędzono byka w girlandach, a przed nimi szło czterech żołnierzy grających na bębnach. Gdy zbliżyli się do bram Hahoe, dziewczęta założyły im na głowy kwiatowe korony. Numi, burmistrz miasta, odczytał mowę, z której wynikało, że młodzieńcy przynieśli Hahoe sławę i przychylność bogów.

– Wiedziałam, że mój syn daleko zajdzie. Od małego był przeznaczony do wielkich rzeczy – powiedziała pani Kim do przyjaciółek.

I miała rację. Sława Aryonga i Kasana szybko rozeszła się po całym królestwie, od gór Soraksan, po szczyt Paektusan, najmniejsze wioski Sokcho i największe miasta, takie jak Pyongyang i Hanyang.

* * *

Lee Hua Mog zapragnęła poznać Aryonga w chwili, gdy o nim usłyszała. Był pierwszym łucznikiem od czterech wieków, który w tak młodym wieku zwyciężył zawody. Przed setkami lat dokonał tego buddyjski mnich, Tae Mon, o którym mówiono, że trafiał w serce tarczy z zawiązanymi oczami.

Mog zbierała już pokaźny majątek – od pierwszych dni dostawała od starego Jinsa drogie klejnoty. Pewnego dnia, gdy spacerowała z nim po ogrodzie, a on wmawiał sobie, że kisaeng uwielbia go za inteligencję, Mog postanowiła wykorzystać tę chwilę na spełnienie swego wielkiego marzenia. Czekwała tylko na stosowny moment.

³⁰ Samgyetang – kurczak faszerowany ryżem, kasztanami, żołąbą i żeńszemieniem.

– Jesteś jedyną radością mojego życia. Graj i śpiewaj dla mnie.

Mog zatańczyła dla niego taniec z mieczem, którego widok sprawił, że starzec zapomniał o całym świecie. Następnie, on sam chciał zagrać dla swojej kochanki na kayagumie.

– Powiedz, o czym marzysz, kochanie – powiedział przerwawszy na chwilę muzykowanie.

– Chciałabym mieszkać na królewskim dworze. Użyj, proszę, swoich wpływów.

Jinsa poczuł jakby strzałę w samym sercu. Wpadł w szal, a jego oczy zapalały gniewem.

– Nigdy w życiu. Będiesz moją konkubiną na zawsze!

Mog wielokrotnie myślała o ucieczce, ale wiedziała, że Jinsa ma władzę, i taki akt niesubordynacji oznaczałby wyrok śmierci.

Widać było, że Mog męczy się w pałacu na wyspie: nie je, nie śpi, i nie może znaleźć spokoju. W końcu jednak los się do niej uśmiechnął. Stary Jinsa zachorował i zapadł na częściową amnezję. Mieszała mu się przeszłość z teraźniejszością, a świadomość wszystkich wcześniejszych żyć z życiem obecnym.

Nagle Mog zrozumiała, że Jeju jest jedynie małą wyspą, i że życie stoi przed nią otworem. Postanowiła więc zabrać wszystkie kosztowności, którymi Jinsa kupował jej miłość, i uciec.

Nazajutrz pożegnała się z przyjaciółkami i wybrała się w podróż do Hanyangu. Żeby nie wzbudzać podejrzeń i zdobyć sobie szacunek przewoźników, przebrała się za mężczyznę. Obiecała im podwójną stawkę, o ile tylko szybko dopłyną do Pusanu.

W tym czasie Aryong i Kasan odbierali w stolicy dokumenty, które dawały im prawo zamieszkiwania w Hanyangu. Był to ogromny przywilej, z którego korzystali tylko ludzie szczególnie zasłużeni dla królestwa oraz urodzeni w stolicy. Przyjaciele szykował się też do egzaminów państwowych. Przed wyruszeniem z Hahoe żegnały ich tłumy mieszkańców, mnisi budyjscy walili w bębny, i nawet czarownica Sun ubrała piękny hanbok.

Ojciec Aryonga, pan Shin, pożegnał go tymi słowami:

– Synu, jesteś już dorosły, więc możesz iść w swoją stronę. Jednak nie zapominaj, że cokolwiek by się nie działo, tu jest twój dom. Nie zapominaj o nas i pisz co tydzień.

Pani Kim przytuliła syna jakby szedł na wojnę i jakby widziała go ostatni raz.

– Synu, proszę cię, nie mieszaj się w żadne nieciekawe sprawy, jakich w mieście wiele. I dobrze się odżywiaj. A jak tylko zdasz egzaminy, to wracaj do nas. Czekamy na ciebie z otwartymi rękoma.

Aryong przytulił rodziców, wskoczył na konia i odjechał.

Po długiej podróży w towarzystwie Kasana, spania pod gołym niebem i odpoczynku nad brzegiem rzek, w końcu zobaczył mury Hanyangu, a za nimi piękne szczyty gór Pukan. Strażnicy już zamykali bramy miasta, a gwardia królewska uderzała w dzwon Posingak, oznajmiając mieszkańcom, że nadeszła godzina koguta. Od tej pory aż do rana nie wolno było przebywać w mieście nikomu bez pozwolenia. Złamanie tego rozporządzenia groziło karą śmierci.

Aryong i Kasan pogalopowali w stronę Bramy Południowej, by zdążyć wjechać do miasta przed jej zamknięciem. Okazali dokumenty strażnikowi, a gdy ten przeczytał: „Przyszli wysocy funkcjonariusze”, głęboko się im uklonił.

– Wszystko w porządku. Witamy w Hanyangu.

Najpierw ujrzeli okazały zamek królewski Kyongbokkung, a następnie dzielnicę wąskich uliczek, gdzie mieli odnaleźć yogwan – mały pensjonat. Nazywał się Zakątek Choson. Otworzyła im miła, starsza kobieta, która wręczyła im klucze i pokazała dom. Było tam wewnętrzne podwórze, na którym znajdowała się studnia oraz piec lub sześć dzbanów pełnych kimchi.

O poranku młodzieńcy wybrali się do akademii Toege, by zapisać się na egzaminy urzędnicze kwago. Wszyscy, którym udało się przejść przez tę naukową próbę mieli wszak pierwszeństwo do najwyższych urzędów państwowych. Niestety, wszyscy, którym się nie udało przejść przez to gęste sito, skazani byli na szarą egzystencję, bez możliwości zrobienia choćby najmniejszej kariery w polityce czy wojsku.

* * *

Na trzeci dzień Aryong i Kasan otrzymali zaskakującą przesyłkę. Była to perfumowana karta z malowidłem przedstawiającym główny pawilon w Sekretnych Ogradach. Zaciekawieni od razu otworzyli liścik pachnący azaliami, w którym perfekcyjną chińszczyzną napisane było:

Witajcie w kolebce bogów. Wykorzystujcie każdy moment waszego pobytu i rozkoszujcie się nim niczym młode czereśniowe drzewo słońcem, tak by wam nie uciekł ten czas jak zwiewny motyl.

Wasza sława jest wielka. Wasz sukces w Jinhae przypisał mnie o ły szczęścia. Jestem do Waszej dyspozycji, by doprowadzić Was na szczyt Góry Duchowej.

Na zawsze Wasz,
Sirie, Sługa Królewski

XV

Podróż Lee Hua Mog do Hanyangu była wyczerpująca. Gdy tylko wy-
dostała się z wyspy w przebraniu mężczyzny, przywitał ją tam przyjaciel
z sojae, Kant Taek.

– Nie wiedziałem, że jesteś takim przystojnym mężczyzną.

Mog odpowiedziała mu niewinnym, dziewczęcym uśmiechem, po czym
spięła wypadające kosmyki włosów w kok. Wspięła się na palce i naśladu-
jąc głos Jinsa, swego dotychczasowego pana, szepnęła mu do ucha:

– Słyszałam, kawalerze, że masz najszybsze konie w całym Pusanie. Udo-
wodnij to, a sowicie cię wynagrodzę. Muszę jak najszybciej dostać się do
Hanyangu.

– W całym królestwie nie znajdziesz koni szybszych od moich. Zanim
bóg czasu odwróci kolejną stronę swej księgi, będziesz w stolicy.

Kant Taek zaczął kontemplować piękne włosy Mog, pachnące morzem
i algami. Ona zaś odwróciła się ku morzu i pożegnała je delikatnym poca-
łunkiem w powietrze. Pomocnicy Kant Taeka zarzucili jej dobytek na ko-
nie i wszyscy ruszyli w drogę. Gdy tylko Mog złapała wiatr we włosy, po-
czuła, że w końcu odzyskała wolność. Szybko nabrała też zufania do swoich
przewodników, którzy zaczęli nazywać ją swoją panią kapitan.

Na dwa dni zatrzymali się w Kyongju, gdzie znajdowały się królewskie
groby i święta rzeźba Buddy Sokkurama. Mog chciała mu podziękować za
uwolnienie z rąk Jinsy. Pomodliła się też do boga miłości, w którego istnie-
nie zawsze głęboko wierzyła. Po krótkim pobycie w Kyongju udali się do
Kumi i Taejonu. Kant Taek zamierzał przejechać przez tamtejszy bambu-
sowy las, by prosić bogów o wróżbę. Mówiono bowiem, że, kiedy wieje wiatr,
bambusy wydają dźwięki podobne do ludzkich. Jeśli się śmieją, oznacza to
błogosławieństwo, a jeśli płaczą, oznacza to potępienie.

Tęgo dnia bambusowy las wydawał dźwięk przemarzniętych dzwonek.

Mog była przerażona tymi odgłosami. Uśmiechnęła się słabo do Kan Ta-
eka i rozkazała:

– Jedziemy stąd. Konie zaczynają się bać. Nie możemy igrać ze szczęściem, które dotąd nam sprzyjało.

Kan Taek zwrócił się do ludzi:

– Pani Kapitan rozkazuje, byście szykowali się do drogi. Z życiem! Ruśzacie się jak zółwie!

W chwili, gdy przekroczyli granicę bambusowego lasu, zaatakowało ich dwudziestu bandytów. Ludzie Mog byli bez szans. Po krótkiej szamotaniu nie przywódca bandytów dopadł wozu, w którym siedziała przerażona Mog. Gdy zajął do środka, dziewczyna próbowała bronić się małym kozikiem. Uskoczył szybko i krzyknął do zbirów:

– Chodźcie popatrzeć na dziwkę najważniejszej osobistości na Jeju! A ty, ślicznotko, wyłaź z wozu i pokaż gdzie masz te swoje kosztowności, o których tak głośno w okolicy!

Mog próbowała wyjąć z rękawa jeszcze jeden nóż, ale bandyta schwytał jej rękę.

– Dzwka ma jeszcze ochotę na walkę, no proszę!

Mog rozejrzała się wokół, a widząc swych ludzi martwych, rzuciła się z pięściami na napastnika:

– Morderco, zapłacisz mi za to!

– Związać ją. Niech się nauczy posłuszeństwa!

Mog związano i próbowano ją wykorzystać. Dziewczyna szarpała się, gryzła, a gdy już opadała z sił, na horyzoncie pojawił się jeździec na białym koniu. Zabił dwóch napastników, jednemu wbijając strzałę prosto w otwarte z przerażenia usta, a drugiemu w serce. Pozostałych pięciu dogonił konno, i dokończył krwawego dzieła. W ostatniego z oprawców wbił miecz z siedmiu gwiazd³¹. Następnie, podjechał do dziewczyny i zchylając się z konia, rozciął sznur krępujący jej ręce i powiedział:

– Wskakuj! Robi się ciemno.

³¹ Miecz z siedmiu gwiazd – miecz wyrabiany w południowo-centralnych Chinach, w miejscowości Lonchuen. Wedle starej legendy znajduje się tam siedem studni, w których odbijają się gwiazdy, będące dla rzemieślników inspiracją do ornamentów na mieczach (F.J.C.).

Kisaeng otarła zapłakane oczy rękawem i spojrzawszy na swego wybaciciela, zapytała:

– Kim jesteś? Skąd się tutaj wziąłeś?

Kito podał jej rękę, by wskoczyła na siodło i odpowiedział:

– Nie ma to w tej chwili znaczenia. Najważniejsze, że żyjesz. Jedziemy!

W czasie drogi do Hanyangu, Mog i Kito bardzo się zaprzyjaźnili. Dziewczyna otworzyła przed nim serce i opowiedziała o swoich gorzkich doświadczeniach w pałacu na Jeju, o tym jak Jinsa próbował traktować ją jak lalkę, o ucieczce i o napadzie w bambusowym lesie.

– Głowa do góry! Jesteś jeszcze młoda, a życie nie przyniosło ci jeszcze najlepszych darów.

Gdy zbliżali się do Anyangu, rozmowa zesłała na łuczника Aryongu, który wygrał zawody w Jinhae.

– Znam go – wspomniał hwarang. Jego ojciec jest lekarzem i leczył mi nogę, gdy spadłem z konia. Spędziłem w Hahoe dwa tygodnie i właśnie wtedy zaprzyjaźniłem się z przyszłym Synem Królestwa Choson.

– Myślę, że niebo chce mi coś powiedzieć. W tym samym dniu, gdy Aryong zdobył mistrzostwo, ukończyłam szkołę kisaeng – zamyśliła się Mog.

– To nie przypadek. Bogowie grają z nami w swoją ulubioną zabawę – odpowiedział Kito.

* * *

Gdy byli już blisko stolicy, Kito opowiedział jej o miejscowych zwyczajach, w tym o zakazie picia wody z rzeki Han w miejscu, gdzie odbija się twarz Buddy. Związane to było ze starą legendą o bohaterze, który tam utonął, zraniony ostrzem wroga. Od tego czasu tylko królowie mogą czerpać ze Źródła Zranionego Bohatera.

– Możemy zobaczyć to miejsce?

– Nie. Musisz się nauczyć przestrzegać praw. Przypomnij sobie lepiej, co się wydarzyło w okolicy bambusowego lasu.

Na twarzy Mog rysowało się przerażenie. Nigdy więcej nie wspomniała o swoim kaprysie. Kito i Mog złożyli ofiarę duchowi bohatera, zostawiając

pod drzewem miseczkę ryżu. Następnie, skierowali się ku twierdzy w Suwonie, by zdobyć zaopatrzenie. Tam wtopili się w tłum, który doprowadził ich do bazaru. Chcieli kupić leki. Kiedy ich szukali, trafili na staruszkę, który na lewym ramieniu trzymał orła, a w prawej dłoni węża. Położył przed sobą białą-czarną szkatułkę ze znakami yin i yang, w której chował żeńszeń.

– Elixir bogów! Kupujcie, kupujcie! Zapewni wam długie życie i doda energii kochankom!

Mog i Kito wyszli z bazaru, i skierowali się prosto ku bramom Hanyangu. W końcu byli na miejscu. Kito znalazł dziewczynie pokój w odpowiednim domu dla kisaeng, który prowadziła jego przyjaciółka. Pożegnał się z nią ze łzami w oczach, po czym wyjechał z miasta, by na bezkresnych drogach królestwa dalej udzielać pomocy wszystkim potrzebującym.

XVI

Aryong i Kasan byli w wieku, kiedy każdy wierzy w swą nieśmiertelność i w to, że nigdy nie dopadną go trzy cierpienia Buddy – choroba, starość i śmierć. Młodzieńcy uwierzyli także w to, że są panami losu. Cieszyli się sławą i przychylnością ludzi. Coraz częściej zaglądali też do domów publicznych, by nacieszyć uszy niekończącymi się pochlebstwami. Aryong polubił pannę Hwang, którą kochali wszyscy mężczyźni w mieście. Miała szesnaście lat, niezwykłą urodę i błyskotliwy umysł. Ponadto, umiała zachowywać się tak, jakby była zakochana w każdym mężczyźnie z osobna. A oni wierzyli jej, odwzajemniając się masą drogich prezentów.

Pewnego dnia młodzieńcy wybrali się do domu publicznego w towarzystwie syna wysokiego inspektora Hanyangu, Lim Ko. Tolerowali go tylko ze względu na jego pochodzenie, oraz fakt, że zawsze płacił za szkody, jakie wyrządzał po wypiciu ryżowego wina. A wystarczyły mu zaledwie trzy czaraki, by się kompletnie upił.

Trzy damy do towarzystwa natychmiast zajęły się gośćmi. Tańczyły z wachlarzami, napełniały im czarki alkoholem, i grały na kayagumie. Jedna z nich wyrecytowała też dwa wiersze, na które odpowiedział, również wierszem, Lim Ko. Chciał pochwalić się swą erudycją, więc na koniec nawiązał jeszcze do Konfucjusza. Niestety, nie zrobił właściwego wrażenia. Panna Hwang rzuciła mu ostre spojrzenie.

– Wielki uczoney nie do końca miał rację. Cała mądrość świata tkwi w harmonii między niebem i ziemią, a nie w człowieku. Konfucjusz wywyższył mężczyznę, ale nas, kobiety, sprowadził do roli lalek. Nie powtarzaj więc młodzieńcze jego słów bez zastanowienia.

– Nie masz racji, kochanie – odpowiedział Lim Ko. – Kobieta musi iść trzy kroki za mężczyzną, by nie podeptać jego cienia. Pierwiastki męski i żeński, yi i yang muszą się szanować.

– Pewnego dnia kobiety wyzwolą się. I nie będą musiały słuchać się ani ojca, ani męża, ani najstarszego syna, gdy owdowieje. A już na pewno nie

będą kroczyć trzy kroki za mężczyzną, bo będą niezależne. Nie musisz więc tak bardzo się o nas troszczyć – odpowiedziała Hwang.

– Całe szczęście, że Konfucjusz urodził się w Chinach, bo gdyby urodził się w Korei, nasze kobiety nie dopuściłyby go do głosu – mruknął młodzieniec.

Hwang wróciła zaś do stołu i próbowała dotknąć stopy Aryonga.

– Synu Choson, pragnę cię poznać. Tylko pamiętaj, że tutaj strzały celują prosto w serce.

Aryong zrobił się cały czerwony. Wstał i ruszył w kierunku wyjścia. Kasan chciał wyjść z nim, ale ledwo trzymał się na nogach. Najgorzej było z Lim Ko, który był zupełnie nieprzytomny i belkotał coś pod nosem:

– Nie całuj mnie... Jestem dziewicą... Dotykaj mych piersi, jeśli chcesz, ale mnie nie całuj!

Kasan i Aryong podtrzymywali się wzajemnie w drodze powrotnej do domu.

– Aryong, jestem pewien, że Hwang się w tobie zakochała. Na pewno niedługo wpadnie sobie w ramiona.

Aryong dotarł do pensjonatu, otworzył okno, i spojrzął w gwiazdy. Wtedy rozległo się pukanie do drzwi. Ku zaskoczeniu Aryonga stanęła w nich panna Hwang.

– Chciałam zrobić ci niespodziankę, ale boję się, że przeszkadzam...

Młodzi wpadli sobie w ramiona, a Hwang wyszeptwała:

– Zabierasz mi wolność, zabierasz mi oddech. Przy tobie brakuje mi powietrza...

I wybiegła. A Aryong nie mógł spać do rana. O brzasku podjął decyzję, że poślubi Hwang. Natychmiast pobiegł do jej mieszkania. Otworzyła mu właścicielka domu kisaeng.

– Przyszedłem do Hwang.

Kobieta zaprowadziła go do dużego salonu i kazała usiąść. Chciała mu coś powiedzieć.

– Hwang przeprowadziła się dziś do domu królewskiego kuzyna. Myślę, że tam zostanie, by służyć swemu nowemu panu.

Aryong wyszedł bez słowa z poczuciem, że wyrwano mu serce. Od tej chwili rozpoczął prawdziwie hulaszczę życie. Nadużywał alkoholu i włóczył się po domach publicznych bez opamiętania. Po kilku miesiącach spojrzal w lustro i zobaczył w nim zaniedbanego człowieka, który bardziej przypominał mu czarownicę Sun niż niego samego.

* * *

Zbliżały się egzaminy urzędnicze. Aryong i Kasan codziennie o brzasku wyruszali w góry Pukan. Tam recytowali wiersze, powtarzali nauki Konfucjusza i ćwiczyli kaligrafię najlepszymi pędzlami w wilczego włosia. Zaprzyjaźnili się również z miejscową ludnością, która zapraszała ich na posiłki. Po kilkunastu dniach takiego wspólnego biesiadowania, Aryong wcisnął w rękę gospodarza pieniądze.

– Za gościnę się nie płaci – odpowiedział mu mężczyzna i oddał monety.

Tacy byli mieszkańcy księżycowych wiosek³². Aryong i Kasan szybko zdobyli ich serca. Gdy nadszedł czas egzaminów, młodzieńcy musieli zrezygnować z wycieczek.

Kwago, egzaminy urzędnicze, miały miejsce akurat na początku Roku Świni³³. Na wszystkich drzwiach i bramach widniały malowidła świni, a na targach w dużych ilościach sprzedawano tłuste prosięta.

Z okazji rozpoczęcia egzaminów niemal dwa tysiące żołnierzy uczestniczyło w pięknej ceremonii w Sekretnych Ogrodach, jaka odbywała się pod patronatem króla Sonjo. Monarcha złożył ofiarne wino przed ołtarzem Konfucjusza. Następnie wszedł do Królewskiej Akademii Konfucjańskiej, gdzie oczekiwało go trzystu kandydatów na urzędnicze stanowiska. Wszyscy mieli na sobie błękitne togi i czarne kapelusze z końskiego włosia. Najwyższy sę-

³² Księżycowe wioski – tak zwano w Korei wioski na zboczach gór Pukan. Ich mieszkańcy żyli biednie, kładąc się spać, gdy księżyc był na niebie, i wstając, gdy księżyc robił miejsce słońcu (F.J.C.).

³³ Rok świni - Chiński kalendarz składa się z sześćdziesięcioletnich cykli, które stanowią kombinację Dwunastu Ziemijskich Konarów i Pięciu Niebiańskich Pni: 12 zwierząt (królik, smok, wąż, koń, owca (koza), pies, małpa, kogut, świnia, szczur, krowa i tygrys) i 5 żywiołów (woda, ziemia, drewno, ogień, metal). Opiera się na precyzyjnej obserwacji wysokości słońca oraz faz księżyca.

dzia podał monarsze kopertę z pytaniami. Sonjo rozciął ją majestatycznie, po czym oddał karty pytań urzędnikowi i wyszedł z sali.

W pierwszym rzędzie siedzieli najstarsi kandydaci – trzech dziewięćdziesięciolatków oraz ci, którzy mieli już około pięćdziesięciu lat. W pozostałych rzędach usadzono resztę kandydatów, wedle starszeństwa wieku. Tam też znajdowali się Aryong i Kasan.

Pierwsze pytanie brzmiało:

„Dlaczego bohater z książki Han Fei³⁴, chcąc by jego syn podążał drogą cnoty, musiał zabić świnie?”

Aryong nawet się nie zastanawiał i perfekcyjną kaligrafią napisał odpowiedź: „Zrobił to, by ukręcić lba wężowi kłamstwa, i by jego syn żył w prawdzie”.

Następnie, w odpowiedzi na kolejne pytania, zacytował poemat z stylu zen i wytłumaczył teorie Chu-Hsi³⁵, elementy hermeneutyki dotyczące Kroniki Trzech Królestw³⁶, oraz opisał początki dynastii Yi³⁷.

Gdy skończył egzamin, przybił pod nim swoją alabastrową pieczęć i oczekiwał na uderzenia bębna, które oznaczały koniec zmagania dla wszystkich kandydatów. Po trzech dniach Aryong i Kasan dostali zawiadomienie, że zdali egzamin z najwyższą notą i zostali wybrani na stanowiska urzędnicze wraz z trzema innymi kandydatami.

* * *

Dziewiątego dnia dziewiątego miesiąca księżycowego całe królestwo świętowało urodziny króla. Wtedy też pięciu młodzieńców, którzy zdali egzamin, wyruszyło by złożyć pokłon królowi. Pozdrawiali tłum bordowymi

³⁴ Han Fei – chiński pisarz z III w.n.e., który w książce Han Fei Tse opisał historię pewnej kobiety i jej syna: Gdy poszli na targ, malec płakał, więc by go uspokoić obiecała mu danie z wieprzowiny. Gdy wrócili do domu, mąż zabił świnie na obiad dla syna. Chciał by dziecko rosło w prawdzie i zaufaniu do innych.

³⁵ Chu-Hsi – neokonfucjanista z XII wieku.

³⁶ Kroniki Trzech Królestw (kor. Smaguksagi) – kroniki z XIII w., autorstwa buddyjskiego mnicha Iryona.

³⁷ Dynastia Yi – dynastia panująca w królestwie Choson (1392–1910).

wachlarzami, i zmierzali konno do pałacu. Tuż przed bramą zobaczyli lektkę, której firany lekko się rozsunęły i ukazała się w niej twarz Sirie.

– Od kiedy to nie witacie się z przyjaciółmi z dzieciństwa? – zapytał Sirie z uśmiechem. Wpadli sobie w ramiona, po czym wszyscy udali się do króla. Podeszli do tronu miękkimi jedwabistymi krokami, jakby nie chcieli zwracać na siebie uwagi, i złożyli trzy głębokie ukłony. Król uczynił znak piórem, że mogą już wstać i powiedział:

– Dużo o was słyszałem. Wasze imiona nie schodzą z ust mieszkańców królestwa. Traktują was niemal jak bogów.

Król skinął na jednego z eunuchów, który przyniósł mu worek z kosztownościami dla gości, oraz dokumenty nominacyjne.

– Ty, Aryongu, od dziś będziesz pełnił funkcję zwierzchnika łuczników i staniesz na czele departamentu finansów. A ty, Kasanie, będziesz zwierzchnikiem sił zbrojnych królestwa.

Monarcha pożegnał się z urzędnikami i odszedł. Za nim odeszła cała gwardia i dworzanie. W końcu Aryong, Kasan i Sirie zostali sami.

– Teraz wszystkie drzwi stoją przed wami otworem – powiedział Sirie.

I wszyscy przeszli do sali bankietowej. Tam usłyszeli o kilku bieżących problemach królestwa.

– Nie możemy sobie poradzić z bandą kanibali – powiedział jeden z gości. – Ich ostatnią ofiarą była żona gubernatora Suwonu. Widać, że miejscowa żandarmeria nie daje sobie z nimi rady. Czy długo mamy czekać na moment, gdy zobaczymy ich ścięte głowy?

– Niedługo. Biorę was na świadków, że poradzimy sobie z nimi – odpowiedział Kasan.

Tak się złożyło, że wśród gości znajdował się szef żandarmerii z Suwonu. Zawstydził się i cały poczerwieniał bardziej niż od alkoholu. Szybko się pożegnał i wyszedł.

XVII

Aryong zamieszkał w pięknym domu nad rzeką Han. Od razu przystąpił do pełnienia obowiązków urzędniczych. Zatrudnił też ludzi odpowiedzialnych za informowanie go o najnowszych wydarzeniach w królestwie. Nie chciał bowiem stracić kontaktu z rzeczywistością, i zamienić się w urzędnika jakich wielu, takiego, który troszczy się tylko o swoje sprawy. W gabinecie kazał zawiesić kaligrafię z powiedzeniem Konfucjusza: Gdy naród kocha swego władcę, pozostaje blisko niego, a gdy przestaje go kochać, oddala się od niego.

Ważną kwestią było dla niego przywrócenie godności najbiedniejszej części społeczeństwa. Wydał więc rozporządzenie o równej dystrybucji ryżu. Chciał by każdy miał sprawiedliwy dostęp do tego dobra, i by skończyły się spekulacje o celowym podnoszeniu cen. Aryong działał szybko, ostro, i skutecznie. Jego nowa polityka spotkała się z aprobatą króla.

Podejmował też odważne decyzje. Gdy usłyszał, że w pewnej wsi ludzie udowodnili winę gubernatorowi, który spekulował cenami ryżu, postanowił ukarać chciwego urzędnika karą śmierci. Miała to być pokazowa egzekucja. Aryong kazał ustawić na głównym placu wielką skrzynię wypełnioną po brzegi ryżem i zakopać w niej gubernatora żywcem.

Gdy Kasan usłyszał o rozkazie swojego przyjaciela, natychmiast do niego przybiegł.

– Słyszałem o twoim pokazowym procesie i karze śmierci przez zakopanie żywcem w ryżu. Muszę przyznać, że podejmujesz odważne decyzje – powiedział Kasan.

– Nie mogę pozwolić na to, by zdiercy dręczyli społeczeństwo.

– Nie zajmujesz się niczym innym niż pracą. Od dawna nie strzelasz z łuku.

– Wiesz, zostawmy może te wszystkie problemy na inny dzień. Jeśli chcesz, pokażę ci moje arboretum.

Przyjaciele poszli nad staw za rezydencją, gdzie zasadzono około pięćdziesiąt drzew bonsai. Kasan, który nigdy w życiu nie widział takich drzew,

zastygl z wrażenia. Podszedł do karłowatych drzewek, jakby chciał sprawdzić, czy są prawdziwe, i zapytał z wrodzoną ciekawością człowieka niezwykle praktycznego:

– Chyba mi nie powiesz, że z tymi biednymi drzewami robi się to samo, co dynastia Ming robi ze stopami kobiet? Wyglądają jak ukarane swym skarłowaceniem za jakieś przewinienie.

Aryong spojrział na Kasana nieco urażonym wzrokiem, ale po chwili wybaczył mu tę ignorancję i wytłumaczył, że bonsai zostały przywiezione do Choson z Japonii, przez buddyjskich mnichów, którzy chcieli tu studiować teksty ze słynnej Tripitaki, zbioru buddyjskich sutr na kamiennych tablicach.

– Bonsai odprężają mnie – powiedział Aryong. – Obcowanie z przyrodą jest balsamem na dusze nas wszystkich, którzy całe dni spędzamy zamknięci w czterech ścianach.

Gdy Aryong zaczął poprawiać kamyczki koło drzewek, przybył urzędnik z Departamentu Nasłuchu, Moon Hok. Wszyscy przeszli do biura, by zobaczyć dokumenty, które przywiózł.

– Panie, lud jest zadowolony z twoich rozporządzeń. Jednak jest coś, co chciałby zmienić. Wiele rodzin utrzymuje swoich rodziców i dziadków, co jest oczywiście ich synowskim obowiązkiem. Jednak wiadomo, że starsi nie przynoszą dochodu rodzinie, stąd życie wszystkich jest coraz trudniejsze. Ludzie proszą o pomoc, bo nie starcza im ryżu.

Aryong walnął pięścią w stół i odpowiedział:

– Dobrze, dostaną to, czego chcą. Wprowadzę nowe prawo, mówiące o przydziale trzech dodatkowych porcji ryżu na każdą rodzinę, która utrzymuje starsze pokolenie. Jednak muszą to odpracować poza żniwami na rzecz dobra publicznego. Jutro wydam odpowiednie zarządzenie i mam nadzieję, że szybko zostanie ono zatwierdzone przez króla Sonjo.

Moon Hok był widocznie ucieszony tą odpowiedzią. Skłonił się nisko i wyszedł. Aryong zaś zwrócił się do Kasana:

– Mam plan zwiększenia zbiorów żeńszenia. Z tego co wiem, Chiny są zainteresowane naszym żeńszem, mogłyby kupować go dziesięć razy więcej.

Wysłałem ekspertów do Pekinu. Jeśli uda nam się podpisać odpowiednie umowy, to przez wiele lat będziemy mieć dość czasu na strzelanie z łuku.

Jakby dla podsumowania tych słów Aryong wyjął z drewnianego pudełka okazały zeńszeń.

– Patrz, Kasanie. Oto złoto królestwa Choson!

Nalał sobie i przyjacielowi po czarce makkoli i wznosił toast za powodzenie przedsięwzięcia. Następnie obaj wsiedli na konie i starym zwyczajem pognali w góry Pukan. Tam spotkali przyjaciół z księżycowych wiosek. Wszyscy wiedzieli już o ich znakomitych funkcjach w królestwie, ale niezmiennie i z tą samą szczerością zapraszali ich na herbatę. Aryong i Kasan czuli, że w tym właśnie miejscu duchy przodków poruszają liśćmi i zapalają w nich nową nadzieję. Gdy wracali o zmierzchu do Hanyangu, słońce i księżyc dzieliły ze sobą skrawek nieba.

XVIII

Banda kanibali ukryła się w okolicach góry Paektu. Pomagała im miejscowa ludność, uważając ich za wędrowne duchy, z którymi lepiej nie zadzierać. Bandyci nie wiedzieli jeszcze, że poszukuje ich specjalny oddział królewski, który wymierzył przeciw nim akcję o nazwie „Tygrys Ognia”. Sam szef żandarmerii z Hanyangu, Lee Po, rozkazał swym ludziom nie wracać do stolicy bez głów przestępców. Kanibale widywani byli głównie na północnych ziemiach królestwa. Znali te ziemie na pamięć. Tam zaatakowali, obrabowali i zjedli ciała około dwudziestu arystokratów i bogaczy. Wywodzili się z warstwy niewolników, którą w tej prowincji skazywano na pracę od świtu do świtu w zamian za jeden posiłek dziennie, który w dodatku częstokroć musieli dzielić z psami. Po latach takiego życia w upokorzeniu, jeden z niewolników o imieniu Tun Sok wykorzystał chwilę, gdy jego pan spał z prostytutką. Zaczął się na strażnika, i udusił łańcuchem, który miał przyczepiony do obroży na szyi. Następnie ukrał mu kluczyki do kajdan i uwolnił około trzydziestu innych niewolników. To oni właśnie stworzyli mściwą bandę kanibali, która atakowała arystokratów. Postanowili zabić wszystkich okrutnych możliwych, aż zemszczą się swe krzywdy i upokorzenia.

– Bogaci zapłacą nam za ten koszmar – miał powiedzieć jeden z nich podczas szamanistycznych rytuałów. Zainicjował działalność bandy, wbijając ostry nóż w świński łeb.

Na początku atakowali tylko rezydencje znanych sobie arystokratów z okolicy Pyongyangu. Później jednak doszli aż do Suwonu, skąd widać było bramy stolicy. Tam zaatakowali dom gubernatora i zadając wiele męczeń jego żonie, zjedli jej ciało. Nie było dla nich różnicy, czy atakują starca, czy niemowlę. Jedynym wyznacznikiem była przynależność do arystokracji.

Lee Po, jako szef żandarmerii, nie zamierzał bawić się z bandą w kotka i myszkę. Najpierw postanowił dać do zrozumienia wieśniakom, że jeśli wciąż będą ukrywać zbuntowanych niewolników, to sami przyplacą to życiem. Co godzinę zjawiał się na głównym rynku każdej wioski. Po kolei,

i dokładnie co godzinę, wbijał nóż w gardło jednego z losowo wybranych wieśniaków. Gdy zaczęła płynąć krew, ludzie zaczęli puszczać parę z ust.

– Myślę, że wygraliśmy tę bitwę – powiedział z satysfakcją Lee Po po zabiciu blisko tysiąca potencjalnych współpracowników bandy.

Zeznania wieśniaków doprowadziły ich do Niebiańskiego Jeziora na szczycie świętej góry Paektu. Miejsce to uważali za łono małżonki syna niebios i koronę królestwa. W pobliżu jeziora znajdowała się niewielka grotta, której wejście zakrywały gałęzie drzew pachnące ciepłą krwią. Żołnierze otoczyli wejście do grotty i zaczęli walić w bębny. Po chwili ukazała się w niej nieogolona twarz bandyty, która zniknęła tak szybko, jak się ukazała. Żołnierze podłożyli ogień pod suche gałęzie u wejścia do grotty, i już po chwili usłyszeli dobiegające z wnętrza krzyki. Gdy bandyci wychodzili z grotty, ich ciała płonęły żywym ogniem. A potem dogorywały na oczach żołnierzy. Przywódca bandy dokonał honorowego samobójstwa we wnętrzu grotty, a z chwilą, gdy jego oczy zabieliły się widmem śmierci, Lee Po uznał, że sprawa jest zakończona i może wrócić do stolicy po odbiór należnych pochwał. Król zarządził na jego cześć bankiet w Pawilonie Wiecznej Młodości, a wysocy przedstawiciele z Hanyangu złożyli ofiary synowi niebios, Tangunowi, za pomyślne zakończenie misji.

Podczas bankietu Lee Po namawiał Aryonga, by poszedł z nim oglądać odrąbane głowy niewolników, a gdy alkohol uderzył mu do głowy, zaczął przechwalać się, że własnymi rękoma zabił przywódcę bandy. Niewiele w tym było prawdy, jednak im więcej Lee pił, tym bardziej wierzył w swą opowieść.

– Przyjacielu – zwrócił się do Aryonga – nie jesteś już taki młody. Pokaż innym, że stać cię na odwagę.

– Nie jest istotne, jak inni cię widzą, ale kim jesteś. Osioł, który ma serce i świadomość bycia koniem, naprawdę może stać się koniem. Ale osioł, który jedynie wierzy, że jest koniem, pozostanie osłem przez całe życie.

Aryong zakończył ostro rozmowę i zostawił rozmówcę z jego przechwałkami.

– Za bogatych! Niech cieszą się życiem wolnym od strachu przed kani-balami! – Lee Po wzniósł kolejny toast.

XIX

Kasan ożenił się z Meun Shin, młodą arystokratką, którą widział przed ślubem zaledwie dwa razy. Została mu przedstawiona na jednym z przyjęć jako siostrzenica pierwszej żony króla. Nie patrzyła na niego przez cały bankiet. Dopiero gdy odchodził, zbliżyła się na chwilę i życzyła mu powodzenia w nowej misji. Wypowiadała słowa z taką delikatnością, jakby całowała go każdym z nich. W czasie drugiego spotkania w Sekretnych Ogrodach Meun Shin położyła sobie płatek róży na wargach, i zdjawszy trzewiki, zamoczyła stopy w stawie. Kasan zaś wyrecytował jej piękny poemat, który trafił w jej serce jak strzała.

Ślub odbył się wiosną w świątyni konfucjańskiej przeznaczonej tylko arystokratów. Na zaślubiny stawiała się cała rodzina Kasana z Hahoe. Pogoda sprzyjała nowożeńcom. Niebo było niebieskie, a chmury układały się w kształt owiec. Kunin oczekiwał na nowożeńców przed ołtarzem, jako że miał wygłosić dla nich mowę. Miał przy sobie odświętny wachlarz z wizerunkiem Lao Tze na byku.

O zmierzchu przybyła para młoda. Przewodniczący ceremonii zapalił wtedy świece na ołtarzu niebiańskiej jedności i uderzał w dzwoneczki. Młodzi podeszli do miejsc honorowych, gdzie siedzili ich rodzice, i prosząc o błogosławieństwo, głęboko się im uklonili. Meun Shin złożyła trzy dodatkowe czołobitne ukłony przed przyszłymi teściami, po czym podała im czarękę ryżowego wina.

Kasan naznaczył oczy i usta narzeczonej miodem³⁸ i oznajmił:

– Czynię cię swoją żoną.

Mistrz ceremonii wyjął z kosza dwie dzikie kaczki, symbol wierności, i wypuścił je w niebo. A wszyscy goście gratulowali młodym małżonkom i bawili się do białego rana.

Sirie, Aryong i Kunin świętowali ze wszystkimi i wspominali swoje dawne czasy, gdy jako chłopcy bawili się wwojnę z Mongołami. Gdy tak rozpra-

³⁸ Rytuał ten oznaczał, że żona ma być ślepa i głucha na poczynania męża, jeśli tego wymaga szczęście małżeńskie (F.J.C.).

wiali przy stole, do sali wkroczył Park, rzeźbiarz z Hahoe. Jego wejście zrobiło piorunujące wrażenie, zwłaszcza, że zaraz po gorącym przywitaniu wziął się za śpiewy i interpretację starych pieśni. Sirie zaczął nazywać go ojcem, a Kunin opowiedział Parkowi o polowaniu na bandę kanibali. Twierdził, że tak zaangażował się w pościg i walkę, że stracił dwadzieścia kilo wagi.

– Kunin, jeśli kanibale zjedliby najpierw ciebie, to na pewno nikt z arystokracji nie musiałby się bać o swoje życie. Kanibale mieliby wszak dość pożywienia na dobre kilka miesięcy – zażartował Aryong.

– Zmieńmy lepiej temat, bo obrzydzenie mi weselną ucztę – odciął się opasły Kunin.

Park postanowił przerwać ten spór i wznosił toast:

– Za przyjaźń i za uśmiech!

O brzasku Kasan wyszedł z panną młodą z sali, a trzech przyjaciele poszli do domu Aryonga na kilka kolejnych czarek wina. I tak się spili, że o wschodzie słońca zaczęli już rozmawiać z zielonymi bonsai.

* * *

Plany Aryonga nie mogły się lepiej ułożyć. Chiny podpisały umowę na dostawę żeńszenia, a Choson zwiększyło swoje plantacje. Aryong zajął się ponadto dystrybucją ryżu. Kazał wypisać w swoim gabinecie jeszcze jedno przypomnienie: Godność w życiu, godność w pracy, godność w chorobie, godność w starości.

Reszta była dla niego tylko farsą. Myślał o nowych reformach. Pewnego dnia zaproponował królowi:

– Wasza Wysokość, proponuję, by do egzaminów urzędniczych mogli przystępować wszyscy mieszkańcy królestwa, a nie tylko szlachta. W ten sposób nie pominiemy żadnego zdolnego człowieka.

– Nie próbuj zachwiać harmonii świata – odpowiedział Sonjo. – Nie kładź nigdy ziemi na niebie, bo to niebezpieczny eksperyment. Chłopi czują się dobrze na roli, a ryby w morzu.

– Ale, Panie, nie możemy otaczać murami prawdziwych talentów. Nowe zasady egzaminów nie zachwieją porządkiem świata.

- Aryong, jakie obowiązki ci powierzyłem?
- Finanse publiczne.
- I tego się trzymaj. Egzaminy urzędnicze nie należą do twoich kompetencji.

Aryong poczuł się urażony, ale nic nie odpowiedział. Ukłonił się nisko i odszedł.

XX

Lee Hua Mog porzuciła marzenia o zrobieniu kariery w królewskim pałacu. Król Sonjo pokochał szczególnie jedną z konkubin i nie wydawał się zainteresowany żadną nową kobietą. Początkowo Mog była nieco sfrustrowana, ale z czasem odzyskała spokój i zajęła się komponowaniem wierszy sijo. Zyskały one sławę w całym królestwie, a szczególnie często cytowano je w kręgach szlacheckich. Mog lubiła przebywać w towarzystwie Kim Tae Woo, pewnego sześćdziesięcioletniego doradcy króla, który traktował płęć piękną szczególnie szlachetnie. Uważał kobiety za wielką zagadkę. Nie miał w sobie nic z tych starszych panów, którzy myślą o relacji z kobietami jedynie przez pryzmat miłości cielesnej.

Pewnego dnia zapytał Mog:

– Dlaczego kobiety mają takie długie włosy i paznokcie, a usta malują tak, jakby szykowały się na bitwę?

– Nie mam pojęcia.

– To oczywiście. Kiedyś także mężczyźni nosili długie włosy i paznokcie, by odstraszać złe duchy i dzikie zwierzęta. Jednak z czasem przestali się ich bać. A kobiety, jako sól tej ziemi, pozostały blisko ludowych zwyczajów.

Kim wypił łyk jaśminowej herbaty i dodał:

– Pewnego dnia mężczyźni zagubią się w tym świecie i zwrócą się ku kobietom. To one bowiem rozwijały przez wieki swoją intuicję i boską inteligencję. Teraz mnie rozumiesz?

Mog odrzuciła do tyłu włosy i ze spojrzeniem tygrysy odpowiedziała:

– Jesteśmy kimś więcej. Jeśli mężczyźni nie rozumieją tego, w końcu ich pozremy. Mamy w sobie ludzką godność i chcemy być godnie traktowane.

– O, bardzo bym chciał być pożarty przez tak uroczą kobietę – zażartował Kim.

Następnie znów napił się herbaty i podjął jeden ze swoich ulubionych tematów, czyli wspomnienia z czasów dzieciństwa w Japonii.

– Najbardziej lubię w Japończykach brak wstydu. Podziwiam zwyczaj wspólnych kąpeli kobiet, mężczyzn i mnichów buddyjskich w łaźniach.

– To zwierzęce... – powiedziała z odrazą Mog.

Kim odpowiedział jej na to, że musi być kosmopolitką i zrozumieć obce zwyczaje.

– Na wyspach jest wielu wyznawców religii shinto, a oni uważają nagość za najczystszy wyraz natury. Co więcej, japońscy malarze lubują się w portretach gejszy z odsłoniętymi piersiami i w scenach erotycznych.

Mog słyszała o takich malowidłach w Chinach, ale nie wiedziała, że i Japończycy je lubią. O koreańskich nigdy nie słyszała...

– Modelki się rozbierają przed malarzem, ale trzeba przyznać, że nie dorównują urodą kobietom z Kraju Spokojnego Poranka³⁹. Głowy mają nieproporcjonalnie duże w stosunku do ciała, a piersi malutkie. Zresztą nie wypada mi kontynuować. W moim wieku trzeba uważać na takie tematy.

Mog nachyliła się nad jego pomarszczonym czołem i szepnęła:

– Jeszcze jesteś młody. Jeszcze wiele kobiet chciałoby się znaleźć w twoim towarzystwie.

Kim spojrzał na nią ojcowskim wzrokiem i powiedział:

– Chciałbym ci kogoś przedstawić. To młody, choć przyznaję, dość nudny mężczyzna. Ma na imię Aryong i jest najlepszym łucznikiem w kraju. Obecnie odpowiada za resort finansów. Rzadko wychodzi z domu i zupełnie nie widuje się z kobietami. Chciałbym, żebyś się nim zajęła.

Mog poczuła jak gorąc ogarnia jej ciało i jak różowieją jej policzki.

– Aryong? Ten sam, który wygrał zawody w Jinhae, gdy miałam ledwie szesnaście lat?

– Ten sam. Znacie się?

– Nie. Jednak wiele o nim słyszałam. Ponoć kiedyś dużo pił, ale teraz wrócił do siebie. Tak czy owak, i on i jego koledzy, są tu mile widziani.

Mog wyszła z sali i udała się prosto do łaźni. Tam zrzuciła lekki hanbok na drewnianą ławę i przygotowała się do masażu. Jej ciało obłożono poma-

³⁹ Kraj Spokojnego Poranka – Korea.

rańczami, mlekiem i bitymi żółtkami. Zastanawiała się nad swym losem i mówiła do siebie:

– Chciałam cię poznać, gdy byłam w kwiecie wieku. Jednak właśnie skończyłam dwadzieścia osiem lat i jestem już stara...

* * *

Słowa, które mówią prawdę, nie są piękne.

Piękne słowa nie mówią prawdy.

Lao Tze

Aryong zmienił się nie do poznania. Zmienił styl ubioru na mniej formalny i przestał słuchać porad na temat zajmowania się wszystkimi małymi zagrożeniami w królestwie. Jego umysł zaprzętała teraz polityka zagraniczna państwa i budowa drogi łączącej stolicę z twierdzą, Hanyang z Suwonem. Zarządził też budowę największej w Azji trzydziestometrowej figury Buddy. Wszystkie te plany wymagały ogromnych nakładów pieniędzy. Dlatego złagodowano prawo handlowe, by pójść na rękę kupcom, którzy w zamian dawali odpowiedniej wielkości dotacje. Handlarze wykupili nawet ziemie w księżycowych wioskach i skazali ich mieszkańców na pracę za miskę ryżu dziennie. Rodziny, które otrzymywały trzy dodatkowe miski ryżu dla starszyny, sprzedawały je na rynku, by mieć pieniądze na inne produkty. Liczba spekulacji rosła w przerażającym tempie. Ołtarze Buddy świeciły pustkami, nie składano już ofiarnych darów, a szkoły przywiązywały coraz mniejszą wagę do nauczania filozofii, bo większość młodych ludzi chciała się uczyć tylko handlu. Wraz ze zmniejszającym się zainteresowaniem filozofią i niepraktykowaniem buddyzmu, na półwyspie powstawało wiele sekt, a ludzie zwrócili się ku nowym ruchom religijnym.

Aryong korzystał z usług jasnowidzów i wierzył, że w ten sposób zaradzi wielu problemom królestwa. Był coraz surowszy i nawet wśród swych przyjaciół wzbudzał strach. Pewnego dnia Kasan, któremu właśnie urodziło się dziecko, postanowił przełamać swoje opory i zwrócić Aryongowi uwagę:

– Aryong, jak możesz pozwalać, by na placach publicznych chłostano ludzi z księżycowych wiosek? Jak możesz pozwalać na to, by niszczone pracę, którą sam kiedyś zainicjowałeś?

– Kasanie, czasem trzeba podejmować niepopularne decyzje i poświęcić jedno pokolenie dla dobra drugiego. W ten sposób buduje się lepszą przyszłość.

– Nieprawda. Nie znamy przyszłości, i ty też nie masz o niej pojęcia! Nie mów mi, że przyszłość jest ważniejsza od teraźniejszości, bo to tylko gra słów! Możesz wmawiać ludziom, żeby poświęcali się dla dzieci swoich dzieci, ale ja nie jestem w stanie ci uwierzyć. Nie jestem też jednym z tych twoich sprzedajnych kupców, z którymi zacząłeś ubijać targu.

Aryong poczuł się głęboko dotknięty:

– Naiwny jesteś! Myślisz, że zjadłeś wszystkie rozumy! Gdy się zajmuje publiczne stanowisko, to trzeba wypełniać obowiązki; często robić nie to, co się chce. Zejdź na ziemię i przestań bujać w obłokach!

– Jesteś najgorszym z najgorszych! Chcę byś wiedział, że od dziś nie mamy ze sobą nic wspólnego!

– Nie odchodź!

Kasan spojrział na niego jeszcze gniewniej.

– Pamiętaj więc, że od dzisiaj wszystko między nami skończone! – krzyknął Aryong.

Po wyjściu Kasana, Aryong próbował metod medytacji, by odzyskać spokój. Następnie założył odświętne szaty i udał się do królewskich ogrodów. Tam czekało na niego kilku szlachciców i kupców, z którymi miał pójść na nową ugodę. Miał też dostać odznaczenie od ministra spraw wewnętrznych za sprowadzenie srebra z Himalajów.

Aryong wracał do rezydencji jakby miał wiatr w skrzydłach, i nie mógł się doczekać, aż zawiesi na ścianie nowy dyplom. Gdy był już prawie w domu, ujrzał przy drodze żebrzącego staruszka, który w jednym ręku trzymał pustą miseczkę na ryż.

– Zatrzymaj się – powiedział do niego żebrak.

Aryong nigdy w życiu nie rozmawiał z żebrakiem, ale tym razem podszedł do niego.

– Dlaczego chcesz bym się zatrzymał?

– Byś zrozumiał kim jesteś i co robisz.

Głos żebraka wydawał się Aryongowi dziwny. To był głos starości, której jeszcze nie znał.

XXI

Doradcy królewscy naciskali by Aryong zadbał o odpoczynek w każdym możliwym wymiarze. Namawiali go nawet do skorzystania z usług domu publicznego o nazwie Róża Sharonu, gdzie pracowała Mog.

Aryong od lat prowadził ascetyczne życie, poświęcone wyłącznie pracy. Gdy Kim Tae Woo zaproponował mu po raz kolejny wizytę w domu publicznym, odmówił. Dopiero po kolejnych próbach, dał się namówić. Gdy już dotarł przed dom Mog, pomyślał, że to może nie był taki zły pomysł. W końcu nie mógł wciąż odmawiać namowom Kima i innych doradców. Zaczął się wspinać po wąskich kamiennych schodkach, które prowadziły od małego stawu z kolorowymi żabami, wprost do stalowych drzwi z kołatką w kształcie węża. Czerwone oczy gada zdawały się zapalać żywym ogniem za każdym razem, gdy uderzał w kołatkę.

Drzwi otworzyła opiekunka wszystkich kisaeng, która głęboko się ukloniła i poprowadziła gościa do sali dla wysokich dygnitarzy. Kazała mu czekać na Mog, a Aryong podziwiał w tym czasie malowidła na jednej ze ścian. Największe z nich przedstawiało taoistycznego mnicha siedzącego przy wodospadzie. W tle widać było szczyt Hallasanu na wyspie Jeju. Mniejsze malowidło przedstawiało zaś małą łódź rybacką zmagającą się z falami. Na trzecim było pasmo gór, nad którymi błyszczały równolegle słońce i księżyc. Cała sala wypełniona była flakonami z różami Sharonu. Po chwili otworzyły się drzwi, w których stanęli Kim Tae Woo oraz Mog w towarzystwie młodszej kisaeng o imieniu Mi Yu.

Mog uczesana była w kok i miała na sobie czerwony hanbok, mocno kontrastujący z bielą jej skóry. Kim poprosił ją, by opowiedziała mu coś o sztuce, na której kisaeng tak dobrze się znają. Jednak Mog próbowała przerwać niewygodną ciszę nie tyle opowieścią o sztuce, ile zagadką:

– Jak myślisz, Aryongu, czy łatwiej jest przerwać ciszę, czy nauczyć się płakać?

– Trudno zasklepić ranę w sercu i wypłakać się na dobre. Łatwiej jest przerwać ciszę.

Mog zawsze uważała, że ożywianie dyskusji to jak zebranie z podłogi rozbitego wazonu i sklepanie go. Teraz zastanowiła się nad słowami Aryonga i przyznając mu rację, opowiedziała mu o trzydziestu dwóch dyscyplinach, które musiała osiąść, by zostać kisaeng, i by nauczyć się przerywać niewygodną ciszę.

– Gdy zaczynałam uczyć się tej sztuki, myślałam, że moim zadaniem jest zabawianie gości, i udawanie wiecznie zadowolonej. Jednak z czasem zrozumiałam, że to błąd. Mistrzowie uczyli nas, że trzeba być smutnym w towarzystwie osób zgaszonych, i że trzeba milczeć, jeśli czujemy, że druga stro- na tego potrzebuje, oraz, że mamy śpiewać, gdy nasi goście mają w sercu muzykę. Jeśli będziemy radosne przy osobach smutnych, to nasza kariera kisaeng jest skończona.

Mog nałaga Aryongowi makkoli i postanowiła otworzyć jego serce.

– Aryong, pamiętasz może Kito, hwaranga, który przed dziesięcioma la- ty złamał nogę i leczył się w domu twojego ojca?

– Oczywiście, że pamiętam. Zatrzymał się u nas na dwa tygodnie i całe Hahoe szalało za jego fantastycznymi opowieściami. Jednak skąd znasz tę historię i jego imię?

Mog opowiedziała mu o swoim życiu w sojae, o smutnym uwięzieniu w pałacu na Jeju, ucieczce, ataku bandytów w bambusowym lesie, i o tym, jak uratował ją Kito.

– To on opowiedział mi o twoim zwycięstwie w zawodach w Jinhae.

Nagle Mog poczuła, że może powierzyć Aryongowi swoje serce, a on, że dziewczyna otwiera przed nim drzwi, które były od lat zamknięte. Był zno- wu wolny jak ptak, chwilowo uwolniony od ciężaru obowiązków urzędni- czych. Zniknęła gruba ściana między nimi, a obydwójce poczuli, że nikt nie może stanąć na drodze ich miłości. Było jak w jednej z buddyjskich sutr, która mówi, że każdy człowiek rodzi się ze zranionym sercem. Może je ule- czyć tylko miłość.

Po trzech miesiącach od tego spotkania Mog i Aryong postanowili wziąć ślub. Wiadomość o tym obiegła całe królestwo, a ballada Łucznicz i Róża Sharonu, którą skomponował z tej okazji Sirie, znana była nawet w najod- leglejszych zakątkach Korei.

* * *

Gdy matka Aryonga usłyszała o planach syna, zemdląła. Po godzinie doszła do siebie, poprosiła o szklankę wody i błagała męża:

– Nasz Aryong i dziewczyna z domu publicznego! To niemożliwe. Kisaeng w rodzinie... Zrób coś! Zabroń mu tego ślubu!

Pan Shin odczekał, aż żonie przejdzie. Następnie odpowiedział:

– Nie próbuj zmieniać przeznaczenia. Lepiej się przygotuj do podróży. Jedziemy do Hanyangu.

Początkowo pani Kim nie mogła się przemóc, by zaakceptować małżeństwo syna z Mog, ale wkrótce zrozumiała, że przyszła synowa nie jest zwykłą dziewczyną z domu rozrywki. Dowiedziała się o jej słynnych wierszach cytowanych w najznamienitszych szkołach w królestwie i o tym, że król podziwiał jej inteligencję. Doszło nawet do tego, że sama zaczęła uważać kisaeng za kobiety szczególnie wybrane przez boga.

– Gdyby kisaeng zrezygnowały ze swego zawodu, to byłyby niczym więcej niż ziemiankami i nie mogłyby już rozpraszać ciemności świata – mówiła.

Ślub odbył się w tej samej świątyni, gdzie niegdyś pobierał się Kasan. Jednak ten ostatni nie stawiał się na ceremonii. Za to przyszli Kunin, Sirie i rzeźbiarz Park, którzy zajęli pierwsze miejsca. Sirie spoglądał dyskretnie na ojca Aryonga, który kiedyś uratował mu życie, i patrzył z rozbawieniem na matkę pana młodego, która tak nagle pokochała kisaeng.

Kunin sprezentował przyjacielowi luk zdobiony skórą niedźwiedzia, który należał do znanego perskiego wojownika, a który odkupił za cenę złota w Pusanie. Aryong ucieszył się i poklepał przyjaciela po opasłym brzuchu, sugerując, że musi być w ciąży. Jednak jego myśli wciąż uciekały ku starremu przyjacielowi Kasanowi. Miał nadzieję, że nagle otworzą się drzwi i on w nich stanie. Myślał o nim przez całe wesele. W końcu przyjęcie dobiegło końca, goście się rozeszli, a Aryong został sam na sam z młodą panną. Jej czarne ślniace włosy zajęły całą przestrzeń tej nocy i jego najintymniejszych snów.

* * *

Zaledwie po upływie dwóch i pół roku od ślubu Aryonga i Mog, sytuacja w królestwie nie wyglądała już tak dobrze. Do bieżących problemów doszły klęski żywiołowe, które nagle nawiedziły Choson. Smoki wiatru i wody rozpoczęły wielką bitwę w powietrzu i morzach. W ciągu miesiąca spadło tyle opadów, że ludziom wydawało się, że słońce już na zawsze schowa się za kurtyną wody. Zaraźliwe choroby szerzyły się w całym królestwie, brakowało lekarstw, a medycy nie zdążali do chorych, lub sami padali ofiarami zarazy.

Miasto Hanyang wyglądało strasznie. Rzeką Han spływały spuchnięte martwe konie, a ciała dzieci, kobiet i mężczyzn wały się w rynsztokach. Tysiące osób umierały w prowizorycznych szpitalach na obrzeżach miasta. Najgorzej wyglądały południowe rejony, a znacznie lepiej miały się północne dzielnice, położone na wzgórzu, zamieszkałe przez najbogatszych. Ich największym zmartwieniem była plaga szczurów, które atakowały dzieci. Pogryzione ciała malców wpisały się już w codzienny obraz miasta.

Przez pierwsze trzy tygodnie powodzi Hanyang był miejscem prawdziwie diabolicznym, paraliżującym wszelkie siły jego mieszkańców. Dopiero w czwartym tygodniu, gdy opady nieco się zmniejszyły, ludzie zaczęli się mobilizować. Serce dzwonu Posingak znów mocno biło, na ulice wychodziła szlachta, a nawet sam król w towarzystwie eunuchów i buddyjskich mnichów starał się podnosić ludzi na duchu.

Aryong i Mog wraz ze swymi dziećmi i przyjaciółmi pojawiali się na ulicach Hanyangu. Dołączył do nich Kasan z żoną. Dwaj dawni przyjaciele znów pracowali razem. Kiedy rzeka Han nie zagrażała już miastu, król Sonjo zarządził serię pogrzebów celebrowanych na otwartym powietrzu, gdyż w całym królestwie nie było sali, która pomieściłaby tyle ciał zmarłych, wdów, wdowców, sierot, i żałobników. Ołtarze pełne były kadzideł, a ściany wyklejone wielkimi płachtami papieru, na których wypisano nazwiska zmarłych i osób zaginionych.

Król Sonjo osobiście złożył ofiary ze zwierząt i innych pokarmów na ołtarzu ojca narodu, Tanguna. Błagał go o to, by harmonia znów zapanowała w jego królestwie. Po tej ceremonii Sonjo udał się do Groty Przodków, by pojednać symbolicznie naród z duchami przodków. Czekał tam na niego ka-

plan, który przygotował ofiarę, wielkiego wieprza, na przebłaganie gniewu przodków. Król podniósł nóż poświęcony wcześniej w świątyni Tanguna i poderżnął wieprzowi gardło. Następnie odciął mu całą głowę. Wzniósł prawą rękę do góry, by pokazać wszystkim zakrwawiony nóż, a następnie uczynił znak ręką, oznaczający „nie bójcie się”.

Dalszą część ceremonii poprowadzili Aryong i Kasan, którzy przybyli do Jaskini Przodków wraz z małżonkami. Wbili głowę wieprza na drąg i ustawili ją wśród ofiarnych pokarmów. Szamanka zaczęła tańczyć przed ołtarzem, aż wpadła w trans. Wtedy nawiązała kontakt z duchami zmarłych. Jej ciało było lepkie od potu, naprężyło się, aż w pewnym momencie zastygło bez ruchu. Sirie podszedł wtedy do niej i podał jej dzban z winem. Wzniosła naczynie wysoko ku niebu, jakby chciała ofiarować je duchom. W kolejnym etapie rytuału król wręczył jej drewnianą skrzynię, wypełnioną po brzegi monetami. Chwyliła pieniądze i rozsypała po ołtarzu, pokarmach, i głowie wieprza.

Król podszedł do świętego ognia i dłońmi starał się skierować dym na ołtarz. Następnie wyszedł, a za nim podążyli Aryong i Mog.

* * *

Wrócili do rezydencji, a po skromnej kolacji składającej się tylko z zupy i miski ryżu, położyli się do łóżka. Ich ciała były mocno ze sobą splątane, gdy Mog powiedziała:

– Aryong, muszę ci opowiedzieć mój wczorajszy sen. Śnił mi się staruszek z siwą brodą, który ofiarował mi worek pełen kasztanów. Przecież kasztany oznaczają męskiego potomka... Było ich tak wiele... Na pewno będziemy mieć silnego i przystojnego syna.

Aryong poczuł wielką radość w sercu i zaczął całować Mog bez opamiętania. Ich ciała złączyły się tak mocno, że po chwili obydwójce czuli bicie tylko jednego wspólnego serca. Po akcie Mog objęła ramionami Aryonga i zapadła w sen. Aryong też usnął, ale nie miał spokojnych snów. Widział w nich pięćdziesięciometrowych zawodników sumo, którzy chwytają dzieci, kobiety i mężczyzn z Hanyangu, pożerając ich bez opamiętania. Jeden z wiel-

koludów wznosił palec w kierunku słońca, potem spojrzął pod stopy i zobaczywszy tam dom Aryonga, chciał go zdeptać jak robaka. Wtedy Aryong zaczął przeraźliwie krzyczeć:

– Nie!

Mog obudziła się, zaczęła potrząsać ukochanym i dopytywała:

– Co się stało, kochanie? Już wszystko dobrze. Jestem przy tobie.

Aryong nie mógł sobie przypomnieć snu, objął tylko Mog, i wyszeptał:

– Jesteś moją boginią. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił...

W tym momencie jeden ze strażników wpadł do ich małżeńskiej sypialni z krzykiem:

– Karły z archipelagu są na południu kraju! Karły z archipelagu zaatakowały Choson!

XXII

Sto pięćdziesiąt tysięcy japońskich żołnierzy pod wodzą generała Konishi Yukinagi zaatakowało królestwo Choson⁴⁰. Wdarli się do portu w Pusanie i kroczyli prosto do stolicy. Nad ekspansją władzę trzymał Toyotomi Hideyoshi, który mieszkańców Półwyspu nazywał pogardliwie „zjadaczami czosnku” i wierzył, że są na tyle słabi, że otworzą mu drogę do podboju Chin. Wojska japońskie były wyposażone w broń palną, której na kontynencie azjatyckim było jak na lekarstwo. Zdobyli ją od Europejczyków, którzy odkrywali w tym czasie Japonię i chcieli zaszczyć tam swoją religię – chrześcijaństwo.

Dla Japończyków to była bardzo dziwna wiara. Nie mogli pojąć, dlaczego przybysze z drugiego końca świata czczą Boga tak słabego, że dał się ukrzyżować. W dodatku wierzą, że jest jedynym bogiem. Mimo małej popularności wiarę tę przyjęło kilku generałów, w tym Konishi Yukinaga. Wybrał on sobie na chrzcie imię Augustyn w hiszpańskiej wersji Augustín. Za nim podążyło ścieżką chrześcijańskiej wiary wielu daymios⁴¹ i bohaterów wojennych, takich jak Arima, Omura, Sumoto i Goto. Inni dowódcy wojsk japońskich byli wyznawcami rdzennych religii. Przykładowo, okrutny Toranusuque, którego nazwano „rzeźnikiem”, był buddystą.

Pierwsza bitwa rozegrała się około czterdziestu pięciu kilometrów od stolicy, trwała około trzech godzin i zakończyła się wielką porażką Choson. Na sam koniec Augustyn raz jeszcze osobiście przejechał konno przez zbroczone krwią pole bitwy. Gdy dotrał do swego namiotu, natychmiast zabrał się do piania listu do Hideyoshiego, w którym informował go o swoim spektakularnym zwycięstwie:

Pokornie przedstawiam stan faktyczny na dziś na godzinę 13:17. Trzy godziny wcześniej stawiliśmy czoła dwudziestu tysiącom żołnierzy, w tym trzydziestu kapitanom z Hanyangu. W bardzo krótkim czasie zabiliśmy ich głównego dowódcę i około dwóch tysięcy ludzi. Reszta uciekła do lasu, więc

⁴⁰ Wojna koreańsko-japońska – kor. Imjin Woeran, 1952–1598.

⁴¹ Daymio – japoński pan feudalny.

ciężko było ich wszystkich zabić. Podsumowując, do tej pory nie mam żadnych trudności, by prowadzić nasze wojska przez ten kraj i by go niszczyć.

Oczekuję dalszych rozkazów Jego Wysokości.

* * *

Następnym celem Augustyna był Pyongyang. Jego mieszkańcy bronili się zaciekle, ale w końcu musieli się poddać. Król Sonjo już po pierwszej przegranej bitwie natychmiast opuścił stolicę i schronił się na pobliskiej wyspie Kanghwa, leżącej około czterdziestu pięciu kilometrów na zachód od Hanyangu. Od tej pory stolicy bronili Aryong i Kasan. Aryong bronił północnej i zachodniej bramy miasta, a Kasan południowej i wschodniej. Mieszkańcy wyszli na mury z nożami, siekierami i zwykłymi kamieniami. Aryong wysłał petycję do cesarza Chin z prośbą o pomoc dynastii Ming w obronie Półwyspu. Oczekując odpowiedzi z Pekinu, rozstawiono dwa tysiące strzelców na murach oraz kawalerię we wszystkich najbardziej odległych zakątkach miasta. Nawet małżonka Aryonga, Mog, osobiście chodziła po murach z łukiem gotowym do wysłania wrogowi zabójczych strzał. Zagrzewała żołnierzy do walki, wlewając w ich serce odwagę i wiarę w to, że mury Hanyangu są nie do zdobycia.

Gdy na horyzoncie ukazały się pierwsze oddziały Augustyna, obrońcy murów wzniesli groźny okrzyk, który rozniósł się po całym mieście. Dodatkowo rozpalono ogniska, których dym miał zaalarmować wszystkich ludzi Hanyangu o zbliżającym się niebezpieczeństwie. Tymczasem flaga Japonii z symbolem boginii słońca, Amaterasu, była coraz lepiej widoczna z murów. Aryong przygotował ludzi, by odebrali poselstwo od Augustyna. Okazało się, że nie mogło być ono bardziej poniżające. Japończycy żądali wydania im wszystkich sił zbrojnych Korei, otwarcia bram Hanyangu i wsparcia w ataku na Chiny. Aryong przeczytał tę wiadomość z obrzydzeniem a następnie powiedział do japońskiego wysłannika:

– Idź i powiedz swojemu panu, że królestwo Choson nie boi się takich szczurów jak wy. Jeśli zaś chcecie wejść do Hanyangu, to z przyjemnością otworzymy przed wami wrota piekła.

Aryong rozciął posłańcowi policzek ostrzem krótkiego kozika.

– Tak traktujemy hieny, które klaniają się przed Konishi Yukinagą.

Japończyk chciał wyciągnąć miecz i rzucić się na Aryonga, ale w gniewie oka pochwyliło go czterech żołnierzy. Czekali tylko na znak, czy mogą mu poderżnąć gardło. Aryong dostał szału i chwyciwszy Japończyka za włosy, wykrzyczał:

– Wszedłeś do miasta, skąd jego wrogowie wychodzą tylko martwi. Zrobimy wyjątek. Odejdiesz stąd i powiesz waszemu generałowi, że niedługo sępy będą krążyć nad jego ścierwem.

Gdy Konishi Yukinaga zobaczył jak straszliwie zhańbiono jego poselstwo, jego oczy zapaliły się nienawiścią i kazał swoim generałom przygotować oddziały do ataku na stolicę Choson. Drugiego dnia walk Japończycy zaczęli odnosić pierwsze zwycięstwa. Wtedy Aryong kazał odpalić rakiety zwane językami ognia, które rozmięścił między łucznikami, oraz wtoczył na mury armaty, którymi niestety, ale dysponował w niewielkiej ilości. Gdy ostatnie oddziały Japończyków zbliżyły się na odległość około półtora kilometra do murów Hanyangu, Aryong wydał rozkaz, by przywitało ich morze strzał. Gdy mimo wszystko część żołnierzy wroga zdołała przedrzeć się do murów i zarzucić na nie drabinki, obrońcy miasta zabijali ich jednego po drugim. Augustyn ocenił sytuację i kazał wycofać resztę ludzi. Gdy obrońcy Hanyangu zauważyli ten odwrót, poczuli ulgę. Mężczyźni i kobiety płakali z radości ze zwycięstwa.

Aryong objechał mury na swym białym koniu i dopiero mając pewność, że Japończycy uciekli, wznosił łuk wysoko ku niebu, jakby chciał ofiarować bogu całego siebie. Następnie, zeskoczył z konia i zbliżywszy się do ukochanej Mog, zaczął ją namiętnie całować. Wyszeptał jej do ucha:

– Odrąbiemy ten wężowy łeb.

XXIII

Céspedes⁴² wpadał to w euforię to w depresję. Bał się, że Japończycy zatakują zamorskie posiadłości Hiszpanii, na przykład właśnie co zdobyte Filipiny. Okazało się jednak, że Hideyoshi i ukochany syn duchowy hiszpańskiego jezuitę, Augustyn, mieli inne plany.

Céspedes cieszył się na archipelagu względnymi przywilejami. Oda Nobunaga⁴³ pozwolił mu nawet wybudować kościół, a dwaj synowie Nobunagi sami przeszli na chrześcijaństwo. Wiele Japonek widziało przy tym w nowej religii szansę na wyzwolenie z podrzędnej roli społecznej.

Nobunaga został zamordowany dziesięć lat wcześniej, a jego miejsce zastąpił Hideyoshi, który przyjął nowy tytuł Quambacu, przynależny tylko pięciu rodom w Japonii. Hideyoshi był nieprzewidywalny. Jego ludzie szepotali o nim „małpa w koronie”. Sam uważał się za wybranka bogów i przekonywał, że jest w stanie podbić cały świat. Twierdził, że kilka dni przed jego narodzinami słońce zstąpiło z nieba wprost do łona jego matki. Jako że Japończycy wielką czią obdarzali boginię słońca, Amaterasu, łatwo uwierzyli w tę historię.

Céspedes wciąż bał się zamiarów Hideyoshiego, zwłaszcza wobec zamorskich terenów Xibanya. Dlatego też wysłał wiadomość do gubernatora Filipin, Francisco Tello, ostrzegając go przed atakiem Japonii. W korespondencji prosił go też o wysłanie Hideyoshiemu słonia. Wierzył, że taki podarunek, w postaci nieznanego na wyspach zwierzęcia, ostudzi jego wojenny zapał. Poza tym chciał w ten sposób zyskać sympatię mieszkańców Kraju Wschodzącego Słońca.

Po kilku miesiącach okazało się, że Céspedesowi udało się przekonać gubernatora Filipin. Statek pod dowództwem kapitana Luisa de Navar-

⁴² Gregorio de Céspedes – hiszpański jezuita z Villanueva z Alcardete (Toledo), przybył do Nagasaki w 1577 r. wraz z czternastoma współbraćmi. Spędził w Azji 34 lata. Był jednym z pierwszych misjonarzy w Korei.

⁴³ Oda Nobunaga (1534–1582) – inicjator zjednoczenia Japonii, któremu w dużej mierze zawdzięcza się otwarcie Japonii na wpływy Zachodu.

rete, ze słoniem na pokładzie, przybył do japońskiego portu, znajdującego się około czterdziestu pięciu kilometrów na zachód od Meaco⁴⁴. Jezuita nawet nie wiedział, że stanie się to tak szybko. Akurat chrzcił Masami Nomoto i Yoshihiro Hatori, gdy przybiegł do niego posłaniec, Pedro, z radosną wiadomością:

– Jest słoń! Jest słoń! Bóg wysłuchał twych modlitw, Bóg zmieni serce Hideyoshiego!

– To niemożliwe. Przecież Tello nigdy nie traktował mnie poważnie.

– Ależ ojczcie, słoń nie tylko przybył do portu. Już prowadzą to zwierzę do Meaco!

Wkrótce Céspedes na własne oczy przekonał się, że to prawda. Słoń, o imieniu Anibal, zbliżał się do miasta. Towarzyszył mu tłum Japończyków, których liczbę oceniano na pięćdziesiąt tysięcy. Wszyscy zmierzali teraz wprost do bram pałacu shoguna Hideyoshiego. Gdy ten zobaczył zwierzę, kilkakrotnie przetarł oczy ze zdumienia, próbując sprawdzić czy nie ma przypadkiem halucynacji. Okrążył zwierzę i raz po raz dotykał jego trąby. Uszczęśliwiony tym podarunkiem, zaprosił na bankiet Céspedesa, kapitana Navarrete, i przedstawiciela króla Hiszpanii, kapitana z meksykańskiego miasta San Cristobal.

– Céspedes, pamiętaj, że możesz na mnie liczyć. Chciałbym, by twoja misja rozkwitła jak zbocza góry Fuji na wiosnę.

Jezuita schylił głowę w geście podziękowania, a, nie mogąc ukryć swej radości, dodał:

– Najwyższy Quambacu, mój Pan wynagrodzi ci tę szczodrość.

Hideyoshi uśmiechnął się i zarządził podanie głównego dania – gniazd gołębic ze zboczy świętej góry Fuji oraz białych alg w pikantnym sosie. Szybko zauważył, że goście mają pewne trudności ze spożyciem tych potraw, dlatego klasnęła w ręce i krzyknęła:

– Chleb! Pan! Chcemy chleba dla naszych gości z Xibanya!

⁴⁴ Meaco – dawna nazwa Kioto (F.J.C.).

Navarrete nieco się zdziwił, ale Céspedes szybko mu wytłumaczył, że Japończycy nauczyli się wypieku chleba, oraz, że pan to jedno z niewielu hiszpańskich słów, które znają.

Hideyoshi podszedł do jezuitę i szepnął:

– Konishi Yukinaga zdobywa królestwo Choson. Niedawno dostałem od niego list z zapewnieniem, że wszystko pójdzie bardzo łatwo. W związku z tym mam do ciebie prośbę.

– Co mogę zrobić dla Waszej Wysokości?

– Jeśli okaże się, że podbój Choson, wbrew przewidywaniom, nie jest jednak taki prosty, to chciałbym byś osobiście przedostał się na półwysep, by podnieść morale moich generałów. W końcu jesteś ich ojcem duchowym.

Jezuita zmusił się do uśmiechu i na drżących nogach opuścił salę bankietową. Gdy tylko dotarł do swej rezydencji, napisał list z podziękowaniem do Tello, opisując mu, jak bardzo podarunek w postaci słonia ułatwi zakonowi pracę misyjną w Japonii. Opisał też ogromne poruszenie, jakie zwierzę wywołało w Meaco:

„Anibal przyciągnął tylu ludzi w Meaco, że aż trudno w to uwierzyć. Oni nigdy wcześniej nie widzieli słonia na oczy. Tak się tłoczyli, że siedem osób zmarło na skutek uduszenia.”

XXIV

Obróńcy Hanyangu uwierzyli, że wojska japońskie wycofają się z Choson. Wszak przez trzynaście dni z rzędu nie udało im się zdobyć stolicy. Tuż za murami Hanyangu walały się setki ciał samurajów z głowami roztrzaskanymi kamieniami, jakie rzucali w nich mieszkańcy stolicy. Aryong i Kasan naliczyli po swojej stronie straty wynoszące około trzech tysięcy zmarłych i setki rannych. Mimo wszystko miasto stawiało wrogowi heroiczny opór. Niektóre części muru były poważnie uszkodzone, dlatego reperowano je w nocy, a za dnia przystępowano do kolejnych walk. Wszyscy bez wyjątku byli zaangażowani w obronę Hanyangu. Starcy pełnili w nocy wartę, by żołnierze mogli odpocząć, kobiety gotowały strawę, a dzieci podawały strzały z kolczanów.

Konishi Yukinaga nie przejmował się początkowymi porażkami. Wierzył, że zdobędzie miasto, gdy Hanyang uwierzy w zwycięstwo i uśpi czujność. Siedząc w namiocie, studiował metody walki samurajów z książki *Przewodnik Samurajów po Sztuce Wojennej*, zatapiając się w swoim ulubionym rozdziale *Zwycięstwo bez walki*. Był tak w dobrym nastroju, że nawet zaprosił na przedstawienie kukielkowe bunraku pięciu generałów: Sumoto, Omurę, Toranusuque, Arima oraz Goto. Sztuka teatralna była dla Japończyków niezwykle zabawna. Przedstawiała żołnierzy Choson, którzy na szyjach mieli przywiązane sznury swego ulubionego warzywa, czosnku, i żołnierzy Kraju Kwitnącej Wiśni, którzy uciekali przed nimi, bo nie mogli wytrzymać smrodu czosnku. W końcu generał Japończyków kazał swoim ludziom założyć spinacze na nosy, bo to był jedyny sposób na wytrzymanie przeraźliwego odoru i zdobycie Hanyangu.

Generałowie świetnie się bawili na przedstawieniu, a gdy sztuka dobiegła końca, usłyszeli:

– Zbliża się koniec Hanyangu. Dziś po raz ostatni zaświeci nad nim słońce. Szykujemy dwa ataki. O poranku będziemy udawać wielką przegraną, a gdy już nacieszą się zwycięstwem, tuż przed zachodem słońca zaatakujemy po raz drugi i zwyciężymy.

Wojskowi patrzyli na niego z szeroko otwartymi oczami i już czuli zapach krwi wroga. Yukinaga zagrzewał ich do walki jak nikt inny.

– Ty, Omura, wysadzisz bramy miasta. Twoje imię oznacza „ogień”, więc nie mam wątpliwości, że bogowie ci pomogą. Tylko nie żałuj prochu.

– Jeszcze dziś, Panie, będziemy jeść w jadalni króla Choson. Niech mi odrąbią głowę i niech bawią się nią moi ludzie, jeśli tak się nie stanie!

– Pilnuj, Omura, swej głowy i przygotuj ludzi na wojnę!

* * *

Japończycy przystąpili do kolejnego ataku. Aryong zaalarmował o tym całe miasto, wystrzeliwując w niebo zapaloną strzał. Po niedługim czasie Koreańczycy zdobyli przewagę, a Aryong osobiście zabił trzech samurajów, którzy podeszli pod mury. Japończycy szybko się rozpiechli, a mieszkańcy Hanyangu świętowali kolejne zwycięstwo.

Aryong i Kasan od razu udali się przed ołtarz Tanguna, by złożyć tam dziękczynną ofiarę. Wiedzieli jednak, że to nie koniec.

– To jeszcze nie koniec – powiedział Aryong. Tyle razy wygrywamy i tyle razy oni wracają z jeszcze większymi siłami... Mam wrażenie, że w tych swoich namiotach mają papierowe laleczki żołnierzy, które zamieniają jedynym podmuchem w prawdziwych żołnierzy. Tak kiedyś przechytrzyli Żółtego Cesarza.

– Jeśli oni wiedzą, jak ożywiać papierowe kukielki żołnierzy, to my wiemy, jak krzesać ogień, który spali je na proch – odpowiedział spokojnie Kasan. Następnie popatrzył na wyraźnie zmęczonego Aryonga i dodał:

– Idź się przespać. Japończycy mają na dziś dosyć. Do jutra będą liczyć swoje rany.

Aryong nie chciał zostawiać swych ludzi, ale uważał, że Kasan ma rację. Nie był w domu od dwóch tygodni, bo przez cały ten czas zagrzewał ludzi do walki i spał z żołnierzami na klepisku. Po raz pierwszy od tyłu dni zdecydował się na powrót do domu. Odnalazł żonę, która opatrywała rany żołnierzy, i razem wrócili do swojej rezydencji. Nic się w niej nie zmieniło. Wyglądała pięknie jak dawniej, a jednak jej gospodarze nie odczuwali już dawnej

radości. Wszystko wydawało im się obojętne – i piękne przedmioty wokół i dwa miecze siedmiu gwiazd, które wisiały skrzyżowane ze sobą na ścianie. Znajdowali się w jakiejś zupełnie nowej rzeczywistości. Mog podeszła do męża, pocałowała go w szyję i przyłożyła jego dłoń do swojej piersi. Rzucili się na siebie i kochali się jak nigdy dotąd. Ta chwila była ich całą wiecznością.

Pod wieczór ich uszu dobiegły straszne odgłosy wojny. To Japończycy przystąpili do kolejnego, znacznie mocniejszego ataku. Szli na stolicę z całym impetem i wydawało się, że nawet ziemia ustępuje przed ich stopami. Aryong i Mog pobiegli na mury. O zachodzie słońca jedna z bram Hanyangu została wysadzona, a Japończycy przerwali pierwszą linię obrony i weszli do miasta. Aryong i Kasan wycofali się pod Sekretne Ogrody, i tam stanęli na czele czterystutysięcznego wojska. Szybko tracili przewagę, ciała żołnierzy tworzyły coraz większe śmiertelne stopy, a ranni padali jak muchy. W końcu wojska Choson musiały się wycofać w głąb miasta. Aryong i Kasan zdążyli wbiec do ogrodów i tam zagłębili się w jego labirynty. Spotkali się pod bramą Uśmiechniętego Smoka wraz z małżonkami. Kasan i Meun z dzieckiem na plecach postanowili uciekać podziemnym przejściem na wschód, a Aryong i Mog na zachód.

– Spotkamy się w górach – powiedział w pośpiechu i ze łzami w oczach Aryong.

Uciekli do księżycowych wiosek. Tam, u podnóża gór Pukan, z przerażeniem odkryli, że nawet te okolice zostały przez wroga zupełnie splądrowane, a mieszkańcy wiosek puciekali, lub zostali zabici. Weszli do jednej z opuszczonych chałup i postanowili nieco odpocząć. Znaleźli materac, który, choć brudny i zawoszony, wydawał im się w tej sytuacji królewskim posłaniem. Objęli się mocno i tak trwali aż do momentu, gdy otworzyły się drzwi chałupy i weszło do niej dwóch samurajów. Jeden z nich podszedł do przerażonej Mog i w mgnieniu oka wbił miecz w jej nagie ciało.

Mog spojrzała po raz ostatni na jedyną osobę, którą kochała w życiu i zamknęła oczy na zawsze. Aryong zerwał się na nogi i rzucił na oprawcę. Poderżnął mu gardło. Przeszywał go tak mocny ból z powodu straty żony, że

znalazł w sobie wystarczająco dużo siły na zabicie i drugiego samuraja. Po czym wrócił do Mog. Ukląkł obok jej ciała i błagał wszystkich bogów, by to wszystko okazało się tylko sennym koszmarem. Zaczął potrząsać jej zakrwawione ciało.

– Powiedz coś! Powiedz mi, że to tylko zły sen! Powiedz, że żyjesz i że na zawsze będziemy razem!

Aryong zawinął ciało najdroższej w brudny materiał, jaki znalazł w chacie, i przeniósł pod drzewo na podwórzu. Tam rozpałił ogień i spalił ciało ukochanej. Jego umysł zaślepiła żądza zemsty, jedyne uczucie, które w nim pozostało.

Znajdował się na wzniesieniu, więc z góry patrzył na lunę ognia, jaka unosiła się nad stolicą. Tam, gdzie kiedyś rozkwitały Sekretne Ogrody, teraz nie było już nic, tylko zgłiszcza i dym wędrujący w stronę bezgwiezdnego nieba.

XXV

Aryong przedostał się nad brzeg Morza Żółtego. Przywiązał konia do drzewa przy plaży, a sam położył się na piasku, by nieco odpocząć. Wpatrywał się w horyzont i wspominał kobietę, która zamieniła jego serce z kamienia w piękny kwiat. Tęsknota za nią była głębsza niż wody morza. Z trudem otrząsnął się z zadumy, wsiadł na konia i pogalopował na południe, do miasta Osan. Po drodze spotkał grupę piętnastu mnichów, którzy medytowali w pozycji lotosu i wydawali mu się tak nierealni jak nigdy przedtem. W wielu wioskach widział popłoch i ludzi organizujących zasieki. Wszędzie pełno było niepochowanych, świeżo zabitych i poćwiartowanych ciał kobiet i dzieci. Były to ofiary buddyjskiego generała Toranusuque.

Mimo że Toranusuque sam uważał się za buddystę, podpalił w tej okolicy buddyjską świątynię i kazał poćwiartować wszystkich mnichów. Wkrótce zrozumiał, że popełnił o jeden błąd za dużo. Wieść o tym straszliwym czynie doszła do uszu zwierzchnika zakonu buddyjskiego Choegye, siedemdziesięcioletniego buddysty o imieniu Lim Yé Si. Mówiono o nim, że osiągnął już oświecenie, a pozostał na ziemi tylko po to, by pomagać ludziom. Mieszkał on w świątyni Haeinsa, gdzie poświęcił się szerzeniu nauki o pokoju i nauce o radzeniu sobie z trzema źródłami bólu: ignorancją, obrzydzeniem, i nienawiścią. Gdy usłyszał o zbrodniach Toranusuque, oddał się całodziennej medytacji. Pod koniec dnia otworzył oczy, a spojrzawszy na swych braci, zapytał:

– Co tu jeszcze robicie, gdy ojczyzna ginie? Niebo chce, byśmy walczyli z wrogiem.

Lim wezwał do walki wszystkie zakony w całym kraju, od najdalszych zakątków przy granicy z Chinami po wyspę Jeju. Niedługo potem wszystkie dzwony trzech tysięcy świątyń rozległy się na znak tego, że mnisi przystępują do wojny. Dwadzieścia tysięcy buddyjskich mnichów, ekspertów w lucznictwie, zbiegło ze swych świątyń w górach, by atakować i zabijać wroga bez żadnej litości. Toranusque szybko pojął, że walczy z siłami tysiąc-krotnie silniejszymi od wojsk Choson. Mnisi byli przyzwyczajeni do dyscy-

pliny, do silnych mrozów i palącego słońca. Zaskakiwali wroga niczym tygrysy.

Wkrótce dynastia Ming wysłała sto tysięcy żołnierzy, by pomóc swojemu koreańskiemu wasalowi. Krwawe walki rozgrywały się na wielu polach, podczas gdy Toranusuque wycofywał się ku Morzu Japońskiemu, paląc po drodze wioski, oraz obcinając uszy i nosy ich mieszkańców. Ludzie Choson żyli w ciągłym strachu przed tym bandytą.

* * *

Choson marzyło o zwycięstwie i odzyskaniu godności. Tymczasem, musiało stanąć do kolejnej nierównej walki na polu zwanym Smocze Posłanie, znajdującym się około czterdziestu pięciu kilometrów od Incheon. Siłami japońskimi, w liczbie piętnastu tysięcy żołnierzy, dowodził generał Tatsuya Kobayashi. Siłami koreańskimi, w liczbie dziesięciu tysięcy żołnierzy, dowodzili zaś Aryong i Kasan. Aryong wiedział, że nie mają szans na wygraną. Marzył tylko o tym, by zadać wrogowi jak największe rany. Ustawił w trzech pierwszych rzędach tysiąc łuczników, a za nimi kawalerię. Kobayashi wznosił do góry miecz i dał znak do ataku. W kurzu pola rozpoczęła się krwawa walka. Japończycy ścinałi samurajskimi mieczami wojska Choson niczym bambusowe drzewa. Po dwóch godzinach walki żołnierze Korei uciekali w las niczym spłoszona zwierzyna, a Kobayashi pisał już list do Augustyna: „Nowe zwycięstwo na polu Smocze Posłanie. Zjadacze czosnku uciekają ze strachem w oczach”.

Właśnie odkładał pióro, gdy strzała wbiła się w jego prawe oko. Zawył z bólu, próbując ją wyciągnąć, ale okazało się, że strzała przebiła mu mózg. Po chwili Kobayashi padł martwy. Wiadomość o śmierci Kobayashiego pozabawiła Japończyków ducha walki, zupełnie jak miecz w głowie węża pozabawia życia gada. Nie trzeba było długo czekać na przegraną karłów z wysp. Aryong zrealizował swój plan zemsty. To on trafił precyzyjnie w samą tęczęwkę japońskiego generała z odległości stu pięćdziesięciu metrów. Radości wśród wojsk Choson nie było końca. Żołnierze nieśli na swych rękach Aryonga przez niemal kilometr i nazwali go „Boskim Łucznikiem”.

Generał Yi Sun Shin wezwał Aryonga na wyspę Nambang, gdzie budował swoją flotę. Objął Aryonga jak własnego syna i powiedział:

– Oto ten, który stał na proch wojska karłów! Niech błogosławieństwo Tanguna spłynie na ciebie i twoich potomków.

Wzniósł do góry prawą dłoń i trzy tysiące żołnierzy gromko wykrzyknęło imię bohatera. Były to zapewne jedyne oddziały w kraju, które ślepo wierzyły w zwycięstwo, bo uważały swego generała za posłańca samego boga.

Yi Sun Shin zaprosił do namiotu Aryonga i Kasana, i zdradził im plany budowy kobukson – statku-żółwa.

– Czy wiecie, co to jest?

– Nie. Ale robi wrażenie. Wygląda na niemałą niespodziankę – powiedział Aryong.

– Nie tylko na niespodziankę, ale na początek klęski wroga. Chodźcie tu, a pokażę wam swoje żółwie, które rozprawią się z papierową flotą Japonii.

Yi Sun Shin pokazał przyjaciołom czterdzieści statków-żółwi, przycumowanych w małym porcie.

– Jutro wszystkie one wyruszą do Pusanu, skąd za kilka tygodni rozpoczniemy ostatnią batalię z karłami z wysp. Zetrzemy ich na proch.

Aryong i Kasan objęli serdecznie Yi, tak jakby już teraz widzieli w nim wybawiciela narodu.

Poprosili go o przyjęcie do swych oddziałów, ale się nie zgodził.

– Wasze miejsce jest na lądzie. Potrzebują was w górach. Tam się brońcie i nie podejmujcie niepotrzebnego ryzyka walki na otwartej przestrzeni. Oczywiście nie pozwólcie, by Augustyn spał spokojnie. Niech czuje oddech węża pod poduszką.

Klepnął Kasana po plecach i powiedział:

– Dni Japończyków są policzone.

Przyjaciele udali się w góry Jirisan, gdzie mieli zbudować kolejną linię obrony. Przyłączyli się do nich mnisi, sprawni w sztuce walki taekwon-do i lucznictwie. Aryong zebrał tam swych ludzi i powiedział:

– Jesteśmy słabym państwem, od lat niepokojonym przez silnych sąsiadów, Chiny i Japonię. Jednak mamy coś, co pozwoli nam odzyskać utraconą godność. Mamy boski spryt. Otrzymaliśmy go w darze nieba w zamierzchłych czasach, gdy słonie karmiły się niebiesko-białymi lotosami. Zwycięzimy dzięki statkom-żółwiom, które buduje generał Yi Sun Shin.

– Zapewne Yi jest wcieleniem buddy Sakyamuni – odezwał się jeden z mnichów. – Niebo i ziemia zaczęły się rozdzielać, ale jeszcze zapanuje między nimi harmonia – dodał.

Wkrótce obietnica Yi zaczęła się spełniać. Pierwsza bitwa na morzu, w pobliżu portu w Pusanie, była wygrana. Sześćdziesiąt statków Hideyoshiego nie dało rady opancerzonym kobuksonom Choson. W tym czasie dynastia Ming wysłała kolejne sto tysięcy żołnierzy. Pomogli oni Koreańczykom w odbiciu miast i przegnaniu oddziałów wroga na samo południe Półwyspu. Wkrótce rozpoczęły się pierwsze negocjacje między Augustynem i przedstawicielem Chin, dyplomatą Yuquequi.

Wojna weszła w nową fazę, gdzie miazdząca przewagę zdobywali Koreańczycy, wsparci wojskami Chin. Ponadto Japończycy zaczęli mieć poważne problemy z wyżywieniem i przymierali głodem. Hideyoshi postanowił podnieść morale swych generałów, więc wysłał im wsparcie duchowe w osobie ich własnego ojca duchowego, jezuitę Céspedes. Zakonnik przybył do Pusanu z eskortą trzydziestu statków.

Gdy spotkał się z Augustynem, radości nie było końca. Tylko buddyjscy żołnierze za nic nie mogli zrozumieć, dlaczego ich generał klęka przed człowiekiem Zachodu, który czci Boga ukrzyżowanego, a w dodatku całuje krucyfiks. Sam zakonnik wydawał im się postacią dziwną. Ubrany w długi czarny habit zdawał się zachęcać wszystkich do oddawania czci wobec swego słabego Boga.

Wkrótce Céspedes wybudował kaplicę. Zgromadził tam rzeźby sakralne, w tym figurę nowo narodzonego Jezusa. Przyprawiano tam koreańskich jeńców, dając im szansę na ratunek, jeśli przyjmą Chrześcijaństwo. Jezuita miał wielkie zdolności językowe, więc wkrótce nauczył się koreańskiego i pisał w hangulu, więc świetnie komunikował się z jeńcami.

Augustyn dawał Céspedesowi wolną rękę, i wielu Koreańczyków korzystało z tego warunkowego prawa łaski w zamian za Sakrament Chrztu. Nie podobało się to okrutnemu generałowi Toranusuque, który nigdy nie był miłosierny i nie sprzyjał chrześcijanom. Szybko uznał jezuitę za swego największego wroga. Augustyn nie chciał zaś dopuścić do utarczek z buddyjskim generałem, bo wiedział, że jest on ulubieńcem Hideyoshiego. Z tego powodu godził się na wymyślne tortury na więźniach, jakie stosował Toranusuque.

Buddyjski generał szybko przekonał Hideyoshiego, że jezuita wcale nie podnosi morale jego żołnierzy, ale, że wręcz osłabiają ich wiarą w tak ułomnego Boga, za jakiego uważają Jezusa. Udowadniał mu, że Hiszpanie celowo najpierw wysyłają zakonników, by zyskali zaufanie ludzi, a później za duchownymi wysyłają wojska na podbój obcych terytoriów. Hideyoshi dał się przekonać i wprowadził w Japonii edykt o prześladowaniu chrześcijan. Wraz z nowym zarządzeniem Augustyn tracił przywileje i zaufanie shoguna. Generał Toranusuque nie przestawał wysyłać listów do Quambacu, w których deprecjonował osiągnięcia Augustyna.

Tymczasem Céspedes żarliwie się modlił i gorliwie pracował w Korei. Nawrócił na chrześcijaństwo niemal tysiąc japońskich żołnierzy stacjonujących od półtora roku w Korei, oraz setki mieszkańców Choson. Pracował nad uświetnieniem katolickiego kościoła Comungai, oraz wyruszał na misyjne drogi, by opowiadać ludziom o cudach Jezusa. Nawet nie wyobrażał sobie, że pewnego dnia sam Aryong, najznamienszy z synów Choson, weździe się do jego kościoła i... daruje mu życie.

XXVI

Aryong postanowił zaatakować zniecka. Chciał przejść tak zwaną „granicę zza której się nie wraca”, jaka znajdowała się wokół twierdzy i kościoła Comungai. Nie chciał niepotrzebnie narażać życia swoich żołnierzy. Najpierw więc wysłał szpiegów w poszukiwaniu słabych punktów wroga. Już po pierwszej takiej ekspedycji wiedział, że w północnych rejonach twierdzy znajduje się barak, gdzie stacjonuje około dwóch tysięcy japońskich żołnierzy. Zastanawiał się teraz nad formą ataku.

– Brakuje nam około pięciuset ochotników – powiedział.

Następnego dnia zgłosiło się trzy tysiące żołnierzy. Aryong wybrał trzydziestu luczników i dwustu najlepszych ekspertów w taekwon-do. Wszyscy oni ruszyli na sekretną misję. Okazało się, że szpiegdy mieli rację – baraki na północy były słabo chronione.

Noc sprzyjała Koreańczykom. Była bardzo spokojna i nic nie rozpraszało ludzi Aryonga. Dziesięciu żołnierzy Choson poderżnęło gardła strażnikom wroga bez większych przeszkód. Wtedy Aryong, naśladując pohukiwanie sowy, wezwał resztę ludzi do zejścia z gór i podłożenia ognia pod barakami. Japończycy zaczęli dusić się od dymu, a ich ciała zajął ogień. Wybiegali z krzykiem jedni po drugich. Tam czekali na nich ludzie Aryonga i dokańczali krwawego dzieła. Najsilniejsi Japończycy próbowali się bronić, ale nie mieli szans na wyjście cało z tej zasadzki. Aryong dostrzegł jeszcze jeden budynek, nieco oddalony od pawilonu żołnierzy. Wszedł do niego ostrożnie, spodziewając się tam japońskich samurajów. Jednak ku swemu zaskoczeniu, zobaczył tam człowieka z Zachodu, ubranego w długi czarny habit, który klęczał przed rzeźbą półnagiego Boga na krzyżu.

Ten dziwny mnich nawet nie reagował na odgłosy walki, dobiegające z zewnątrz. Aryong podszedł do niego i przyłożył mu sztylet do gardła. Wtedy ten dziwny człowiek odezwał się w jego własnym języku:

– Jestem gotowy na śmierć. Nie boję się ciebie. Czyń to, po co przyszedłeś.

Aryong spojrział na tego młodego człowieka z innego świata, którego ryśy go odrażały i przyciągały jednocześnie, a którego postawa była pełna od-

wagi. Widział, że mnich nie boi się śmierci. Zwrócił uwagę na jego zniszczone sandały i zdał sobie sprawę, że zakonnik musiał przemierzyć pół świata.

– Kim jesteś i czego chcesz? – zapytał Aryong.

Gregorio de Céspedes odsunął sztylet od gardła i powiedział:

– Kto mieczem wojuje, od miecza ginie. Nienawidzę wojny, bo wierzę, że ludzie znajdują miłość tylko w czasach pokoju. Przybywam z dalekiego, mocarnego kraju o nazwie Xibanya. Ale nie przysłał mnie tu mój król. Przyjechałem, by mówić ludziom o Prawdzie, której naucza jedyny prawdziwy Bóg, Jezus Chrystus. On jest moim Panem. Następnie wskazał palcem na krucyfiks i dodał:

– Oto mój król, stwórciel nieba i ziemi. Oto Pan Miłosierdzia. Kto w niego wierzy, nigdy pragnąć nie będzie.

Céspedes spojrział na Aryonga i kontynuował:

– Moją misją jest opowiadanie o jedynym Bogu nie tylko mieszkańcom Choson, ale i Japonii.

Aryong spojrział na krucyfiks, na którym nie widział nic prócz rzeźby umęczonego człowieka, i odwróciwszy się do zakonnika, powiedział:

– Tym razem twój Bóg cię uratował. Jednak nie pokładaj w nim zbyt wielkiej ufności, by cię nie zwiódł, i byś nie zбочył z właściwej drogi. Dobrze ci radzę, wyjedź z tego kraju jak najszybciej i nigdy nie wracaj.

Zakonnik nisko mu się uklonił.

– Teraz, gdy poznałeś Chrystusa, jesteś już bliżej zbawienia.

Aryong spojrział na niego i uznał, że dalsza rozmowa nie ma sensu. Powtórzył więc tylko:

– Odejdź stąd. Dobrze ci radzę.

Jezuista odetchnął z ulgą i wrócił na klęcznik, by dalej adorować swojego umęczonego Boga.

Gdy Augustyn dotarł na miejsce walki, było już za późno. Znalazł tam tylko ciała swoich żołnierzy, setki rannych i flagę Japonii zbroczoną krwią. Ocalało zaledwie kilkunastu samurajów oraz hiszpański zakonnik, który wydawał się wyjątkowo błądy.

Aryong stracił dwustu żołnierzy. Stu pozostałych uciekło do lasu i wróciło do twierdzy w górach Jirisan.

* * *

Ledwo Aryong wrócił z nocnej misji, dowiedział się o wielkim zwycięstwie Yi Sun Shina, który pokonał japońską flotę, składającą się z ośmiuset statków. W dodatku doszły jego uszu słuchy, że ludzie Augustyna są już mocno zmęczeni i przymierają głodem.

W oddziałach Amacusa i Omury powstał bunt. Japończycy nie widzieli końca wojny, a chcieli już wracać do domów. Tysiąc pięciuset żołnierzy zostało za to przykładowo ukaranych. Augustyn zaproponował im honorowe samobójstwo. Wszyscy mieli uklęknąć w równym rzędzie i o zachodzie słońca popęłnić harakiri. Céspedes błagał Augustyna o litość dla skazańców, ale usłyszał tylko, że ich karma nie może być zmieniona.

– Lepiej idź do kościoła i pomódl się za moją i ich dusze – powiedział Augustyn.

Jezuita rozumiał, że jego prośby nie będą wysłuchane. Założył więc na głowę czarny kaptur i poszedł porozmawiać ze swoim Panem.

* * *

Augustyn ogłosił nagrodę za głowę admirała Yi Sun Shina. Ten samuraj, który ją zdobędzie, dostanie złota o wadze dziesięciokrotnie przewyższającej wagę ciała koreańskiego dowódcy. Yi tak porządnie załazł już za skórę karłom z wysp, że robili wszystko, by unikać spotkania z nim na otwartym morzu i by złapać go w pułapkę, gdy nie będzie się tego spodziewał.

Koreańczycy uwielbiali admirała. Uważali go za boga wcielonego, któremu palili kadzidelka na ołtarzach i do którego schodzili się ze wszystkich stron tylko po to, by ofiarować mu swój ciężko zdobyty ryż i choćby krótko się mu pokłonić. Yi odbierał te wizyty z sympatią i nie przestawał mówić ludziom, że wojna dobiega końca, oraz że wkrótce morze pochłonie agresorów. W międzyczasie prowadził rozmowy z Chinami, próbując namówić Pekin, do zdecydowanego ataku na Japończyków. Jednak Yekueqi,

przedstawiciel dynastii Ming, dążył do zawarcia ugody z karłami z wysp, tłumacząc to przepowiedniami chińskich wizjonerów, którzy uznali taki wariant za najkorzystniejszy. Yekuequi pokazywał Yi Sun Shinowi korespondencję, jaką wymianil z Hideyoshim:

– Wkrótce znów zapanuje harmonia między niebem i ziemią – twierdził chiński dyplomata.

– Nie wierzę Japończykom. Jedyną gwarancją naszego pokoju jest zwycięstwo nad nimi – odpowiadał Yi.

– Zaatakujesz Japończyków tylko wtedy, kiedy ja ci na to pozwolę. Chyba, że wolisz pożegnać się ze wsparciem Chin.

Yi ostatkiem sił powstrzymywał się, by nie udusić Yekuequina gołymi rękoma.

Zaledwie kilka miesięcy później okazało się, że to Yi miał rację. Sto czterdzieści tysięcy japońskich żołnierzy przystąpiło do trzeciej fazy ataku na Półwysep. Wykazywali się przy tym podobnym okrucieństwem jak podczas pierwszego ataku. Tym razem wojska chińskie nie dały im rady i same musiały się wycofać w góry na północy Choson. Znak Amaterasu na japońskiej fladze znów powiewał nad koreańskimi miastami. Agresorzy palili po drodze wszystkie lasy, niszczyli ostatnie zabudowania pałacowe i buddyjskie świątynie. Głód pustoszył wsie i miasta w podobny sposób jak przemarsz okrutnych Japończyków. Toranusuque znów usypywał na placach stosy ludzkich uszu i nosów, na postrach tym wszystkim, którzy odważą się wystąpić przeciwko Hideyoshiemu.

XXVII

Po dwóch miesiącach od rozpoczęcia trzeciej inwazji przez Hideyoshiego, Yi Sun Shin pokonał sto japońskich statków jedynie pięćdziesięcioma opancerzonymi kobuksonami. Zwycięstwo to miało miejsce niedaleko portu w Ulsanie. Wkrótce po tym wydarzeniu statki Yi krążyły po wszystkich trzech morzach królestwa. Musiało upłynąć półtora roku, by Koreańczycy na dobre ugruntowali swoje pozycje.

Kasan zginął podczas jednej z bitew. Walczył na czele swojego oddziału z dwudziestoma tysiącami Japończyków, gdy niespodziewanie, buddyjski generał Toranusuque, przybył z dodatkowymi dziesięcioma tysiącami żołnierzy. Urządził tam prawdziwą rzeźnię. Kasana okrążyło trzech samurajów, z którymi walczył jak smok. Udało mu się ich zranić, ale powoli opadał z sił. Poruszał się ze zwinnością koreańskiego wojownika, jednak nie dał rady mieczowi, który zranił mu czoło, ani drugiemu, który w końcu odciął mu głowę. Potoczyła się ona po równinie, by w końcu zatrzymać się w krzakach, zanurzona we własnej krwi.

Po przegranej bitwie Aryong odszukał żonę Kasana, Meung Shin, by powiadomić ją o śmierci męża. Kobieta upadła na kolana, wtuliła twarz w stopy Aryonga i zlorzeczyła Japończykom. Wybuchnęła tak głośnym płaczem, że nikt nie mógł ukoić jej żalu. Następnego dnia podała synowi śmiertelną dawkę środka nasennego, a sama popełniła samobójstwo, zjadając truciznę z węzowych wnętrzności. Aryong pochował ją z synem tuż obok Kasana, którego rozczłonkowane ciało zabrał z pola walki. Usypał im wielki kopiec, wbil w niego swój miecz, i wybuchnął płaczem. Wojna zabrała mu najbliższych i obróciła wszystko w popiół.

* * *

Yi Sun Shin znany już był Japończykom z tego, że atakuje tylko wtedy, gdy ma pewne zwycięstwo w ręku. Tym razem znów przyszło mu walczyć na wodach Morza Wschodniego. Pięćdziesiąt statków-żółwi musiało stawić czoła japońskiej flotyli stu dwudziestu jednostek. Po trzech godzinach ad-

miral Yi stracił sześć statków, podczas gdy Japończycy stracili ich aż siedemdziesiąt. Armaty kobuksonów wystrzeliwały słupy ognia, od których zajmowały się drewniane statki Kraju Kwitnącej Wiśni. Ciała wielu Japończyków zaczynały się palić, więc skakali przerażeni wprost do morza, inni sami oddawali się w niewolę.

Gdy wydawało się, że Yi wróci zwycięsko z tej bitwy, pięciu samurajów w niewytłumaczalny wręcz sposób przedostało się na jego statek. Koreański admirał walczył z nimi jak tygrys, i pokonawszy czterech samurajów, rozglądał się za ostatnim z napastników. Ten zaatakował go od tyłu z zaskoczenia. Przebił go mieczem na wylot, a następnie patrzył z niedowierzaniem, jak na jego własnych oczach umiera największy z koreańskich bohaterów.

* * *

Augustyn czuł już pewne zwycięstwo i grał na zwłokę z Chińczykami, by zyskać na czasie. Toranusuque pisał zaś do Hideyoshiego o przysłanie posilków, które pomogą zdobyć Pekin.

Nikt nie spodziewał się, że rok później Toyotomi Hideyoshi umrze. Jego odejście podziało na wojskowych zaskakująco: w ciągu zaledwie dwóch dni od otrzymania wiadomości o jego śmierci wojska japońskie w Choson rozwiązały się same. Żołnierze mieli dość wieloletniej wojny i chcieli jak najszybciej wracać do domów. Nawet ich bezpośredni przełożeni nie dali rady ich zatrzymać. Oni sami też poczuli się nagle wolni od tyrana. Uprawdzili na statki tysiące koreańskich artystów i rzemieślników, ukradli wspaniałe dzieła sztuki i... wrócili do Japonii. Wraz z ostatnim japońskim żołnierzem opuszczającym terytorium Korei, nad Krajem Spokojnego Poranka znów zaświeciło słońce, a na niebie ukazał się feniks.

XXVIII

Pierwszym rozkazem króla Sonjo po powrocie do stolicy było wybudowanie wielu świątyń i pomników ku czci Yi Sun Shina. Jako monarcha Sonjo nosił trzyletnią żałobę i nakazał odprawianie wielu obrzędów za dusze poległych. Ujęty bohaterstwem buddyjskich mnichów, pozwolił im wrócić do miast i wybudować tam świątynie. Powoli zakony buddyjskie odzyskiwały świetność i znaczenie w państwie.

Aryong został Wysokim Inspektorem w dwóch prowincjach i jako prawa ręka monarchy mógł mianować i odwoływać urzędników wszystkich stopni, oraz sprawować nad nimi jurysdykcję. Początkowo chciał odmówić sprawowania urzędu i poświęcić się medytacjom do końca życia, jednak w końcu zrozumiał, że naród go potrzebuje. Pełnił swoje funkcje z Andongu, czuwając jednocześnie, by zniszczone wojną tereny odzyskiwały swój dawny blask.

Od razu udał się też do rodzinnego Hahoe. Opłakiwał tam śmierć małżonki i rodziców, których Toranusuque zamordował na oczach wszystkich mieszkańców jeszcze na początku wojny. Dowiedział się, że połowa mieszkańców Hahoe uciekła, a połowa została zmasakrowana przez agresora. Aryong spotkał tam starego burmistrza Nami.

– Wiesz, że mudang⁴⁵ zginęła walcząc z samurajem? – zapytał Nami.

– Mówisz o Sun?

– O niej samej. Gdy przyszli Japończycy i podpalili Hahoe, wszyscy uciekali, lub walczyli z tymi barbarzyńcami. W tym czasie dwóch samurajów poszło do jej chaty w lesie. Gdy jeden z nich wszedł do środka i spotkał się oko w oko z Sun, która przywitała go mieczem i serią przekleństw, padł na zawał serca zanim ta zdążyła wbić mu ostrze w serce. Niestety, drugi zaskoczył ją z dachu i odciął jej głowę. Ludzie mówili, że głowa Sun, nawet odcięta od ciała, jeszcze długo zlorzeczyła Japończykom.

Nami i Aryong postanowili przejść się raz jeszcze po zniszczonym Hahoe. Aryong wszedł do ruin domu, który kiedyś należał do jego przyjaciela,

⁴⁵ Mudang – kor. szamanka.

starego rzeźbiarza Parka. Ze łzami w oczach zbierał z podłogi kawałki masek i popalone dzieła sztuki. Czuł, że Park patrzy na niego z góry, z Żółtych Źródeł, jakie znajdują się po drugiej stronie życia.

Następnie udał się na spotkanie z Kuninem. Wiedzieli się po raz pierwszy od zakończenia wojny.

– Kunin, nie mogę uwierzyć, że i ty przeżyłeś wojnę! W dodatku nie straciłeś nawet grama wagi! Doprawdy, możnaby tobą wyżywić całe królestwo przez okrągły miesiąc!

– Nie oceniał mnie aż tak źle – jęknął zawstydzony Kunin. – Choruję, więc strasznie tyję. Czy jem dużo, czy mało, to zawsze tak wyglądam...

Przyjaciele na chwilę zapomnieli o okropieństwach wojny i zatopili się we wspomnieniach ze szczęśliwego dzieciństwa, które wciąż pielęgowali w sercach. Kunin opowiedział mu też, jak zrobił fortunę na wojnie, bo dostarczał Yi Sun Shinowi metal i drewno na budowę floty, a ten płacił mu szczerym złotem z kopalni na północy kraju. W miarę jak Aryong słuchał tej opowieści, jego oczy coraz bardziej błyszczały z zyczenia. W końcu przerwał Kuninowi w pół słowa i wykrzyknął:

– Kunin, jesteś naszym wybawicielem!

– Nie rozumiem...

– Ludzie ogromnie cierpią po wojnie, a kraj jest zniszczony. Potrzebujemy pieniędzy na inwestycje. Możemy na ciebie liczyć?

Kunin nie wiedział co odpowiedzieć. Spoglądał to w górę to w dół, jakby wolał nigdy nie usłyszeć tego pytania. Zastanawiał się i zastanawiał, aż w końcu odpowiedział:

– Powiedzmy, że mógłbym ci pożyczyć pewną sumę pieniędzy. W końcu, od czego ma się przyjaciel?

– Tylko, że ja nie mówię o pewnej sumie pieniędzy. Ja potrzebuję mnóstwa pieniędzy na zrealizowanie wielu projektów odbudowy państwa. Zobaczysz, naród będzie cię uwielbiał!

Kunin zrozumiał, że Aryong nie mówi do niego jak przyjaciel, ale jak wysoki inspektor królewski. Skoro nie miał wyjścia, postanowił choć trochę na tym zarobić:

– Aryong, wiesz, że zostawisz mnie bez grosza. W takim razie przynajmniej daj mi wyłączność na wydobywanie i eksport żeńszenu do Chin.

– Zgoda. Roślina długowieczności należy do ciebie.

Niedługo po tej rozmowie Aryong przedstawił Kunina swoim ludziom, a ci przywitali go z największymi honorami.

– Niech błogosławieństwo Tanguna spłynie na przyjaciela boskiego łuczownika! – wykrzyknęli.

Dzięki nowym inwestycjom i ciężkiej pracy Korea rozkwitała. Miasta i wsie wyglądały jak dawniej, a pola znów były żyzne. Bily serca dzwonów buddyjskich świątyń, a powietrze drżało od nieustannych modlitw Koreańczyków.

XXIX

Ósmego dnia czwartego miesiąca księżycowego, gdy Choson obchodziło tysiąc dziewięćset trzydzieste urodziny Buddy, Aryong złożył dymisję z urzędu wysokiego inspektora i oddał się poszukiwaniu najgłębszego sensu życia. Jego ostatnim dekretem było ulaskawienie więźniów, czego wymagał stary obyczaj w urodziny Buddy Sakyamuni.

Miał już trzydzieści siedem lat. Odbudował dwie powierzone mu prowincje i powoli tracił zainteresowanie sprawami państwa. Pragnął wyłącznie rozwoju wewnętrznego. Zaraz po podpisaniu rezygnacji z urzędu wyszedł na ulicę i dołączył do tłumu. Obserwował radość buddyjskich mnichów, którzy zawieszali wszędzie papierowe słonie i smoki. Zatopił się w labiryncie wąskich uliczek, gdzie rozkoszował się widokiem straganów z ryżowymi ciastkami, ośmiornicami i kurczakami na rożnie. Postanowił po raz ostatni przemówić do tłumu, więc wszedł na drewnianą platformę i krzyknął:

– Obywatele miasta! Dziś świętujemy dzień narodzin Buddy w Ogrodach Lumbini! Pamiętamy też o bohaterskich mnichach i ich odwadze w czasie wojny z Japonią!

– Chwała mnichom! – krzyknęli zgromadzeni.

– Ich patriotyzm napawa dumą, a ich ofiara nigdy nie będzie zapomniana! Gdy królestwo zapadło w długi mroczny sen, to oni własną krwią poruszyli góry, byśmy dziś oglądali słońce! – dokończył Aryong.

Po nim przemawiał buddyjski mnich i odczytał sutrę o tym, jak pozbyć się źródeł bólu poprzez osiągnięcie stanu całkowitej obojętności. Przypominał, że wszystkie skarby świata znajdują się we wnętrzu człowieka. Następnie kazał rozpocząć procesję.

Wielkie platformy z papierowymi smokami i tysiące lampionów w rękach mnichów wprowadzały radosny nastrój. W procesji szły młode dziewczęta, które rzucały ludziom kwiaty pod stopy. W godzinie koguta wszyscy skierowali się ku wielkiej kamiennej rzeźbie Buddy, która znajdowała się poza Andongiem. Wszyscy trzymali w rękach lampiony, symbol mądrości i miłosierdzia. Były oświetlone świecami i miały kształty smoków, pagód i tygrysów.

Na przedzie pochodu szedł Aryong z lampionem w kształcie smoka. Gdy dotarli do świątyni, okrążyli ją trzy razy, a następnie wzniesli rozświecone papierowe smoki i tygrysy w kierunku Buddy. Zakrzyknęły sto razy:

– O Buddo, spraw by to światło zawsze oświetlało ciemności mego umysłu!

Ludzie podzielili się na małe grupy, modląc się w rodzinach, składając ofiary duszom bliskich zmarłych i spożywając razem posiłki u stóp świątyni. Aryong obserwował to wszystko w zadumie, a gdy wznosił wzrok ku kamiennemu Buddzie, poczuł, że wszystko w nim pęka na tysiące kawałków i że koniecznie musi uratować swoje wewnętrzne ja. W tej jednej chwili poczuł, że jest malutki i zapomniany przez wielu i że życie uciekło mu przez palce niczym piach. Po raz pierwszy odczuwał strach o to, że szedł w życiu drogą kłamstwa. Wrócił tej nocy do domu z poczuciem pustki i niemocy, zupełnie jak zraniony ptak. O poranku odzyskał siły i postanowił zwalczyć w sobie iluzję, którą kiedyś żył. Chciał rozpocząć wszystko od nowa. Niestety, tego samego dnia otrzymał wiadomość od króla Sonjo, który nie przyjął jego dymisji i nakazywał natychmiast stawić się w pałacu. Aryong odpisał monarsze krótkimi słowami:

Wasza Najwyższa Wysokość,

Nastał czas w moim życiu, gdy muszę poddać się woli nieba i własnej karmie. Postanowiłem podążać drogą Buddy i spędzić resztę życia w świątyni Pulguk. Jeśli pragniesz, Panie, zmienić moje zamiary, to jedynym sposobem jest zabicie mnie.

Odpowiedź od króla nigdy nie nadeszła. Jego gniew musiał ułagodzić Sirie, który teraz pełnił funkcję królewskiego szambelana. Aryong dotarł więc bez przeszkód do Pulguksa, świątyni położonej w pobliżu Kyongju, dawnej stolicy królestwa Shilla. Nikt się na jego widok nie ucieszył, ani nikt go tam ciepło nie przyjął. Mnisi byli tak zimni i tak niedostępni jak drewniane rzeźby strażników u wejścia do świątyni. Jeden z mnichów o wątłej posturze pokazał mu celę i wręczył szary habit. W ciągu kolejnych dwóch dni ogolono mu głowę i wytlumaczono obowiązki. Miał zmywać podłogi i podawać wszystkim śniadanie jeszcze przed pierwszą medytacją. Począt-

kowo denerwowała go cisza i zakaz rozmów, jednak z czasem nauczył się nie wyrażać myśli i słuchać. W celi wypisano mu na ścianie motto: Umiejętność słuchania otwiera uszy. Umiejętność kochania otwiera serce. Zapomnij o wszystkim, czego się nauczyłeś, jeśli chcesz osiągnąć Wielkie Przebudzenie.

Jego pierwsza rozmowa z przełożonym zakonu, Lee Samem, odbyła się we wschodnim pawilonie.

– Po co tu przybyłeś? – zapytał Lee, bawiąc się długą laską, jaką trzymał w prawym ręku.

– Po naukę, po naśladowanie kroków Oświeconego, bym mógł wyjść z ciemności.

Lee wałnął laską o podłogę i krzyknął:

– To głupota! Jak znajdziesz lepszą odpowiedź, to wtedy porozmawiamy. A teraz zejdz mi z oczu, bo zasłaniasz mi słońce!

Aryong wrócił do swojej celi i zaczął się zastanawiać nad odpowiedzią, która usatysfakcjonowałaby przełożonego. Wszystko co wyczytał w księgach, wydawało się nie mieć najmniejszego znaczenia dla Lee. Myślał nad tym całymi dniami. Szukał odpowiedzi o godzinie kota, kiedy mnisi rozpoczynali swój dzień przed wschodem słońca, i o godzinie psa, gdy słońce już zachodziło i wszyscy wracali do swoich cel.

* * *

Lee przewodniczył medytacjom trzy razy dziennie, a poza tym nie pojawiał się w głównym pawilonie. Mnisi także nie byli zobowiązani konkretnym programem dnia i w przerwach poza tymi trzema medytacjami oddawali się studiowaniu świętych ksiąg, lub ćwiczyli taekwon-do. Kilkoro odpoczywało po obiedzie aż do wieczora, nabierając sił do ostatniej medytacji. Początkowo Aryong nie mógł zrozumieć rytmu dnia mnicha. Medytacje same w sobie wydawały mu się głupotą. Przełożony wyśpiewywał przez godzinę sutry, a później opowiadał wciąż tę samą historię i zadawał mniichom pytania, wciąż sprawdzając czy idą po właściwej ścieżce na szczyt Góry Duchowej.

– Co byście zrobili, gdyby kot wdrapał się na głowę Buddy? Przegналиście go kamieniem, by jej nie zabrudził, czy też pozwolilibyście mu tam załatwić swoje potrzeby? – pytał.

– Ja bym go delikatnie stamtąd ściągnął, nie robiąc mu krzywdy, a później przeprosiłbym Buddę za to, że przestraszyłem zwierzę – odpowiedział jeden z mnichów.

Lee uderzył go laską i skarcił:

– Bardzo zła odpowiedź. Jak znajdziesz lepszą, to się do mnie zgłoś!

Podszedł do Aryonga i zapytał:

– A ty już wiesz, po co tu jesteś?

– Nie, jeszcze nie wiem.

– Znacznie lepsza odpowiedź niż poprzednio. Jednak wciąż niewłaściwa. Przyjdiesz do mnie, jak znajdziesz tę prawdziwą.

XXX

Przełożony Lee przedstawił się Aryongowi imieniem „Ten, który Uwalnia Umysł”. Tłumaczył, że ludzki umysł jest jak lustro, które odbija cały świat. Jeśli jest brudne, zepsute, lub pokryte błotem, to pokazuje świat wykrzywiony i ludzi, którzy żyją jedynie iluzją poznania rzeczywistości. Myśli, troski i marzenia są zaś jak chmury, które to lustro zakrywają. Tylko ci, którzy umieją się zdystansować od swych myśli, posiadają zdolność patrzenia Okiem Dharmy. Wolność osiągną dopiero, gdy uśmiercą swoje ciało w Lagunie Marzeń, oderwą się od pragnień i przetrną nić krępującą ich umysł.

– Aryong, wiesz, co to jest? – zapytał go pewnego dnia, wyjmując pióro.

– To tylko pióro.

– Nie. Patrzysz na rzeczy zbyt materialnie. Jeśli zobaczyłbyś nagie dziecko, kąpiące się w rzece, to przecież nie będziesz w nim widział tylko nagiego ciała, ale wolność, jaką to dziecko się cieszy. A gdy zobaczysz ryby w rzece, to nie będziesz analizował składu wody, tylko cieszył się tym widokiem. Zrozumiałeś?

Lee uśmiechnął się do Aryonga, zapewne po raz pierwszy w życiu. Jednak już po chwili znów musiał go przywołać do porządku, bo ten mu odpowiedział:

– Nie, nie zrozumiałem. Muszę oczyścić umysł, zanim osiągnę stan zwany „nic nie wiem”. Jednak chcę to zrobić i pojąć twoje słowa. Chcę pozbyć się strachu przed swoim wnętrzem.

Lee wałnął laską o ziemię:

– Z oczyszczaniem umysłu jest jak z przekraczaniem wielkiej rzeki. Tylko najodważniejsi i najszczerzejszego serca mogą to zrobić. Musisz wyzbyć się strachu, wyjść z łodzi, i przejść stopą po wodzie na drugi brzeg. Nie bój się potrząsaka swojej łodzi na kawałki, a nawet zejść na samo dno rzeki. A teraz odejdz, bo zabierasz mi tlen!

Aryong pokornie się uklonił i odszedł. Nie mógł pojąć, jak można opróżnić swój umysł do tego stopnia, by móc patrzeć na świat Okiem Dharmy. Tysiąc razy zadawał sobie to pytanie i tysiąc razy czuł się tak ograniczony,

że nie znajdował żadnej odpowiedzi. Dopiero po wielu dniach przyszedł do przełożonego i powiedział:

– Odkryłem coś innego. Wiem, czym jest „brak czynu”.

– Co rozumiesz przez „brak czynu”?

– To jest właśnie wolność, i zaakceptowanie rzeczywistości taką, jaka jest. To jest zezwolenie na to, by dać się porwać nurtowi rzeki.

– Aryong, nie masz najmniejszego pojęcia, czym jest „brak czynu”. Przecież Sakyamuni do ostatnich swych dni był człowiekiem czynu. Do osiemdziesiątego roku życia nie ustawał w przepowiedniach i medytacjach. Jak poznasz właściwą odpowiedź, to wtedy porozmawiamy.

Aryong wrócił do celi i zrezygnowany padł na posłanie. Kolejne dni nie przynosiły żadnych postępów i za nic nie mógł znaleźć klucza do swojego serca. W końcu nie widział już innej drogi i postanowił poddać się ascezie. Udał się do górskiej jaskini, by tam całymi dniami medytować w pozycji kwiatu lotosu. Jadł tylko jedną małą miskę ryżu dziennie i o zachodzie słońca wypijał czarkę zielonej herbaty. Po trzech tygodniach takich zabiegów postanowił roztrzaskać barkę swoich ograniczeń. Odmówił mantrę, która miała pomóc oderwać się od myśli, i w tym momencie poczuł jedność serca i umysłu. Zaczął słyszeć i czuć krew, która krążyła mu w żyłach. Jego umysł otworzył się niczym kwiat głaskany delikatną bryzą, a jego serce niczym płatki tego kwiatu. Już czuł, że przechodzi na drugi koniec rzeki, gdy nagle zanurzył się w wodzie i poznał w jej głębinach swoje wewnętrzne ja. Wąż zięjący zimnym ogniem ostudzał najintymniejsze części jego ciała. Aryong widział światło potrzebne do zrozumienia świata i rozkwitał w swoim wnętrzu niczym tysiące lotosów.

Ten stan trwał zaledwie kilka sekund. Zaraz po tym Aryong zszedł z gór. Zatrzymał się nad brzegiem rzeki i uśmiechnął. Wpatrywał się w wodę i czuł, że wypełnia go wieczny pokój. I nagle zobaczył smoka, który zanurza się w głębinach i wypija całą wodę, która okazała się wodą jego umysłu. Ten smok był początkiem wszystkiego. Aryong czuł, że staje się jednym ze smokiem i że wchodzi w jego skórę i ciało. Nagle bestia zaczęła przybierać ludzką postać i twarze wszystkich ludzi, których poznał od czasu narodzin.

Zobaczył matkę i swoją ukochaną Mog, Kasana, Céspedes, a nawet Toranusuque... Wszyscy się śmiali. Zobaczył też w postaci smoka śmiejącego się Buddę. To była jego własna dusza. Aryong stał się Buddą.

Pomedytował jeszcze na skale, po czym, pełen energii i szczęścia, zwrócił swoje kroki ku świątyni Pulguk. Przywitał go tam przełożony Lee:

– Już wiesz, po co tu przyszedłeś?

Aryong uśmiechnął się i popatrzył w oczy swojego mistrza, które nie oczekiwały żadnej odpowiedzi. Bez słowa wrócił do celi. Przez kolejne miesiące odkrywał sposób na wejście na Górę Prawdy. Chciał pogodzić się ze sobą i wieść proste życie mnicha. Pewnego dnia, gdy kontemlował oczami duszy wysokie szczyty gór, które otaczały świątynię, zrozumiał, że znalazł swoje miejsce, i że był całkowicie wolny.

Położył się spać, ale już po chwili obudziło go głośnie walenie do drzwi. Otworzył je nieco niezadowolony, i ku swojemu zdziwieniu zobaczył w nich opasłego jak słoń przyjaciela. To był Kunin.

– Co tu robisz? Po co przyszedłeś do Pulguksy?

– Jestem już stary – powiedział Kunin. – Chcę zostać mnichem i poświęcić się Buddzie. Naucz mnie drogi prawdy.

* * *

Chińska dynastia Ming rozkwitała. Japończycy nie zagrażali już królestwu Choson, więc Chińczycy wycofali się z terenów swojego koreańskiego wasala. Po śmierci króla Sonjo nowy władca⁴⁶ wstąpił na tron. Astrologowie doradzali mu rozbudowę floty i zajęcie się sprawami obronności kraju, ostrzegając przed niezmienną wrogością wojowniczych karłów z wysp. Jednak monarcha wcale nie chciał ich słuchać, uważając ich słowa za przesady. Wołał poświęcić się rozbudowie pałacu w Hanyangu i lekturze buddyjskich ksiąg.

⁴⁶ Gwanghae-gun (1608–1623) – właściwe imię to Lee Hon. Był drugim z czternastu synów króla Sonjo, piętnastym władcą Choson, znany jako książę Kwanghae. Obalony w 1623 roku. Korea zawdzięcza mu rozbudowanie armii, zajęcie się obronnością kraju, wprowadzeniem broni palnej i europejskich zasad walki. Był on ostrym krytykiem neokonfucjanistów, których uważał za winnych zaniedbań w kwestii zapewnienia bezpieczeństwa przed najazdami japońskimi. Odbudował biblioteki i zaktualizował archiwa kraju. W opowieści przedstawiony jest celowo inaczej – beztroski monarcha, symbol wielu innych władców, którzy żyją w odezwaniu od rzeczywistości i nie słuchają głosu narodu. W przypadku Korei symbolizuje wszystkich późniejszych monarchów i polityków, którzy zignorowali zagrożenie ze strony Japonii i dopuścili do okupacji.

Wydawnictwo Kwiaty Orientu specjalizuje się w publikacji książek dotyczących kultury, historii, literatury, zwyczajów i wierzeń Korei.

Autorami naszych książek są znani polscy koreańscy i autorzy piszący o Korei oraz tłumacze literatury koreańskiej.

Dotychczas ukazały się książki:

Zaproszenie na kimchi, Lena Świadek

Dzień z życia pisarza Kubo Pak T'aewon, przekład Justyna Najbar.

Wampir i inne opowiadania Kim Youngha, przekład Beata Kang-Bo-gusz, Estera Czoj

Miłość zeszłej jesieni i inne opowiadania Oh Jeonghui, przekład Marzena Stefańska-Adams

Ptak Oh Jeonghui, przekład Marzena Stefańska-Adams

Klara i Hauni Lee Kyung hyun, przekład Kinga Dygulska-Jamro

Czarny ptak Suzy Lee, przekład Edyta Matejko-Paszkowska

Koreańczycy Chińczycy Japończycy Kim Mun-hak, przekład Maria Kalisz

Imperium światła Kim Young-ha, przekład Anna Diniejko-Wąs

Strach ma skośne oczy. Azjatyckie kino grozy Krzysztof Gonerski